

prestiz

nr 5 (2026) magazyn trójmiejski

MAREK **LOONEY** RYBOWSKI

POD MASKĄ
KOLORU

WSZYSTKIE KOLORY STRATY
MAŁGORZATA OLIWIA
SOBCZAK

**CIAŁO JEST PIERWSZYM
JĘZYKIEM CZŁOWIEKA**
JOANNA CHRACEWICZ

FILIP KOZARSKI
PROJEKTWAĆ
Z PRZYPADKU



• APARTAMENTY I BIURA WŚRÓD BRYTYJSKICH IKON MOTORYZACJI

Na styku Gdańska i Sopotu rodzi się nowa przestrzeń miejska – żywa, nowoczesna, pełna energii.
SPOT to miejsce, które czerpie z rytmu Trójmiasta, łącząc elegancję formy z funkcjonalnością codziennego życia.

• SPOT – miejski adres dla ludzi, którzy są w ruchu:

- Biznesowy potencjał lokalizacji.
- Przemysłane układy apartamentów.
- Duże przeszklenia wpuszczające światło.

Dostępne apartamenty:

25-104 m²

Dostępne biura:

25-200 m²

AUTO FUS GROUP STWORZY TUTAJ SHOWROOM DLA MAREK:



**MAGAZYN PRESTIŻ
MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY**

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
f/prestiz.trojmiasto
e/prestiz_magazyn_trojmiejski/

Redakcja nie odpowiada
za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz Redakcji:
Joanna Bieńkowska

Redakcja:
Ewa Cichocka, Michalina Domoń, Marta Dworak, Bartosz Gondek, Szymon Kamiński, Halina Konopka, Marta Legieć, Aleksandra Tatarczuk, Justyna Sienkiewicz-Baraniak

Stali Felietoniści:
Zbigniew Canowiecki
Arkadiusz Hronowski
Kamil Sadkowski
Jan Sikora
Agata Grenda

Szef Działu Foto:
Karol Kacperski

Projekt graficzny:
ROCHE STUDIO

Skład:
Flash Press Kamil Żurek

MS
GROUP

Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.
al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz
stankiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:
Marta Blendowska
tel. 791 971 399 | blendowska@emsgroup.pl

Reklama i promocja:
Krzysztof Nowosielski
tel. 533 200 779 | nowosielski@emsgroup.pl
Aleksandra Staruszkiewicz
tel. 606 603 416 | staruszkiewicz@emsgroup.pl

prestiz **Biznes**
MAGAZYN WYDZIAŁU P O M O R Z A

FELIETON

- 6 Od naczelnego
- 8 Zbigniew Canowiecki
– Między nauką a morzem
- 10 Arkadiusz Hronowski
– Kto robi w kulturze, tego kultura nie obowiązuje

TEMAT Z OKŁADKI

16

Marek Looney Rybowski
Zanim przyszły murale

Z TRÓJMIASTA

- 12 Ale numer!
- 14 Nowe miejsca
- 26 Trójmiejskie instastory
@filwal

PODRÓŻE

- 28 Split – Miasto, które zamieszkało w pałacu

LUDZIE

32

Joanna Chracewicz – Ciało jest pierwszym językiem człowieka

KULINARIA

- 38 Kamil Sadkowski – Anatomia człowieka czerwcowego
- 40 Sztuka, która nie kończy się w galerii – Sławomir Zięba w restauracji TRUE

DESIGN

- 42 Jan Sikora – Jaka piękna samowolka
- 44 Dolny Sopot – Mieszkanie z wyrazistą tożsamością
- 48 Filip Kozarski – Projektować z przypadku
- 54 Miele Novelties Day – Doświadczenie innowacji
- 56 Pojedynek Rysowników – La dolce vita

MADE IN 3CITY

- 58 Made in 3CITY – Ukoj studio – Piękno znad Bałtyku

MODA

62

Ewa Chodakowska x ESOTIQ
Mission Swim

- 70 N.Nagel – Nowy adres w sercu Gdyni



ZOBACZ WSZYSTKIE
WYDANIA

ZDROWIE I URODA

- 72 Nowoczesna chirurgia plastyczna – Świadoma regeneracja i jakość gojenia
- 74 Thera Wellness – Regeneracja oparta na rytmie ciała i uważności
- 76 Skóra gotowa na lato
- 78 15-lecie Kashmir Spa – Jubileusz w duchu uważności

**KULTURA, SZTUKA
I ROZRYWKA**

- 80 Agata Grenda
Miejsce, którego nie ma
- 82 Artysta „w drodze”
- 86 Festiwal Kultur Świata – Nadchodzi Globaltica
- 88 Małgorzata Oliwia Sobczak – Wszystkie kolory straty
- 94 „Kawaler Srebrnej Róży” w Operze Bałtyckiej
- 96 Ludzie przychodzą do teatru po ulgę
- 98 Miasto z morza – Gdynia żeglarska
- 104 Biblioteczka PRESTIŻU
- 106 Prestiżowe imprezy

MOTORYZACJA

- 114 Fiat Grande Panda Hybrid – Wielki powrót miejskiej ikony



118

Peugeot 205 – Ulubieniec młodzieży

BIZNES

- 122 Nowa Wałowa – Dla tych, którzy chcą mieszkać, nie wynajmować
- 124 Miłość w czasach przesyty

KRONIKA PRESTIŻU

- 126 „Sztuka Wielu Twarzy” w restauracji True
- 127 Trefl Miniatury. Gdynia, jakiej nie znacie – historia w małej skali
- 128 Sławomir Łosowski. Gra-fika.



PRESTIŻ NR 5/2026 (185)

To nie rewolucja

Gdy w 2009 roku ukazał się pierwszy numer Prestiżu, świat wyglądał zupełnie inaczej. Facebook dopiero zdobywał popularność, Instagram jeszcze nie istniał, a większość z nas nie spędzała godzin, przesuając kciukiem kolejne obrazy na ekranie telefonu. Przez szesnaście lat zmieniło się niemal wszystko. Zmieniło się Trójmiasto. Zmienili się nasi czytelnicy. Zmienił się sposób konsumowania treści, fotografii i informacji. Zmienił się również nasz magazyn. Dlatego po raz pierwszy od wielu lat zdecydowaliśmy się na zmianę większą niż zwykłe odświeżenie. Nie chcieliśmy jednak robić rewolucji. Dużo bliższa była nam ewolucja – przemyślana, konsekwentna i wynikająca z tego, kim „Prestiż” stał się przez ostatnie lata. Oczywiście nadal piszemy o dobrym życiu, ciekawych miejscach, biznesie czy wyjątkowych produktach. Ale równie ważne stały się dla nas kultura, architektura, design, literatura, sztuka, przestrzeń miejska i ludzie, którzy mają coś do powiedzenia. Coraz częściej interesuje nas nie tylko sukces, ale przede wszystkim droga, która do niego prowadzi.

Nowy layout jest więc przede wszystkim konsekwencją tej zmiany. Wspólnie z ROCHE Studio przez wiele miesięcy zastanawialiśmy się nie tyle nad tym, jak magazyn ma wyglądać, ale jak ma się go czytać. Jak sprawić, żeby długie wywiady miały odpowiedni rytm. Żeby reportaże mogły oddychać. Żeby fotografia miała należne jej miejsce, ale nie dominowała nad treścią. Żeby działy kulturalne, które dziś stanowią ważną część naszego DNA, otrzymały własny charakter. Żeby architektura i design mogły wybrzmieć równie mocno jak biznes czy motoryzacja.

Zmieniło się praktycznie wszystko: proporcje stron, typografia, układ materiałów, sposób prowadzenia zdjęć i hierarchia informacji. Więcej miejsca otrzymały fotografie. Mocniej wyeksponowaliśmy otwieracze działów. Uporządkowaliśmy strukturę magazynu, tak aby czytelnik intuicyjnie poruszał się pomiędzy

poszczególnymi tematami. Jednocześnie staraliśmy się zachować to, co przez lata było charakterystyczne – czytelność, szacunek dla treści, i... nasze kultowe już kroniki towarzyskie. Od lat słyszymy przecieć, że Prestiż to jedyna gazeta w Polsce, którą zaczyna się czytać od końca. I szczerze? Trochę nas cieszy, że tak właśnie jest. Kroniki od zawsze były czymś więcej niż tylko relacją z wydarzeń – stały się częścią towarzyskiego DNA tego magazynu. Dlatego uznaliśmy, że nie ma sensu walczyć z tradycją!

Zresztą podobne myślenie towarzyszyło nam podczas całego procesu projektowania. Nie chodziło o zmianę dla samej zmiany, ale o znalezienie równowagi między nowym otwarciem a tym, do czego czytelnicy przez lata zdążyli się przywiązać. Najlepszym przykładem tej filozofii jest decyzja dotycząca samego logo. Przez wiele miesięcy powstawały nowe wersje, szkice i propozycje. Testowaliśmy różne kierunki. Ostatecznie jednak zostaliśmy przy znaku, który towarzyszy magazynowi od lat. Nie dlatego, że zabrakło odwagi. Wręcz przeciwnie. Uznaliśmy, że marka budowana przez szesnaście lat nie potrzebuje udowadniania swojej nowoczesności nowym krojem liter. Czasem największą zmianą jest świadomość, czego nie należy zmieniać.

Najciekawsze przyszło dopiero po premierze nowego numeru. Po miesiącach analizowania, poprawiania i przesuwania wszystkiego o milimetry, pierwsze komentarze czytelników wcale nie dotyczyły siatki, fontów czy layoutu. Najczęściej słyszeliśmy po prostu: „Prestiż jakiś taki... lepszy się zrobił”.

I chyba właśnie o to chodziło!

A jeśli po przeczytaniu tego wstępniaka i tak odruchowo przewrócą Państwo magazyn na ostatnie strony, żeby sprawdzić kroniki – uznamy to za najlepszy możliwy znak, że udało nam się zachować to, co przez lata było w nim najważniejsze. •



↑ Klaudia Krause-Bacia



WOLNOŚĆ JACHTINGU

PIERWSZA PRAWDZIWA
ALTERNATYWA
DO POSIADANIA
WŁASNEJ ŁODZI.

Jachty na abonament z gwarancją terminów.
Nielimitowana liczba dni na jachcie w roku.

Z rodziną, przyjaciółmi, partnerami biznesowymi.
Na życzenie ze skipperem i pełną obsługą.
Szkolenia i patenty.
Trójmiasto, Półwysep Helski, Bałtyk.

Najnowsze jachty, łodzie, katamarany i skutery
od Prestige, Cobrey, Galeon, Hanse, Lagoon,
Saxdor, Finnmaster.

Piękny Club House z widokiem na jachty, barem,
bistro i biblioteką.

Super Yachts Club
Marina Yacht Park Gdynia
Hryniewieckiego 10
+48.606.875.482
+48.798.739.756
info@superyachtsclub.com
www.superyachtsclub.com



Między nauką a morzem

Kiedy przez Warszawę przechodził marsz Związku Zawodowego „Solidarność” oraz Klubów Gazety Polskiej, Młodzieży Wszepolskiej i wielu prawicowych polityków marzących o odsunięciu Tuska i jego koalicyjnego rządu od władzy, z dala od tego politycznego zgiełku, Rada Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego pod przewodnictwem rektora prof. Piotra Stepnowskiego spotkała się w zalanym słońcem Helu. To właśnie tutaj Fundacja od niemal dwóch dekad zarządza Fokarium - miejscem, które dla tysięcy turystów jest wakacyjną atrakcją, ale dla naukowców i ekologów jednym z najważniejszych centrów ochrony foki szarej w tej części Europy. Działania prowadzone wspólnie ze Stacją Morską im. Profesora Krzysztofa Skóry Uniwersytetu Gdańskiego przyczyniły się do odbudowy populacji tego gatunku w południowym Bałtyku i uczyniły z Helu punkt rozpoznawalny daleko poza granicami regionu.

Codziennie setki osób, w tym głównie młodzieży obserwuje życie fok pływających w świeżo odnowionych basenach, szczególnie wtedy jak są karmione przez swoich opiekunów. Jednocześnie grupy młodych ludzi w ramach programu Błękitna Szkoła, zdobywa wiedzę o ekosystemie Morza Bałtyckiego uczestnicząc w zajęciach terenowych oraz w specjalnie przygotowanych laboratoriach. Fundacja od wielu lat realizuje dziesiątki projektów związanych z ochroną przyrody, bioróżnorodnością i edukacją morską organizując kampanie społeczne, warsztaty, wystawy i filmy dokumentalne. Dzięki tym inicjatywom tysiące dzieci poznały Bałtyk nie z podręcznika, lecz bezpośrednio, poprzez doświadczenie, kontakt z naukowcami i obserwację natury.

Patrząc na ten helski kompleks obiektów stale rozbudowywanych o nowe funkcje trudno sobie wyobrazić, że powołane w 1977 roku Morskie Laboratorium Terenowe dysponowało jedynie dwoma pomieszczeniami w starym budynku byłej wędzarni ryb. Dopiero w 1982 roku jej kierownikowi, mgr Krzysztofowi Skórze udało się doprowadzić do otwarcia placówki w nowo wybudowanym budynku pod obecną nazwą Stacja Morska. Obecnie jest to jedyna polska morska stacja badawcza nad Bałtykiem z infrastrukturą dedykowaną badaniom

środowiska morskiego i z własną kadrą wyspecjalizowaną w badaniach morskich ssaków, ryb oraz zagrożeń dla gatunków i ich siedlisk. Atutem placówki prowadzonej przez dr Iwonę Pawliczkę vel Pawlik, oprócz doskonałego dla morskich badań położenia geograficznego i zaplecza badawczego, jest jej zdolność eksploracyjna morza w granicach całej polskiej strefy Bałtyku, a w szczególności najpłytszej strefy przybrzeżnej, niedostępnej dla innych pełnomorskich jednostek badawczych. Eksperymentalna i socjalna baza placówki jest utrzymywana w stałej gotowości dla osób, którym niezbędna jest ona dla wykonania zarówno części terenowej, jak i analitycznej podjętych projektów badawczych, szczególnie w zakresie procesów degradacji naturalnego środowiska rejonu Zatok Gdańskiej i Puckiej oraz przybrzeżnej strefy morza.

Na potrzeby badań występowania i migracji ssaków morskich Stacja wyposażona jest w nowoczesną aparaturę do hydroakustycznego nasłuchu i rejestracji odgłosów walenia (głównie morświnów), urządzenia z zakresu telemetrii satelitarnej i akustycznej do badań wędrówek fok i ryb oraz instrumentarium do badań podwodnego hałasu. Celem badań prowadzonych z wykorzystaniem aparatury i infrastruktury Stacji Morskiej jest pozyskiwanie wiedzy o biologii gatunków fauny bałtyckiej i o ich siedliskach dla wypracowania skutecznych metod zarządzania eksploatacją i ochroną zasobów morza, ocena interakcji z człowiekiem gatunków wrażliwych na działalność ludzką prowadzoną na morzu, wypracowanie metod restytucji i rewitalizacji zagrożonych gatunków i siedlisk; rozwój bardziej wydajnych i obiektywnych metod badawczych dla polskiej strefy brzegowej morza. Realizując badania naukowe zespół Stacji opracowuje ekspertyzy i rekomendacje dotyczące łagodzenia i ograniczania zagrożeń oraz bierze czynny udział w pracach międzynarodowych grup roboczych. We współpracy z zagranicznymi ośrodkami specjalizującymi się w badaniach pośmiertnych ssaków morskich placówka prowadzi badania kondycji zdrowotnej tych zwierząt.

Stacja Morska prowadzi jedyny w Polsce ośrodek rehabilitacji i hodowli fok. Umożliwia to wykonywanie badań behawioralnych

zwierząt w niewoli oraz badań stanu zdrowotnego i badań biologicznych dzięki populacji tych zwierząt. W funkcjonowaniu ośrodka wspomaga Stację Morską Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, a bezpośrednio zaangażowani w ratowanie foczych szczeniąt są wolontariusze ośrodka oraz działający w terenie tak zwany Błękitny Patrol WWF, który dba o bezpieczeństwo tych zwierząt na plażach. Zarówno Fundacja kierowana przez prezes Marzenę Chojnącką jak i Stacja Morska UG podejmują szereg projektów edukacyjnych o czym świadczą dostępne materiały o mieszkańcach Bałtyku oraz różnego rodzaju zagrożeniach dla ekosystemu i metodach jego ochrony. Wiedzę można pogłębić zwiedzając także muzeum fokarium oraz Dom Morświna ze wspaniałymi eksponatami. Rozmawiając z pracującymi tam osobami można odnieść wrażenie, że jest to ich cały świat, cel życia i spełnienie marzeń. Bo taki był założyciel Stacji Morskiej UG prof. Krzysztof Skóra i takich wychował swoich następców.



↑ dr Zbigniew Canowiecki

Prezydent Pracodawców Pomorza i wiceprezydent Konfederacji Lewiatan. Łączy biznes z nauką i kulturą: przewodniczy m.in. Konwentowi Gospodarczemu Uczelni Fahrenheita, Radzie Programowej Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, Radzie Muzeum Narodowego w Gdańsku oraz Społecznemu Komitetowi Wsparcia Budowy Metropolitalnej Opery Bałtyckiej. Jest także przewodniczącym Rady Fundacji Terytoria Książki i wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego.

MIA —
STO
GDY |



MIASTO DAJE ODDECH GDY

ZIELEŃ JEST NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI.

Dobre życie to także to, co mamy za oknem. W sercu Gdyni, tuż obok Miasto GDY, powstaje ogólnodostępny park miejski – przestrzeń, której centrum miasta od lat potrzebowało. Zieleni, cisza i miejsce do spotkań jest tutaj na wyciągnięcie ręki. Bo sąsiedztwo parku to nie dodatek do mieszkania – to powód, dla którego warto tu żyć.

Gdynia Śródmieście
ul. Władysława IV

INVEST
KOMFORT

www.miastogdy.pl

Hatrick

To pierwszy raz kiedy do napisania felietonu zainspirowała mnie inne felietony i to w dodatku na łamach tego właśnie pisma. Agata Drenda w swoim felietonie przytoczyła fragment rozmowy ze swoją nastoletnią córką, gdzie jej przebieg zakończył się nagłym rzuceniem przez córkę słuchawki. Jak słusznie potem zasugerowała córka autorki - mamie nie jestem na tyle zła na Ciebie aby rozbijać mojego iPhone'a. A chodziło o to, że mama poprosiła córkę aby nie rzucała słuchawką w trakcie rozmowy. Rzucić słuchawkę w rozumieniu mamy oznaczało nagłe rozłączenie się pod wpływem emocji. Dla córki rzucenie słuchawką - pewnie nie wiedziała czym jest ta słuchawka - oznaczało rzucenie telefonem o ścianę lub podłogę. Wówczas autorka felietonu spuentowała tę sytuację uświadomieniem sobie jak „jest stara”.

No i ja o tej starości. Łapię się niemal każdego dnia w kontaktach z młodzieżą w jak innym dziś oni świecie żyją. Przyglądam się temu, czasami nie dowierzam, czasami podziwiam a czasami biorę przykład. Nie jestem stary, choć wiecie co mam na myśli. Każdego dnia zastanawiam się nad tym czy to już czas aby odpuścić czy wciąż jeszcze udowadniać. Nie ma na to idealnej odpowiedzi. Każdy musi sam zdecydować jak dalej żyć. Agata oczywiście w sposób ironiczny stwierdziła jak jest stara, gdyż sytuacja z córką była zabawna i zarazem powodem do rozwinięcia myśli jak zmienił się kulturowo świat. Rozwój towarzyszy nam na każdym kroku i od tego już nie odejdziemy. Zastanawiałem się nawet czy życie bez tych wszystkich zdobyczy techniki jest dziś możliwe? Obawiam się, że nie. I teraz nawiążę do drugiego felietonu w tym samym numerze autorstwa Klaudii Krause Bacia. Otóż Klaudia pisze o tym, że niby chcemy jechać wszyscy w tym samym autobusie, pokazując jak jesteśmy na bieżąco i hej do przodu, a w środku nas

toczy się ciągła walka o przetrwanie. Nie chcemy się obnażać z własnych słabości, porażek i problemów bo stracimy na wyrygodności. Z kolei Jan Sikora w swoim felietonie rozprawia o powtarzalności pór roku, o przemijaniu życia, ale dochodzi do wniosku, że to nie porażka a rytm życia, za każdym razem inny jak kolejny krok stawiany podczas górskiej wspinaczki. I zauważcie Państwo, w jednym numerze gazety aż trzy felietony, które może młodzieży nie zainteresują, ale młodzież pracującą owszem. Wszystkie te refleksje w moim odczuciu pokazują w jak super momencie życia są autorzy tych felietonów. Potrafią się zatrzymać, zaobserwować, uśmiechnąć i zastanowić się, że przecież nie jest tak źle. Nasze „starzenie się” jest tym momentem kiedy wjeżdżamy na białym koniu na salon życia. Nie chcę tu mówić o wieku autorów, ale jesteśmy wszyscy jak to mówią w totalnym sztosie życia. Wasze sukcesy, wasze obserwacje to cenne wskazówki dla innych, ale przede wszystkim dla Nas samych. Odrabiamy lekcje każdego dnia i dlatego jest Nam łatwiej patrzeć na świat. Taka samoterapia bez kozetki i bez obcych. Nie jestem w tym odosobniony jak widać. I jeszcze jedno - jestem aktualnie zafascynowany obserwacją dorastania moich wnuczek. Pilnie zwracam uwagę na to jak je wychowują ich rodzice oraz w miarę aktywnie uczestniczę w ich życiu. Coraz bardziej się w to angażuję. Mówiąc krótko nadrabiam to czego nie dałem swoim dzieciom kiedy rzucałem słuchawkami robiąc karierę. Dziś mam czas aby myśleć o tym jak będzie wyglądać ich przyszłość, jak się rozwijają, jakie mają ukryte talenty i czy warto je rozwijać. To jest super bo nikt w naszej rodzinie z góry nie zaplanował kim kto będzie. I wiecie co - coraz mniej, a właściwie już wcale nie używam zdań - w tyłkach wam się poprzewracało, bo za moich czasów to...Za moich czasów było jak było, ale też

było ciekawie. Pamiętam je jak wczoraj i największą radością jest kiedy jeszcze na świeżo mogę konfrontować te czasy z obecnymi. To jest najlepsza projekcja filmowa jaka mi się dziś wyświetla. Każdego dnia o tym myślę, każdego dnia powolutku odpuszczam bycie na bieżąco, to co już nie jest mi potrzebne. To wszystko było napisane w tych trzech felietonach, a ja to tylko podsumowałem. I powiem Wam szczerze, że nie mogę doczekać się całego mojego przyszłego życia, które układa się właśnie wg takich refleksji o jakich piszą Agata, Klaudia

czy Jan. I najlepsze jest to że nasze życia się nie przenikają, nie spotykamy się, nie chodzimy razem na imprezy, nie jeździmy na wakacje. Zwyczajnie sobie żyjemy w swoich światach. To był pierwszy prestiżowy Hatrick.



↑ Arkadiusz Hronowski

Od 2001 roku zawiaduje sopockim SPATiF-em. Twórca festiwalu Soundrive Festival. Zbudował kluby B90, Drizzly Grizzly oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od 2019 roku współorganizuje w Gdańsku Mystic Festival. Współwłaściciel niezależnej wytwórni kaset magnetofonowych ISKRA Cassettes. Najmłodszym projektem jest KOT w Gdańsku – klub muzyczny, będący nowym wcieleniem legendarnego Rudego Kota.

escape

TO THE EXTRAORDINARY

SUMMER FOR BEAUTIFUL MINDS



FORUM
GDAŃSK

400 km

trzeba przejść, żeby odwiedzić wszystkie ulice Gdyni. Tego zadania podjął się Artur Nowaczewski, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego, który postanowił uczcić 100-lecie miasta w dość nietypowy sposób – pieszo przejść każdą z około 900 gdyńskich ulic. Przed każdą trasą sprawdza historię miejsc, szuka ciekawostek i odkrywa zakamarki, obok których większość mieszkańców przechodzi na co dzień bez zastanowienia. Z całej wyprawy ma powstać też książka.

4 trasy

o różnej długości i stopniu trudności czekały na uczestników kolejnej edycji Harpusia, rekreacyjnej imprezy na orientację. Do tej pory odbyło się już ponad 310 odsłon wydarzenia, w których udział wzięły dziesiątki tysięcy osób. Ostatnia edycja rozegrała się w lasach Matarni, w rejonie Koleczkowa oraz przy Zbiorniku Wody Stary Sobieski. Zasada pozostaje niezmienna: uczestnicy poruszają się w terenie, korzystając ze wskazówek i odnajdując kolejne punkty na trasie.

300 tys. zł

z taką wygraną z programu „Mam Talent!” wrócili Elizaveta Labunets i jej border collie Dina. Duet zachwycił widzów pokazem dog dancingu, czyli połączenia tańca, posłuszeństwa i perfekcyjnego wyczucia rytmu. Na scenie wyglądały bardziej jak profesjonalny duet choreograficzny niż właścicielka i pies – i właśnie tym skradły finał programu.

110 urodziny

obchodziła w tym miesiącu Stanisława Opalińska, jedna z najstarszych mieszkanki Gdańska. Na co dzień przebywa w Domu Pomocy Społecznej „Polanki”, gdzie zorganizowano uroczystość z okazji jej wyjątkowego jubileuszu. Były życzenia, symboliczna oprawa i moment, który bardziej przypominał spotkanie pokoleń niż zwykłe urodziny – bo przy takim wieku każda liczba nabiera zupełnie innej skali.

alenummer

2 niedźwiedzie

pojawiają się w „Niedźwiedzim Zakątku”, który ma powstać przy skrzyżowaniu Trasy Słowackiego z ul. Potokową i Góralską. Nie będą to jednak żywe zwierzęta, a elementy małej architektury w planowanym parku kieszonkowym, który ma stać się miejscem odpoczynku dla mieszkańców okolicy. W przestrzeni mają pojawić się także stoły piknikowe, altana, nasadzenia zieleni, tablice informacyjne i budki dla owadów.

3. sezon

„Zatoki Szpiegów” znów kręcony jest w Gdańsku. Serial TVP opowiada historię młodego porucznika z niemieckiej rodziny, który odkrywa swoje polskie pochodzenie, a po śmierci ukochanej z rąk Niemców decyduje się zostać polskim szpiegiem. W nowej odsłonie akcja została osadzona w gdańskich plenerach, takich jak m.in. na ulicy Chlebnickiej i Biskupiej Górcie, które posłużyły jako filmowe tło.

2. przetarg

Został ponownie ogłoszony przez Gdańskie Autobusy i Tramwaje na zakup nowych, niskopodłogowych tramwajów dwukierunkowych. Mają to być najdłuższe składy w Polsce, przystosowane do przewozu co najmniej 310 pasażerów. Pierwsze postępowanie zakończyło się unieważnieniem, ponieważ zaproponowane przez producentów ceny przekroczyły możliwości finansowe miasta.

24 kursy

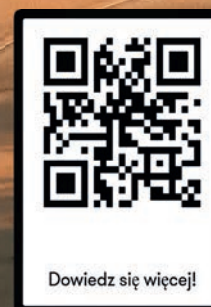
wykonał gdański „Tramwaj zwany pożądaniami” w ramach 12 lat trwania akcji edukacyjnej dotyczącej HIV. Specjalny skład kursował po mieście jako mobilna kampania profilaktyczna, przypominając mieszkańcom o testach, bezpieczeństwie i świadomości zdrowotnej. Przez lata tramwaj stał się nietypowym nośnikiem edukacji – zamiast klasycznych plakatów czy ulotek, wiedza o HIV była przekazywana pasażerom w trakcie zwykłych przejazdów po Gdańsku.



CAŁKOWICIE NOWY MERCEDES-BENZ GLC.

Odkryj nowy sposób na podróżę,
życie i przyjemności.

Welcome home.



Dowiedz się więcej!

Mercedes-Benz

140 YEARS OF
INNOVATION

GLC 400 4MATIC z technologią EQ | Średnie zużycie energii: 15,8 kWh/100 km | Średnia emisja CO₂: 0 g/km | Zasięg elektryczny: 672 km.

nowe



MIMOSA WYPIEKI

Ta urocza piekarnia-cukiernia w mistrzowski sposób łączy tradycyjne techniki z nowoczesnym podejściem do estetyki, tworząc wypieki, które zachwycają od pierwszego spojrzenia. Ich znakiem rozpoznawczym są puszyste drożdżówki z owocami czy też wersje z bogato nałożonym kremem. Równie mocnym punktem oferty jest pieczywo na zakwasie, charakteryzujące się chrupiącą skórką i wilgotnym, aromatycznym wnętrzem. To miejsce w duchu „slow food”, gdzie czas płynie inaczej.

Wajdeloty 17, Gdańsk



TRAINPRO 2.0.

To kolejna siłownia marki, która podbija Trójmiasto, a znana jest z treningu opartego na indywidualnym podejściu i kameralnej atmosferze. Za wszystkim stoi zespół trenerów i specjalistów związanych z przygotowaniem motorycznym oraz dietetyką, a sam lokal został pomyślany zarówno dla osób zaczynających treningi, jak i bardziej zaawansowanych. Dodatkowo TrainPRO rozwija własną aplikację treningową, która pozwala kontynuować pracę także poza siłownią.

Elizy Orzeszkowej 29/29a, Gdańsk



RELATIO VERA

W Trójmieście powstało miejsce dla osób, które wierzą, że miłość zasługuje na więcej niż przypadkowe spotkania i algorytmy. Relatio Vera to butikowa agencja matrymonialna oparta na indywidualnym podejściu, dyskrecji i świadomym dopasowaniu ludzi. Tutaj liczą się nie tylko zainteresowania czy pierwsze wrażenie, ale przede wszystkim wartości, styl życia, dojrzałość emocjonalna i wspólna wizja przyszłości. Relatio Vera tworzy przestrzeń dla osób poszukujących autentycznej relacji, opartej na wzajemnym wyborze, zaufaniu i prawdziwej bliskości.

Lipowa 12, Sopot



AURORIA

W Forum Gdańsk otworzył się pierwszy na Pomorzu salon poznańskiej manufaktury specjalizującej się w pierścionkach zaręczynowych i obrączkach ślubnych. W ofercie znajdują się ręcznie tworzone modele ze złota i diamentów, a część biżuterii można skonfigurować samodzielnie na miejscu. Wedding Spinner i Sparkle Finder to autorskie narzędzia, które wspierają proces wyboru biżuterii - pierwsze prowadzi przez preferencje i pomaga zawęzić wybór do konkretnych modeli, drugie pozwala ocenić, jak kamień i pierścionek pracują w świetle i prezentują się w ruchu.

Targ Sienny 7, Gdańsk

miejsca



Wszystko, czego potrzebujesz.
Bez kompromisów

Rozbudowany **Morski Park Handlowy** jest miejscem, w którym znajduje się bogata oferta spożywcza, meblowa, artykułów wyposażenia wnętrz, materiałów remontowych i budowlanych.

NAJLEPSI W SWOICH KATEGORIACH



Największy salon motocyklowy w Trójmieście



Największe centrum rowerowe w regionie



Jedyny sklep w regionie

KOMFORT

Największy salon w regionie



SZEROKA OFERTA

spożywcze, meble, wnętrza i budownictwo



KOMFORTOWE ZAKUPY

hipermarket, usługi i gastronomia w jednym miejscu



ŚWIETNA LOKALIZACJA

Gdańsk Południe, szybki dojazd z Trójmiasta i okolic



WYSOKI KOMFORT

1500+ bezpłatnych miejsc parkingowych

Morski Park Handlowy
ul. Przywidzka 6,10A
80-174 Gdańsk

Pon – Sob: 9:00 – 21:00
Ndz: 9:00 – 20:00

morskipark.pl

Marek Looney Rybowski

Pod maską KOŁORU

Autorzy:
Klaudia Krause-Bacia, Michał Stankiewicz

Zdjęcia:
Karol Kacperski

Podziwiając kolorowe i radosne murale Marka „Looneya” Rybowskiego, niewiele osób wie, że wszystko zaczęło się od kilku skejtów jeżdżących po Motławie, nocnych wyjść z plecakami pełnymi sprayów i Trójmiasta lat 90., które potrafiło być brutalne wobec każdego, kto odstawał od normy. Looney był jednym z pierwszych skejtów w Gdańsku, współtworzył lokalną scenę graffiti i hip-hopu, działał w legendarnych ekipach writerskich, malował pociągi, studiował malarstwo oraz grafikę na ASP, a dziś jest autorem największego muralu w Polsce. Choć przeszedł drogę od nielegalnego graffiti do sztuki instytucjonalnej, nadal mówi o sobie przede wszystkim: „grafciarz”. O outsiderstwie, przemocy ulicznej, subkulturach, hip-hopie, polityce i o tym, dlaczego nie chce zostać „malarzem żadnej frakcji” – opowiada w rozmowie z Prestiżem.



Patrząc dziś na twoje realizacje – gigantyczne murale na szkołach, silosach czy wielopiętrowych budynkach – trudno uwierzyć, że wszystko zaczęło się od kilku skejtów jeżdżących po Motławie i nocnego malowania pociągów. Masz czasem poczucie, że przeszedłeś drogę z kompletnie innego świata do świata oficjalnej sztuki? Tak, ale paradoksalnie ja dalej mentalnie czuję się bardziej graficjarzem niż „oficjalnym artystą”. Oczywiście moje życie wygląda dziś zupełnie inaczej. Mam projekty dla miast, szkół, instytucji, dużych inwestycji. Teraz projektuję mural w Gdańsku, przede mną kolejne ściany, terminy mam rozpisane praktycznie na cały sezon. W tym roku zrobię pewnie sześć-osiem dużych murali, a cztery mam już za sobą. Ale ten rdzeń się nie zmienił. Nadal siedzi we mnie ten sam dzieciak, który chciał wyjść na miasto ze sprayem i zrobić coś, co ludzi zatrzyma. Różnica jest taka, że kiedyś robiłem to nocą i nielegalnie, a dziś robię to z podnośnika i z pozwoleniem miasta.

Dzisiaj mural jest już pełnoprawną częścią miejskiego krajobrazu, czasami wręcz oficjalną strategią estetyzowania przestrzeni. Ale kiedy słucha się ciebie, ma się wrażenie, że nadal myślisz o tym bardziej jak o ulicznej energii niż dekoracji architektonicznej. Bo mural dla mnie nigdy nie był dekoracją. Tu chodzi o emocję. O to, żeby człowiek coś poczuł. Ja zresztą nawet w graffiti nie malowałem tylko liter. Zawsze były jakieś postacie, śmieszne mordki, trochę Looney Tunes, trochę kreskówki. Bardziej interesowało mnie wywołanie emocji niż samo podpisanie ściany. Nie mam nic przeciwko sztuce bardzo intelektualnej, abstrakcyjnej czy konceptualnej. Ale ktoś też musi panu Andrzejowi i pani Hani dać trochę uśmiechu.

A jak wygląda taki mural od środka? Bo większość ludzi widzi tylko efekt końcowy – wielką ścianę i kolorowy obraz.

Sam projekt zajmuje mi zazwyczaj około dwóch tygodni. Najpierw powstaje koncepcja, później konsultacja z klientem. On wraca ze swoimi uwagami, czasem trzeba coś zmienić, dopracować, przemyśleć od nowa. Potem zaczyna się cała logistyka – zamawianie farb, mieszanie kolorów, przygotowanie szablonów, mapowanie budynku. I to już jest mega techniczna robota. Do tego dochodzi sama bryła obiektu. Jak projektowałem trzy silosy, musiałem wymyślić tryptyk, który będzie oplatał cylindryczne powierzchnie. To nie jest zwykłe „namalowanie obrazka”. Trzeba myśleć, jak ludzie będą to odbierać z różnych perspektyw, jak kompozycja będzie pracowała z architekturą. Całość, od pierwszego szkicu do skończonego muralu, trwa zwykle od miesiąca do półtora. Przy największych realizacjach jeszcze dłużej.

I to nadal jest praca jednej osoby?

Kiedyś tak było. Praktycznie do 2022 roku większość murali robiłem sam. Lubiłem samowystarczalność. To było bardzo graficarskie podejście – sam planujesz, sam ryzykujesz, sam odpowiadasz za efekt. Dopiero przy największym muralu w Polsce, w Łowiczu, musiałem sięgnąć po pomoc. I to był moment, w którym zrozumiałem, że współpraca z odpowiednimi ludźmi może cię wynieść na zupełnie inny poziom. Dzisiaj nadal lubię malować sam, ale do pewnego metrażu. Jeśli ściana ma kilkadziesiąt metrów albo więcej, to wolę mieć ekipę.

Masz dziś komfort wybierania zleceń? Czy nadal zdarzają się kompromisy, których nie lubisz?

Klienci wiedzą, po co przychodzą. Chcą mojego stylu. Ale czasami pojawiają się pomysły bardzo abstrakcyjne. Pamiętam projekt dla szkoły, gdzie klient chciał dzieci skaczące nad Marsem, polski łazik kosmiczny, książki, zeszyty i jeszcze kilka innych elementów edukacyjnych. Pomyślałem wtedy: „Kur**, jak ja mam to wszystko poskładać, żeby samemu nie cierpieć podczas malowania?”. Bo ja naprawdę nie mogę cierpieć przy tworzeniu. Jeśli coś kompletnie gryzie się ze mną, to tego po prostu nie zrobię. Ale z drugiej strony lubię wyzwania. Finalnie ten projekt wyszedł świetnie. Szkoła zrobiła z niego koszulki, torby, gadżety. Ja sam nigdy nie wymyśliłbym takiej koncepcji, ale udało się znaleźć kompromis.

A zdarza ci się powiedzieć klientowi po prostu „nie”?

Wiele razy. Są osoby, które bardzo szybko dorobiły się pieniędzy i nagle wydaje im się, że artysta jest kimś w rodzaju dekoratora od zachcianek. Wtedy odpowiadam z uśmiechem: „Może pan poczekać osiem miesięcy albo rok”. Ale najczęściej trafiam na bardzo fajnych ludzi. Naprawdę. Większość współprac wygląda dobrze. Natomiast są rzeczy, których po prostu nie zrobię.

Na przykład polityka?

Nie chcę być artystą żadnej frakcji politycznej. Oczywiście mam własne poglądy. Ale polityka jest strasznie płynna. Dzisiaj ktoś wydaje ci się rozsądny, a za trzy lata okazuje się kompletnie kimś innym. I wtedy co? Zostajesz z łatką „malarza tej partii”. Oni siedzą sobie dalej w swoich gabinetach, a ty zostajesz z pędzlem i sprayem w dłoni oraz opinią człowieka przypisanego do jakiejś strony. Nie chcę zostać malarzem propagandowym.

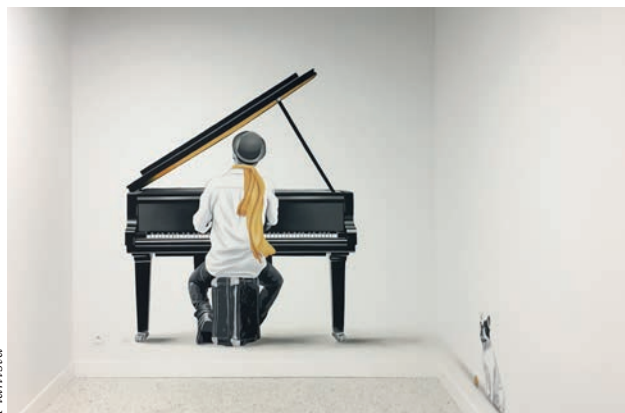
” **Wszedłem na miasto z założeniem, żeby ludzie byli trochę ku**a weselsi! I to nie jest tak, że mam jakąś świętą misję, ale dużo większą frajdę daje mi moment, kiedy ktoś spojrzy na mural i się uśmiechnie.**



Lowicz największy mural w Polsce



Pianista



Silosy Gdynia



Miłość od pięknego uśmiechu



Chłopczyk wspinający



Layup Autoportret

Nie chcę zostać artystą jednej frakcji. Są oczywiście sytuacje jednoznaczne moralnie, jak np. atak Rosji na Ukrainę. Ale generalnie nie chcę wchodzić w politykę. Patrząc czasem na artystów z Hollywood, którzy wypowiadają się o wszystkim, nawet o rzeczach, o których nie mają pojęcia, i myślę sobie: może lepiej zostać w swoim pasie. Poza tym ja naprawdę wyszedłem ze sprayem na miasto po coś zupełnie innego.

...?

Wyszedłem na miasto z założeniem, żeby ci ludzie byli trochę ku**a weselsi! I to nie jest tak,

że mam jakąś świętą misję, ale dużo większą frajdę daje mi moment, kiedy ktoś spojrzy na mural i się uśmiechnie. Moje obrazki są duże, są w przestrzeni publicznej, ludzie są trochę skazani na oglądanie ich codziennie, więc chcę, żeby coś im dawały.

To ciekawe, bo twoje życie jest bardzo mocno związane z buntem. A na pewno było kiedyś, gdy pochłonął cię skateboarding, graffiti, hip - hop i... uliczne bójki.

Całe życie pod wodą...



← Marek „LOONEY” Rybowski

muralista, malarz i artysta wizualny związany z trójmiejską sceną graffiti od połowy lat 90. Współzałożyciel grupy DSC (Double S Crew), jednej z pierwszych ekip graffiti w Trójmieście. Absolwent Wydziału Malarstwa i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Tworzy murale oraz obrazy, łącząc spray, szablony i klasyczne techniki malarskie. Autor wielkoformatowych realizacji w przestrzeni publicznej w Polsce i za granicą. Uczestnik wystaw indywidualnych i zbiorowych oraz licznych wydarzeń związanych ze street artem i kulturą miejską. Jego prace publikowano m.in. w magazynach „Dos Dedos”, „Concrete Magazine”, „Ślizg” i „Brain Damage”.

No, ale skąd ten bunt? Oto chłopak z tzw. dobrej rodziny, inteligentkiej. A do tego światowiec, bo kilka lat mieszkałeś na Fidżi i w Australii, zanim wróciłeś do szarego Wrzeszcza początku lat 90.

No i co z tego? Jest taki stereotyp w Polsce, że jeżeli ktoś jest inteligentny i z dobrego domu to musi być piz.... No tak nie jest. Druga rzecz to kwestia energii, ile jej w sobie masz. Ja miałem jej nadmiar. No i wyobraź sobie, że masz 10 lat, lądujesz na tym Fidżi, jesteś jedynym białym i nie znasz języka. Wpierdol dostajesz już po 2 tygodniach, więc zaczynasz umieć się bić. A gdy wracasz do Polski, do Wrzeszcza to jesteś beżowy na ryju i słabo gadasz po polsku. Idziesz z ojcem, by zapisał cię do szkoły. I pierwszego dnia też....

... dostajesz w pier... Tam cię tłukli, bo byłeś biały, a tutaj bo brązowy?

Tak wyszło. Co gorsza chodziłem w szerokich spodniach, jeździłem na deskorolce, miałem zafarbowane włosy. W Polsce roku 1990 ta inność prowokowała do zaczepki. Dzisiaj młodzi ludzie chyba nie zdają sobie sprawy, z tego jak w latach 90. subkultury były mocno podzielone. Punk mógł dostać w pie*dol od skina, skin od innej ekipy, skejt był traktowany jak dziwak.

Najgorsi byli jednak skini. To była zaraza tamtych lat, bo pozostałe subkultury żyły bardziej pokojowo, a konflikty były raczej incydentem niż regułą i miały raczej charakter osobisty. Zresztą punk i tamten hip hop mają wiele wspólnego, bunt, sztukę ulicy, a także wykonawców na czele z Beastie Boys.

Zgadza się, największym zagrożeniem byli skini. Dlatego jak widziałem jak bili punków, jak chcieli bić nas to czułem, że jeśli się nie postawimy to będziemy kolejną subkulturą do bicia. Byłem w zasadzie pierwszym skejtem w Gdańsku, który się bił. Ale nie dlatego, że byłem agresorem. Biłem się dlatego, że się bałem. Ktoś, kto się nie boi i się bije, jest według mnie idiotą. Ale można się bać i mimo wszystko się postawić. Za wszelką cenę nie chciałem pozwolić, żeby moja subkultura, która wtedy kwitła powoli, została wrzucona do tej, którą się gnoi.

Skąd się wzięła u ciebie deskorolka? Przywiozłeś ją z Australii?

Pierwszy raz zobaczyłem deskorolkę jeszcze przed wyjazdem z Polski. Miałem może sześć albo siedem lat i zobaczyłem gościa jadącego gdzieś w Sopocie. Totalnie utkwilo mi to w głowie. Na Fidżi i w Australii skateboarding był już rozwinięty - były sklepy, skateparki, profesjonalne deski. Kupiłem swoją pierwszą profesjonalną deskorolkę i zacząłem jeździć. Po powrocie do Polski siłą rzeczy dalej to robiłem. Dodam, że wtedy w Gdańsku było może kilku skejtów. Jeździliśmy nad Motławą, na fortach, po różnych dziwnych miejscach. Polska wyglądała wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Było szaro, brutalnie, bardziej byle jak.

A, że skejting mocno związany jest z graffiti i hip hopem, to postanowiliście ożywić tą szarą rzeczywistość.

W pewnym sensie tak. Tylko ten hip hop nie był od razu, bo słuchaliśmy więcej

muzyki rockowej. Nie tej klasycznej, ale ówczesnych objawień, jak Rage Against The Machine, Biohazard, House of Pain, czy też Cypress Hill. To był rock, ale i rap, który zaczął nam powoli wchodzić. Czasami zaczął lecieć jak jeździliśmy na desce, aż jeden z kumpli, który był DJ-em i perkusistą zaproponował stworzenie zespołu. I tak na początku lat 2000 powstał Deluks. Działaliśmy kilka lat. To nie była amatorka, ale poważna sprawa. Ale wszystko rozpadło się przez jedną awanturę.

Z kimś zewnątrz, czy też w zespole?

Między członkami zespołu. Ja zostałem w to wmieszany jako rozjemca i musiałem fizycznie interweniować. Zainwestowałem w ten rap sporo czasu. I było fajnie do pewnego czasu. Bo gdy kumple zaczęli się zmieniać z różnych przyczyn to przestało być fajne. Miałem dość.

Rap był wtedy dochodowy?

W tamtych czasach nie było jeszcze dochodowe, ale jak byliśmy w połowie to już pojawiła się kasa. Nie muszę chyba jednak wyjaśniać, że to ułamek pieniędzy, które zarabiają teraz dzieciaki na topie.

To chyba dotyczy wszystkich starych formacji, które budowały w Polsce hip hop.

Wszyscy słabo wypadają w porównaniu do obecnych gwiazd. Nawet ci legendarni.

Na pewno, choć pod koniec lat 2000 Polska była już sporym rynkiem. Bo pamiętajmy, że hip hop to nie tylko muzyka, ale cała branża, która wokół niej działa. Także odzieżowa. To naczynia połączone. Tak więc kasa już krążyła.





Z tym, że nie trafiała do artystów, ale do twórci i dużych firm. Ponad 20 lat temu to jeszcze one kształtowały rynek muzyczny. Mogły sfinansować sprzęt muzyczny, studio nagrań, teledyski, no i promocję w mediach. A bez tego trudno było się przebić. Dzisiaj do tworzenia i nagrywania wystarczy komputer, a promocji własne kanały w internecie. Dlatego dzisiejsze gwiazdy to projekty biznesowe. Śledzisz współczesną scenę?
Nie.

Dlaczego?

Nie muszę chyba wyjaśniać, że to zupełnie inna scena, już coraz mniej mająca wspólnego z hip hopem. Nie chcę sobie łamać serca słuchając tych gwiazd ze świadomością, że to jest jakby następstwo drogi jaką ja i moi współcześni kreowaliśmy. A ci z nas co dalej w tym tkwią zarabiają jakiś ułamek tego co Fagata lub ktoś podobny.

No to teraz czas na trzeci element, który ukształtował przyszłego artystę murali. Zapewne najważniejszy, wyrastający ze skateboardingu. Graffiti.

Zdecydowanie. Graffiti malowano także na deskorolkach. W latach 90. pokazywano je we wszystkich magazynach, czy programach o hip hopie. Zaczęłem więc rysować szkice. Najwięcej w szkole. Na każdej lekcji, co się potem przekładało negatywnie na moje oceny. A po szkole chodziłem malować, także w nocy.

Co dokładnie?

W zasadzie wszystko. Było tagowanie (malowanie swojego podpisu - dop.red.), ale najczęściej klasyczne graffiti, malowane w nocy. Trójmiejska linia kolejowa miała zawsze wokół siebie dużo fajnych powierzchni nadających się na graffiti. No i same pociągi.

Sam, czy w grupie?

W grupie. I to kilku. W DSC (Double S Crew), czyli skate spray, którą sam założyłem. W TSK (True School Kings), której chyba nikt już nie pamięta. No i przede wszystkim w EWC (East West Connection), razem z Dair, Special, Bitch, Plok, Bahor. To mocna marka w świecie graffiti.

Po co powstają grupy?

Jedne dla celów towarzyskich, a inne, by odnieść wspólnie sukces, zrobić coś

wielkiego, co da nobilitację członkom grupy.

Czyli w grupie można robić bardziej spektakularne projekty niż w pojedynkę?

Tak. Kto bardziej pokaże jaja. Kto zrobi coś niemożliwego? Tak jak z filmu Iluzja, że budzisz się rano i nagle widzisz wieżowiec całą w graffiti. Kiedy? Jak?

Zdajesz sobie jednak sprawę, że zdania co do graffiti są podzielone. Jedni widzą w nim sztukę, ale inni wandalizm. Bo jednak narusza prawo własności i to w publicznej przestrzeni. Jest jeszcze kwestia samej wartości artystycznej, przecież nie wszystko co jest malowane kwalifikuje się jako graffiti. A nawet tego co jest malowane, bo jest różnica pomiędzy blaszakiem, czy murem koło torów kolejowym, a zabytkiem.

Bo to nie jest takie proste, jak wielu ludziom się wydaje. Jeżeli utalentowany człowiek namaluje coś z wyczuciem miejsca, architektury i koloru, to nawet nielegalna rzecz może mieć wartość artystyczną. Ale jeśli ktoś bezmyślnie bazgrze po zabytku albo niszczy przestrzeń tylko po to, żeby zostawić podpis, to jest chu*nia. I tu jest ogromna różnica. Ten sam obrazek może dobrze wyglądać na wielkiej betonowej ścianie, ale kompletnie zniszczyć zabytkową kamienicę. Dlatego zawsze powtarzam, że granica nie jest w sprayu. Granica jest w ludziach. Ja też potrafię się wkurzyć na złe graffiti. Tak samo jak wkurza mnie fatalna architektura albo źle zaprojektowany budynek. Ale nie mam na to wpływu. Przestrzeń publiczna ma znaczenie.

Ale tutaj chyba już przechodzimy do Looneya, artysty malarza muralisty, a nie

graficiarza. Jak zaczęła się ta ścieżka? Wraz z podjęciem studiów na ASP?

Tak. Poszedłem na Akademię z myślą o grafice, choć praktycznie wszystkiego nauczyłem się poza uczelnią. Ale ASP było dla mnie ważne. Studiowałem jednocześnie malarstwo i grafikę. Dyplom zrobiłem z projektowania graficznego – zaprojektowałem oprawę całej płyty, plakaty koncertowe, ubrania, identyfikację wizualną. Najważniejszy był jednak aneks. Namalowałem wtedy ogromne postacie sprejem, całkowicie odręcznie, bez szablonów i bez rzutników. I dziś widzę, że właśnie tam narodził się Looney muralista.

I okazało się, że mural daje ci coś, czego wcześniej szukałeś w graffiti i muzyce?

Dokładnie. Bo mural nadal daje wolność, emocje, skalę i kontakt z ludźmi. Ale jednocześnie zostawia po sobie coś pozytywnego.

Masz jeszcze jakieś niespełnione marzenie jako artysta?

W zasadzie nie ma dnia, żebym o tym nie myślał. Fajnie, że mam zlecenia, że maluję tyle murali, ale coraz bardziej potrzebuję przestrzeni na własne rzeczy. Ja zresztą już wcześniej malowałem obrazy i robiłem wystawy. Ludzie czasem myślą, że wszedłem prosto z graffiti w murale, a ja przecież wyszedłem też z malarstwa i ASP. I chyba coraz mocniej ciągnie mnie z powrotem w tę stronę. Murale są piękne, ale one są tymczasowe. Budynek znikają. Niektórych murali, które robiłem kilka lat temu, już po prostu nie ma. A obraz może zostać na zawsze. Ale prawda jest taka, że chciałbym dojść do momentu, w którym będę mógł coraz więcej robić całkowicie po swojemu.

„ Dalej mentalnie czuję się bardziej graficiarzem niż „oficjalnym artystą”. Różnica jest taka, że kiedyś robiłem to nocą i nielegalnie, a dziś robię to z podnośnika i z pozwoleniem miasta.

Autorka:
Michalina Domoń

@filwal

posty 131

720 obserwujących

obserwowani 400



Fotopamiętnik, który z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

Na co dzień pracuje w logistyce międzynarodowej, a fotografią – głównie uliczną i filmową – zajmuje się od niedawna, w wolnym czasie. Odkrytą wrażliwość udało mu się przekuć w kadry. Szuka prostoty i ładności pośród chaosu. Jak mówi, to na ulicy spotykają się ludzie, surowość architektury, emocje i codzienne momenty, oprószone światłem dnia lub nocnej latarni. Zglądamy na konto @filwal.

Nazywam się **Filip Walaszewski**. Jestem, więc staram się o tym nie zapomnieć. Urodziłem się w **Starogardzie Gdańskim**, na co dzień mieszkam w **Gdyni**, moim ulubionym miejscem na świecie są – **rodzinne strony**.

Robię zdjęcia, ponieważ **w ten sposób przedłużam życie, swoje i złapanych chwil**.

W obrazie interesuje mnie przede wszystkim – **detal, ludzie, miasto, emocja, moment**.

Instagram służy mi do **inspiracji, choć coraz mniej oraz do prezentowania swoich zdjęć**.

Gdybym mógł zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałbym **swoją żonę**.

Z Trójmiastem łączy mnie **morze i nostalgia**.

Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście ... **zatrzymaj się i popatrz, znajdziesz ich o wiele więcej**.

Trzy ulubione adresy w Trójmieście **gdziekolwiek blisko morza**.

nomination od @FILWAL

@mag.walas

opowieści o dziewczynie w kulturze. Tworzy, złości-pisze.



@szczembro

potrafi mnie zatrzymać na dłużej. Romantyzowanie życia.



_serafin_anna_

jej zdjęcia oraz prace zawsze mocno ze mną rezonują, ulicznie, artystycznie i nie tylko.



SPLIT

Miasto, które zamieszkało w pałacu

Autorka:
Marta Legieć

Adriatycka toń leniwie obmywa surowe wybrzeże Dalmacji, niosąc ze sobą echo dawnych opowieści o syrenach, których śpiew mamił tutejszych rybaków. W tych baśniach, obok mitycznych gryfów i legend o królach piratów, kryje się kod genetyczny Splitu, który rzymski przepych potrafił połączyć z filozofią niespiesznego życia.

Przyjechałam do Splitu o poranku. Adriatyk miał kolor wypolerowanego szkła, a pierwsze promienie słońca odbijały się od białych kamiennych fasad ciągnących się wzdłuż nadmorskiej promenady. W porcie budziły się promy płynące na Brač, Hvar i Vis. Kilka kroków dalej starsi mieszkańcy zajmowali swoje miejsca przy kawiarnianych stolikach, jakby od pokoleń uczestniczyli w tym samym codziennym rytuale.

Trudno uwierzyć, że za tym spokojnym obrazkiem kryje się miasto, którego historia sięga czasów rzymskich cesarzy. Split nie powstał wokół rynku, zamku czy portu. Współczesny Split wyrósł z murów monumentalnej rezydencji zbudowanej dla jednego z najpotężniejszych ludzi starożytnego świata. To właśnie pałac cesarza Dioklecjana, wzniesiony na przełomie III i IV wieku, stał się zalążkiem dzisiejszego miasta.

for. Carniva



Położony na półwyspie między Zatoką Kaštela a Kanałem Splitskim, otoczony wzgórzami i otwarty na Adriatyk, jest dziś drugim co do wielkości miastem Chorwacji i największym ośrodkiem Dalmacji. Liczy niewiele ponad 160 tysięcy mieszkańców, ale każdego roku przyciąga miliony turystów. Jedni przyjeżdżają dla plaż i wysp rozsianych po morzu, inni dla serialowych kadrów z „Gry o tron”. Wystarczy jednak kilka godzin spaceru po starym mieście, by zrozumieć, że największą atrakcją Splitu pozostaje jego historia. Jest obecna wszędzie: w murach pamiętających cesarzy, na placach, które niegdyś były rzymskimi dziedzińcami, i w kamieniach wygładzonych przez niemal dwa tysiące lat ludzkich kroków.

IMPERIUM W KAMIENIU

Zanim to miejsce stało się architektonicznym fenomenem, pozostawało w cieniu pobliskiej Salony, stolicy rzymskiej Dalmacji. To właśnie w tych rejonach około 244 roku urodził się Dioklecjan, który miał na zawsze odmienić losy regionu. Gdy objął władzę w 284 roku, Cesarstwo Rzymskie pogrążone było w kryzysie. Przeprowadził reformy, umocnił granice i stworzył system rządów, który ustabilizował państwo. Zapisał się jednak w historii jeszcze z jednego powodu. Jako pierwszy rzymski cesarz dobrowolnie zrzekł się tronu. Zamiast walczyć o władzę, wybrał spokojną starość nad Adriatykiem. Według przekazów, gdy proszono go o powrót do

polityki, odpowiadał, że woli doglądać warzyw rosnących w swoim ogrodzie. To właśnie z myślą o cesarskiej emeryturze, w latach 293-305, wzniesiono monumentalną rezydencję, która na zawsze zmieniła Split i okolice.

Władca nie szczędził środków na swój azyl. Na powierzchni niemal 40 tysięcy metrów kwadratowych powstała hybryda luksusowej willi i rzymskiego obozu wojskowego zbiegających się w nieregularny czworobok, otoczona potężnymi, grubymi na dwa metry murami obronnymi, które wraz z systemem baszt sięgały 26 metrów wysokości. Do budowy sprowadzono czarny granit aż z Egiptu, włoskie marmury oraz lśniący, biały wapień z sąsiedniej wyspy Brač.



fot. Canva

Miejscowi chętnie powtarzają, że ten sam kamień wykorzystano później przy budowie Białego Domu, choć historycy nie potwierdzają tej opowieści.

Geometria tego miejsca była bezwzględna. Dwie główne ulice przecinały się pod kątem prostym, prowadząc do Perystylu, reprezentacyjnego dziedzińca otoczonego kolumnami. To tutaj cesarz ukazywał się poddanym, a dziś spotykają się mieszkańcy i turyści, często nie zdając sobie sprawy, że stoją w samym sercu jednego z najlepiej zachowanych kompleksów architektury rzymskiej na świecie.

Legenda głosi, że gdzieś pod pałacem ukryto skarb Dioklecjana. Poszukiwano go przez stulecia, lecz bez skutku. Znacznie łatwiej odnaleźć inne skarby ukryte w jego murach. Zachowane podziemia należą dziś do najcenniejszych zabytków późnego antyku w Europie. Ich surowe wnętrza wybrali twórcy serialu „Gra o tron”, urządzając tu lochy smoków Daenerys Targaryen. Dla wielu turystów była

to pierwsza zachęta, by zobaczyć Split.

ŻYCIE, KTÓRE NIE ZAMARŁO

Czas i historia obeszły się z azylem cesarza w sposób przewrotny. W kolejnych stuleciach pałac znalazł się pod panowaniem Bizancjum, które wpisało go w swój system obronny, jednak prawdziwy zwrot akcji nastąpił w VII wieku. Gdy sąsiednia, potężna Salona obróciła się w ruinę pod naporem Awarów i Słowian, jej ocalali mieszkańcy znaleźli schronienie za potężnymi, rzymskimi murami. W dawnych cesarskich komnatach urządzano domy, magazyny i warsztaty. W ten sposób rozpoczął się proces, który historycy urbanistyk uznają dziś za zjawisko wyjątkowe w skali Europy. Niewiele jest miejsc, gdzie całe miasto wyrosło wewnątrz starożytnego pałacu.

Dalsze stulecia dopisywały kolejne rozdziały do tej kamiennej kroniki. Rok 1420 przyniósł rządy Republiki Weneckiej, czas utraty autonomii, ale

i złotą erę handlu morskiego oraz kulturalnego rozkwitu. Później przyszły rządy Habsburgów, epoka Jugosławii i burzliwy XX wiek. Każda z tych epok pozostawiła ślad, ale żadna nie zdołała przyćmić rzymskiego dziedzictwa, które do dziś definiuje charakter miasta.

Wszystkie warstwy czasu rezonują na Perystylu, gdzie paradoks historii uderza z pełną siłą. Dumnie stoi tu czarny, egipski sfinks z czasów faraona Totmesa III. Ma ponad 3000 lat i jako jeden z nielicznych sfinksów sprowadzonych przez Dioklecjana przetrwał chrystianizację miasta. Według lokalnej legendy amerykański krezus Cornelius Vanderbilt chciał go odkupić, lecz spliczanie odprawili go z kwitkiem. Kilka kroków dalej znajduje się miejsce, które najlepiej pokazuje przewrotność historii. Mauzoleum Dioklecjana, odpowiedzialnego za największe prześladowania chrześcijan w historii Cesarstwa Rzymskiego, zostało przekształcone w katedrę św. Dujma, patrona Splitu. To jedna z najstarszych katedr świata nieprzerwanie

funkcjonujących w pierwotnej rzymskiej budowli. Ze szczytu wzniesionej później dzwonnicy rozciąga się widok na kamienne dachy starego miasta, Adriatyk i wyspy Brač, Šoltę oraz Čiovo.

Mijając dawną Brązową Bramę, wychodzimy na Rivę - tętniącą życiem nadmorską promenadę i zarazem salon towarzyski Splitu. Kawałek dalej, na zachodnim nabrzeżu, mosiężne tablice z nazwiskami ponad 70 medalistów olimpijskich przypominają, że to stolica olimpijczyków. Miasto żyje też kultem klubu Hajduk Split oraz legendarną koszykarską Jugoplastiką. Jednak prawdziwym fenomenem jest picigin - wymyślona na plaży Bačvice i wpisana na chorwacką listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego gra bez zwycięzców, polegająca na odbijaniu dłonią piłki w płytkiej wodzie. To kwintesencja tutejszego stylu życia, rozgrywana nawet w Nowy Rok.

Artystyczną dumą miasta jest zaś monumentalny, usytuowany przed Złotą Bramą pomnik Grgura z Ninu, autorstwa Ivana Meštrovića. Wielki palec u nogi biskupa według jednego z popularnych rankingów podróżniczych uchodzi za jeden z największych symboli szczęścia na świecie. Potarty milionami rąk, lśni dziś kolorem czystego złota.

RYTUAŁ CODZIENNOŚCI

Split to także zmysłowa podróż przez smaki, w których esencja kuchni śródziemnomorskiej wybrzmiewa bezkompromisową świeżością. Tutejsza tradycja kulinarna nie toleruje komplikacji, jej siłą jest prostota, genialna oliwa z oliwek, morska sól oraz dzikie zioła: rozmaryn, liść laurowy i czosnek. Serce gastronomicznego Splitu bije przy ulicy

Marmontovej. Przy jej końcu, w rejonie dawnych murów i portu tętni życiem Peškarija, fascynujący targ rybny z oszałamiającym wyborem ryb, ośmiornic i muszli.

Popołudniami zgiełk przenosi się do okolicznych restauracji i barów. Równie gwarne jest Pazar, targ warzyw, gdzie obok soczystych fig w bonusie zyskuje się się ćakuli, porcję lokalnych plotek i autentycznej atmosfery.

W tradycyjnych, kamiennych konobach menu uwodzi zapachami. Obowiązkowym punktem jest paštica - wołowina długo marynowana i duszona w winie, podawana z puszystymi gnocchi. Tuż obok w kartach króluje brudet, czyli esencjonalny gulasz rybny z pomidorami, kremowe czarne risotto z kałamarnicą oraz tradycyjna peka - mięso lub owoce morza pieczone z warzywami pod żeliwnym kloszem zasypanym żarem. Na mniejszy głód idealny jest słony, cienki placek soparnik z boćwiną i cebulą oraz deska suszonej na wietrze szynki (pršut) i dojrzałych serów. Słodkim epilogiem są minipączki fritule lub aksamitna rożata, dalmatyński krewniak crème brûlée. Smaki te najlepiej celebrować przy tutejszym rytuale kawowym na Rivie. W Splicie „wyjście na kawę” to trwający godzinami śródziemnomorski spektakl towarzyski.

Agdy wakacyjny upał sięga 35 stopni, miasto serwuje genialny kontrpunkt - całoroczny Christmas Shop. Z jego wnętrza, w pełnym słońcu, sączą się dźwięki kołęd, co brzmi wręcz surrealistycznie w miejscu, gdzie śnieg należy do rzadkości. Split nie przestaje zaskakiwać.



fot. Canva

Joanna Chracewicz

CIAŁO

JEST PIERWSZYM JĘZYKIEM CZŁOWIEKA**Autor:**
Szymon Kamiński**Zdjęcia:**
Karol Kacperski

Gdy pada - Joanna Chracewicz - uruchamia się zestaw skojarzeń: reprezentantka Polski, kadra narodowa, występy na matach w Baku, Turynie czy w Mie. Dziś, gdy Asia słyszy kolejne pytanie o życie w kadrze, kulisy zawodów czy niespełnione olimpijskie sny - reaguje naturalnym znużeniem. Bo ile razy można opowiadać tę samą historię, skoro ta najważniejsza dzieje się teraz - na sali treningowej, gdzie prawie 60 dziewczynek uczy się mówić własnym ciałem?



Życie Joanny Chracewicz to fascynująca, nieustanna podróż między biegunami, które dla wielu wydają się niemożliwe do pogodzenia, a które ona przekuła w spójną całość. Z jednej strony prowadzi ją chłodna logika matematyka z Politechniki Gdańskiej, pozwalająca analizować każdy ruch. Z drugiej strony napędza ją artystyczna wrażliwość - ekspresja tancerki, akrobatki powietrznej i performerki fireshow, która w niekonwencjonalnych spektaklach Teatru Młodych szuka na scenie autentycznych emocji, a nie jedynie idealnych, sędziowskich kątów. Całość tej mozaiki dopełnia jej pedagogiczna misja. Jako doświadczona trenerka doskonale wie, że technika pozbawiona głębokiego zrozumienia własnego ciała pozostaje mechanicznym schematem.

Tymczasem warto wejść do nowego świata, który zbudowała Asia. Nie tego ze starych arkuszy sędziowskich ani z okładek startowych programów. Świata, w którym cała jej mozaika doświadczeń przestała być przypadkowym zbiorem fragmentów, a stała się czymś spójnym. Czymś, co żyje. Czymś o nazwie Unity Flow.



RUCH 1: POZYCJA STARTOWA

Czternaście dziewczynek. Od dziewięciu do czternastu lat. Każda z własną historią, charakterem, sposobem na przeżywanie występu. Większość zaczęła swoją przygodę z gimnastyką artystyczną w wieku sześciu lat - najpierw w klasie zerowej, a potem rok po roku dojrzewały do miejsca, w którym są dziś.

- Unity Flow narodził się z lat wspólnej pracy, marzeń, małych kroków stawianych każdego dnia na sali treningowej - mówi Joanna. - Nazwa oznacza „Przepływ jedności” i dokładnie tym jest ten zespół. Ta jedność nie wydarzyła się od razu. Tworzyła się w swoim własnym tempie - podczas setek godzin treningów, pierwszych trem przed występem, chwil zwątpienia i momentów wielkiej radości, i czasem leż w trudnych momentach.

Brzmi prosto, ale to długa droga - nie tylko opanowywania kolejnych elementów, ale też uczenia się bycia razem, słuchania siebie nawzajem.

- Z każdą choreografią, z każdym wspólnym startem dziewczyny uczyły się nie tylko odnosić sukcesy czy radzić sobie z porażką, ale też musiały nabierać zaufania do siebie nawzajem. Można wytrenować ciało, ale nie da się nauczyć serca do współpracy. Chodzi o uważność na koleżankę stojącą obok, o wspólny oddech przed wyjściem na scenę, o poczucie, że tworzymy jedność - dodaje trenerka.

Wspólny oddech przed wyjściem na scenę. Taki szczegół, a jednak - wszystko w nim. Ten jeden wdech, który biorą razem, zanim muzyka ruszy i zanim świat zobaczy to, co zbudowały przez miesiące prób. Chwila, kiedy przestają być czternastoma oddzielnymi osobami, a stają się jedną, płynną całością.

RUCH 2: INICJACJA

Zanim człowiek nauczy się słów, już mówi. I to całym sobą - wyciągniętymi ramionami, odwróconą głową, ciałem, które przytula się albo odpycha, które płacze bez powodu i śmieje się bez słów. Zanim przyjdzie język, jest ruch. Zanim przyjdzie zdanie, jest gest. I choć z wiekiem uczymy się mówić coraz więcej, to gdzieś po drodze uczymy się też milczeć i ukrywać.

- My, dorośli, często zakładamy różne „maski”. Czasem wymaga tego praca, czasem codzienność. Uczymy się powściągać emocje, nie mówić wprost o zmęczeniu czy frustracji. To, co niewypowiedziane, zostaje w nas i z czasem zamienia się w stres, oczekiwania, a czasem ból, o którym trudno rozmawiać - mówi Joanna. - Dzieci funkcjonują inaczej. Jeśli coś im się nie podoba, potrafią powiedzieć wprost: „Pani Asiu, nie podoba mi się to”. Czasem nie muszą nawet nic mówić, bo widzę wszystko w ich postawie, w spojrzeniu, w energii. To dla mnie jasny sygnał, że powinnam zmienić sposób tłumaczenia, obrać inną metodę, inaczej poprowadzić trening. W pracy z dziećmi mniej się domyślałam, a więcej wiem.

Dlatego wybrała pracę z dziećmi. Nie dlatego, że są łatwiejsze - bo nie są.

Ale dlatego, że są prawdziwe w sposób, który dorosłym zdarza się coraz rzadziej. Ta szczerość uszlachetnia pracę i, jak przyznaje gimnastyczka, przy dziewczynkach sama czuje się lepszym człowiekiem.

- Ciało jest pierwszym językiem człowieka i najbardziej autentycznym. Ono nie kłamie. To właśnie poprzez nie zaczynamy poznawać świat i kształtować siebie jako ludzi. Proszę spojrzeć na niemowlę - ono poznaje rzeczywistość przez dotyk, potrzebuje bliskości i utulenia. To zostaje z nami na całe życie, zwłaszcza gdy brakuje nam słów. Wtedy ciało staje się ratunkiem - opowiada Asia.

Ruch jest czymś, do czego człowiek wraca, kiedy słowa są za małe na to, co się czuje.

- Taniec i gimnastyka pozwalają powiedzieć więcej. Dają możliwość wyrażenia tego, czego czasem nie mamy odwagi wypowiedzieć na głos. Uczę dziewczynki tej świadomości, zwracając uwagę na detale, pokazując różnorodność i bogactwo ruchu. Chcę, aby potrafiły w pełni korzystać z możliwości swojego ciała i stworzyć z niego piękne dzieło sztuki - podsumowuje.



RUCH 3: SEKWENCJE I ŁĄCZENIA

Kiedy pada „gimnastyka artystyczna” pojawia się obraz - dziewczynki za kulisami uśmiechają się do siebie słodko, a gdy tylko jedna z nich się obróci, za jej plecami robią zupełnie co innego.

- Chora rywalizacja i „podkładanie nóg rywalom” bierze się z niewiary w siebie i porównywania do innych. Na każde takie zachowanie czy choćby krzywe spojrzenie, staram się reagować. Staram się, żeby każda знаła swoją wartość i nie porównywała się z rówieśniczkami oraz wyciągnęła lekcję z przegranej - tłumaczy Chracewicz.

Bywa, że rywalizacja nie kończy się na macie. Spojrzenia ważą i oceniają. Każda z nich jest potencjalnym zagrożeniem dla innej. To rodzi się z lęku. Z poczucia, że jest się za mało. Że sukces koleżanki jakoś uszczupla własny. Że trzeba pilnować hierarchii. Kiedy wiadomo, gdzie jest źródło, można przy nim stanąć. Rozmawiać. Asia rozmawia dużo. A przecież mogłaby wziąć swoje doświadczenia zawodowe i po prostu je odtworzyć. Zamiast tego postanowiła zbudować siostrzeństwo.



- Uczę je od pierwszego kroku, który postawiły przy mnie na sali treningowej, że należy sobie pomagać nawzajem. Być dla drugiego człowieka. Siostrzeństwo nie jest dane raz na zawsze. Buduje się je codziennie, krok po kroku, rozmową po rozmowie - mówi.

RUCH 4: PUNKT KULMINACYJNY

Gimnastyka jest piękna. Ale jest też bezlitosna. Te dwie rzeczy istnieją obok siebie - wplecione

w każdy trening, start, wyjście na matę. To sport, w którym liczy się wszystko.

- To sport na punkty. Każdy dodatkowy krok, każdy najmniejszy błąd jest zauważony. Za potknięcie odejmuje się punkty, za poprawnie wykonany element dodaje. W pewnym momencie zaczęłam czuć, że w życiu działa wszystko tak samo, według jednego schematu - plus albo minus - wspomina Asia.

Kiedy wychodziła na matę, miała wrażenie, że cała uwaga skupiona jest na tym, kiedy się potknie. I ten mechanizm zabrała ze sobą - do lustra, do codzienności, do myśli o sobie.

- Dziś wiem, że problem nie leży w samej punktacji, bo ona jest częścią sportu, sprawiedliwego zwycięstwa. Problem zaczyna się wtedy, gdy zaczynamy wierzyć, że punkty mówią coś o naszej wartości jako człowieka. Wtedy liczyło się wszystko: jak wyglądam, jak jestem uczesana, jaki mam kostium, ile ważę. Długo nie potrafiłam z tego wyjść - przyznaje.

Dziewczynki z grupy rzadko mówią wprost, że czują się „nie takie”. Nie przychodzą na trening i nie ogłaszają, że media społecznościowe właśnie zrobiły im krzywdę albo że porównały się do kogoś i wyszły z tego porównania z poczuciem przegranej. Ale Asia wie, że to się dzieje.

- Wierzę, że szczerze słowa, które ode mnie słyszą mają wielką moc i zostaną z nimi, gdy będą się zmagać z własną oceną siebie. W czasach mediów społecznościowych naprawdę trudno się nie porównywać. Tym bardziej czuję odpowiedzialność za to, co buduję w nich jako trenerka. Mam realny wpływ na to, jak postrzegają siebie: na to, czy będą widziały w sobie tylko sumę punktów i niedoskonałości, czy też siłę, piękno i potencjał. I wiem, że żadne noty, wygląd ani chwilowe wyniki nie definiują tego, kim naprawdę są - podsumowuje trenerka.

Łatwo powiedzieć. Trudno wierzyć - szczególnie na macie, czekając na wynik. Ale może właśnie o to chodzi: żeby zanim dziewczynka stanie przed jakimkolwiek sędzią w życiu - sportowym, społecznym, własnym - miała w sobie głos, który słyszała na treningu.

RUCH 5: ZEJŚCIE TECHNICZNE

Krzyk niesie się daleko. A zostaje jeszcze dłużej. W pamięci, która przechowuje rzeczy zasłyszane na sali gimnastycznej

równie dokładnie, jak przechowuje choreografię. Słowa przyklejają się do człowieka. Te złe - szczególnie mocno.

- Doświadczylam krzyku bardzo dużo i szczerze miałam go dość. Dziś wiem, że można inaczej. Wierzę, że słowa mają ogromną moc. To, co usłyszymy w dzieciństwie, zostaje z nami na lata - często na całe życie. Jedno zdanie potrafi budować albo burzyć. Dlatego wolę, by dziecko usłyszało „Dasz radę” zamiast „Jesteś do niczego” - wspomina Joanna.

Dlatego u niej na sali nie ma krzyku. Nie jako zasada wpisana w regulamin, ale jako wybór powtarzany każdego dnia. Wybór, który kosztuje więcej niż podniesienie głosu, bo wymaga cierpliwości, rozmowy, tłumaczenia.

- Dyscyplina dla dziecka w wieku 9-14 lat to nauka konsekwencji, punktualności, systematyczności i sumienności. A moim zadaniem jest pilnować i uczyć moje dziewczyny tych reguł i tłumaczyć, po co one są. Dzieci chcą wiedzieć, są ciekawe. Jeśli zrozumieją regułę, łatwiej będzie im jej przestrzegać. Sport może być niezwykle silnym narzędziem wychowania bez przemocy, jeśli pozbawiony jest krzyku, wyzwisk, agresji i nie opiera się na strachu. W takim przypadku mówimy o budowaniu traumy, nie dyscypliny - wyznaje.

To fundamentalna różnica - między dzieckiem, które nie spóźnia się na trening, bo się boi, a dzieckiem, które nie spóźnia się, bo rozumie, dlaczego to ważne. Pierwsze nauczy się głównie lęku. Drugie - odpowiedzialności. Asia dodała do tego jeszcze kilka słów, bo wie, jak bardzo brakowało jej tego głosu. I jak bardzo zmienił jej się świat, kiedy w końcu nauczyła się być dla siebie kimś, kto mówi - „Dasz radę!”. A teraz mówi to im. I to zostanie z nimi na lata. Często na całe życie.

RUCH 6: FINAŁ I ...?

Jest taki moment zaraz po ogłoszeniu wyników, kiedy jeszcze się nie wie, co z tym zrobić. Unity Flow przeżyło taki

moment na GIM SHOW 2025 podczas zdobycia 1. miejsca.

- Otworzyło to drzwi do naszych marzeń, że stać nas na więcej i możemy ruszać w świat. Wciąż jest paliwem do pracy i tego, by uczyć się nowych elementów i rywalizować na zawodach ogólnopolskich i międzynarodowych. Dziewczyny wróciły jeszcze bardziej zgrane i zmotywowane - cieszy się Joanna.

Miesiące przed sezonem trenerka rozpoczyna choreografię - nie ogólnikowo, ale co do sekundy. Kto gdzie stoi. Co robi i w którym momencie muzyki. Szuka dźwięków, które ukształtują konkretną grupę, a potem dopasowuje je do wymogów regulaminowych. Organizuje transport, noclegi, koordynuje poszukiwania sponsorów, pilnuje terminów zgłoszeń, dba o kostiumy. Co roku podnosi poprzeczkę - nie żeby zmęczyć, ale żeby wydobyć więcej. I zdobyć coś więcej niż medal i dyplom.

- Wiarę w siebie. Mogą doświadczać, żyć w relacji, a tego nikt im nie zabierze. Czy nie właśnie te dwie rzeczy są dla nich największym rozwojem? Staram się, by każda moja zawodniczka miała świadomość, że dzięki sumiennej pracy i determinacji jesteśmy w stanie osiągnąć sukces. Przegrana, błąd - to początek drogi, nauka, dzięki której możemy tylko wspinać się wyżej ku swoim marzeniom. Mój błąd nie jest końcem, tylko krokiem na drodze. Że marzenia nie są dla kogoś innego - są też dla mnie.

Unity Flow to nie jest historia o gimnastyce. To historia o czterech dziewczynkach, które uczą się, że są wystarczające - i o kobiecie, która sama musiała tego długo szukać, zanim mogła im to dać. To historia o ciele, które mówi prawdę, kiedy brakuje słów. O siostrach, które wygrywają razem i razem podnoszą się po porażce. O dyscyplinie, która nie boli. O marzeniach, które mają konkretny adres - sala treningowa Akademii Artystycznej w Gdańsku, wtorek, godzina dziewiętnasta. I o głosie, który mówi: dasz radę. A potem - dajesz. •

Anatomia człowieka czerwcowego

Czerwiec to wyjątkowy stan dla naszych organizmów. To moment, w którym przestajemy być stabilnymi jednostkami biologicznymi, a zaczynamy przypominać ruchomy stragan warzywno-owocowy. Do życia wystarczy zapach truskawek, botwinka, młody ziemniak z koperkiem i torba bobu. Rano jesteśmy sobą, ale już w porze lunchu mamy oczy truskawkowe i ten niewinny luzik w jelitach po ziemniakach, jajku sadzonym i szklance maślanki.

Uwielbiam ten czas, kiedy wpadamy na chałtę z łubiankami, siatkami i pęczkami. Wystarczy ziemia pod paznokciem sprzedawcy i zdanie, że „to wszystko dzisiejsze”, abyśmy stracili rozsądek. Wtedy nie kupuje się kilograma truskawek, tylko wspomnienie dzieciństwa. Nie bierze się koperku, tylko zapach wakacji u babci. Nie wkłada się do torby bobu, tylko bierze udział w narodowym rytuale, który kończy się solą, masłem i ciszą domowników. Nasze mózgi przejmują sezonowość. Tam, gdzie w kwietniu były ambitne refleksje, w czerwcu pojawia się jedna myśl: kupić dwie łubianki, a może trzy? Oczywiście trzy, bo owoce sezonowe nie mają kalorii. Czerwcowy truskawka nie jest produktem, tylko wydarzeniem. Wiemy, że za tydzień już takich nie będzie. To nasze narodowe mono no aware. Truskawka mówi do wspomnień wakacji, brudnych kolan i babci, która kroila ją do śmietany z cukrem jak święty obrzęd. Z miską truskawek czujemy pierwszy ciepły wieczór i cudowną wolność. A potem przychodzi bób, osobny rozdział anatomii człowieka w szóstym miesiącu roku. Jest obietnicą szczęścia i ostrzeżeniem dla domowników. Gdy stawiamy garnek z wodą, dodajemy sól i masło, puszczają nam hamulce. Udamy, że to przekąska, a potem okazuje się, że zniknęły dwa kilogramy. Bób łączy ludzi, ale też wystawia relacje na próbę. Po bobie przychodzi cisza. Wszyscy wiedzą, nikt nie mówi, a w mieszkaniu unosi się atmosfera wspólnej odpowiedzialności. Bób jest warzywem prawdy. Po nim nie da się udawać arystokracji. Wracamy do biologii.

Kiedy organizm nasyci się truskawką i bobem, wchodzi etap ziemniaczany. Młode

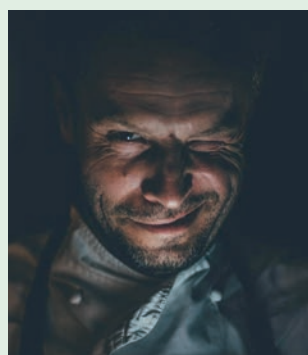
ziemniaki z koperkiem to nie potrawa, tylko terapia, której nie refunduje NFZ. Pacjent przemęczony, drażliwy, narzeka na ludzi i pogodę? Zalecenie jest jedno, młode ziemniaki, masło, koperk, kefir. Młody ziemniak jest delikatny, trochę brudny od ziemi, jakby dopiero przyszedł na świat. Stoimy przy zlewie, skrobimy go i czujemy, że świat ma sens. Nie dlatego, że wszystko jest dobrze. Tylko dlatego, że zaraz będzie masło i koperk. Koperk zasługuje na pomnik: mały, zielony, krzywy i pachnący. Jest polskim konfetti lata. Posypujemy nim wszystko, bo wtedy nawet najprostsze jedzenie wygląda, jakby ktoś o nie zadbał. Do tego musi być kefir, maślanka albo zsiadłe mleko. Tu każdy ma swoje wyznanie.

Czerwiec jest pełen sporów. Truskawki ze śmietaną, jogurtem czy cukrem? Bób z masłem, oliwą czy solą? Botwinka z jajkiem i śmietaną, czy chłodnik z ogórkiem i rzodkiewką? Fasolka z bułką tartą czy cytryną? Czerwiec wyciąga z ludzi kulinarne plemiona. Ale te spory nie są o jedzenie. Są o pamięć: kto podał pierwsze truskawki, kto obierał ziemniaki przy zlewie, kto solił bób za mocno i kto kupował za dużo czereśni. Botwina jest objawem tęsknoty za prostotą. Pojawia się w pęczkach, z małymi buraczkami, liśćmi i lodygami. Kroimy ją, wrzucamy do garnka i przez chwilę czujemy się jak ktoś, kto rozumie naturę. A potem dodajemy śmietanę, bo natura naturą, ale życie bez śmietany jest zarządzaniem kryzysem. Chłodnik to jej zimny, kwaśny i różowy kuzyn: miska szczęścia z ogórkiem, rzodkiewką, koperkiem i jajkiem, która pozwala wygrać z upałem.

W czerwcu stragan świeci jak kasyno w Las Vegas. Wszystko woła. Truskawki krzyczą, bób mruczy, koperk szeleszcze, botwina macha liśćmi jak flaga sezonu. Człowiek idzie po jeden pęczek rzodkiewki, a wraca z torbą, która wygląda, jakby przygotowywał wesele na działce. I to jest czerwcowy psychoza sezonowości. Nie polega tylko na jedzeniu, ale na lęku przed utratą. Wszystko w czerwcu jest na chwilę. Truskawki zaraz się skończą, bób będzie za duży, botwinka przestanie być młoda, a młode ziemniaki

przestaną być młode razem z nami. Pod pretekstem zakupów przeżywamy metafizykę. Czerwiec przypomina, że wszystko przemija, tylko strawniej niż filozofia.

Dlatego w czerwcu je się szybko. Nie łączywie, tylko z poczuciem obowiązku. Rano owsianka z truskawkami, w pracy czereśnie, po powrocie bób, na kolację ziemniaki z koperkiem, następnego dnia chłodnik, potem fasolka, znowu truskawki, placek i kompot. Lodówka staje się izbą przyjęć dla sezonowych ofiar nadmiaru truskawek, fasolki, bobu, botwiny, kefiru, trzech pęczków koperku i czereśni ukryte za mlekiem. Anatomia człowieka czerwcowego jest prosta, czyli 28% truskawki, 21% bób, 17% młode ziemniaki z koperkiem, 9% botwinka, 8% czereśnie, 6% chłodnik, 5% fasolka, 4% kefir i 2% wyrzuty sumienia po trzeciej misce bobu. Czerwiec jest krótki, bezczelny i cudowny. Zajadajcie bez kalkulacji. Nic nie trwa wiecznie. Nie ma miesiąca, który zastąpi czerwiec. To krótki romans z tym, co najlepszego daje natura. Absolutnie nie do podrobienia.



↑ Kamil Sadkowski

Kulinarny obywatel – od najmłodszych lat poznawał świat przez smaki. Założyciel autorskiej akademii kulinarnej K5, gdzie szkoli profesjonalistów i amatorów, przekonując, że gotować może każdy. Doświadczenie zdobywał na wielu szczeblach gastronomii, a szacunek do produktu nauczył się we współpracy z Japończykami. Współautor książki *Gastrobanda* i autor *K5 Domowa Gastrobanda*, a także felietonista kulinarny.



Sztuka , która nie kończy się w galerii

Sławomir Zięba w restauracji TRUE

Autorka:
Marta Blendowska

Zdjęcia:
Natalia Kuna

15 maja restauracja TRUE w Gdańsku ponownie udowodniła, że od lat konsekwentnie buduje własny sposób opowiadania o gościnności. Nie przez przesadę, nie przez efekciarstwo, ale poprzez atmosferę, estetykę i umiejętność łączenia różnych światów w jedną, spójną całość. Tym razem okazją do stworzenia takiej przestrzeni był kolejny wieczór z cyklu „Sztuka Wielu Twarzy”, którego bohaterem został rzeźbiarz Sławomir Zięba.

Już od wejścia było jasne, że nie będzie to klasyczny wernisaz ani standardowa kolacja degustacyjna. Gości witano kieliszkiem szampana Ruinart, a oranżeria TRUE na kilka godzin zamieniła się w kameralną galerię sztuki. Wśród rozmów, światła odbijającego się od szkła i subtelnych dźwięków skrzypiec Katarzyny Libront można było spokojnie oglądać rzeźby, które tego wieczoru stały się naturalną częścią przestrzeni restauracji. Atmosfera bardziej przypominała prywatny salon niż wydarzenie z precyzyjnie rozpisany scenariuszem.

HISTORIA MIEJSCA, KTÓRE MIAŁO DAWAĆ COŚ WIĘCEJ

Podczas oficjalnego otwarcia Katarzyna Soltau, współwłaścicielka TRUE, wróciła wspomnieniami do początków miejsca, które od siedmiu lat konsekwentnie rozwija swoją filozofię wokół emocji i doświadczeń budowanych nie tylko przez kuchnię. Restauracja od początku miała być miejscem działającym wielowymiarowo – poprzez smak, atmosferę, estetykę i emocje ukryte w detalach.

- Wieczór chciałabym zacząć od opowieści. Od krótkiej historii powstania naszej restauracji. Siedem lat temu wspólnie z Agnieszką Łangowską oraz szefem kuchni Rafałem Kopickim stworzyliśmy to miejsce i od samego początku zależało nam na tym, aby dostarczało naszym gościom coś więcej niż tylko jedzenie na talerzu. Zależało nam na tym, aby to miejsce dostarczało emocji. Emocje są wyczuwalne



w przestrzeni, w detalach, na talerzu, a na dzisiejszym wieczorze również w naszej oranżerii. Te emocje to sztuka. Sztuka wielu twarzy – podkreślała współwłaścicielka.

Historia samego projektu rozpoczęła się od podróży i jednego obrazu, który – jak przyznała Katarzyna Soltau – całkowicie ją zatrzymał.

- Sześć lat temu podczas wycieczki z moim mężem Marcusem na Majorce odwiedziliśmy galerię sztuki, w której zobaczyłam wielkoformatowy obraz – złotego, wielkiego byka. Ten obraz mnie zahipnotyzował. Kilka miesięcy później, podczas moich czterdziestych urodzin, otrzymałam go od męża w prezencie.

To właśnie od tej fascynacji sztuką narodził się pomysł stworzenia autorskiego cyklu wydarzeń łączących kulinarię z artystyczną wrażliwością. Dziś „Sztuka Wielu Twarzy” stała się jednym z najbardziej charakterystycznych i dopracowanych konceptów na trójmiejskiej mapie spotkań ze sztuką.

MIĘDZY KLASYKĄ A NIEDOPOWIEDZIEM

Centralnym punktem majowego wieczoru była twórczość Sławomira Zięby – absolwenta Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Artysta zaprezentował rzeźby inspirowane przede wszystkim mitologią grecką, ale pokazane w sposób bardzo współczesny i osobisty.

- Mamy tutaj do czynienia z dwoma głównymi kierunkami, które sobie obrałem. Jeden to boginie greckie. To tematyka, którą ostatnio bardzo często poruszam. Iris była początkiem, takim pionierem i rozpoczęciem tego cyklu – opowiadał.

Wśród prezentowanych prac znalazły się między innymi interpretacje Iris, Apate czy Ikara, ale również cykle „Obnażone”, „Kąpiącej się” czy „Dotyk burzy”. Klasyczne inspiracje przeplatały się tutaj z abstrakcją i świadomym niedopowiedzeniem.

- Te prace głównie opierają się na mitologii greckiej, ale pokazanej z moim świeżym, współczesnym spojrzeniem, jednocześnie bez odchodzenia od klasycznego, starożytnego nurtu. Cenię sobie rzemiosło, ale jednocześnie lubię dodawać nutkę kreatywnego podejścia i urozmaicenia. Nie interesuje mnie wyłącznie figuratywność, lubię wprowadzać trochę abstrakcji, niedopowiedzenia i tajemnicy – tłumaczył Zięba.

Jak podkreślał artysta, część prac ma również osobisty charakter i odnosi się do doświadczeń, relacji oraz emocji, które trudno zamknąć w jednoznacznej interpretacji.

- Porównuję to trochę do książki. Dlatego w niektórych pracach unikam portretów, aby utożsamianie się z postacią było bardziej indywidualne. To coś, co często doceniają moi klienci. Zdarza się, że patrząc na jedną rzeźbę, odnajdują w niej własne historie i emocje. I to jest dla mnie najcenniejsze.

KOLACJA JAKO CZĘŚĆ KONCEPTU

Kulinarna część wieczoru została zbudowana z podobną uważnością co sama wystawa. Szef kuchni Rafał Kopicki przygotował menu, które nie dominowało wydarzenia, ale naturalnie wpisywało się w jego charakter. Na stołach pojawiły się między innymi poledwica wołowa, krewetki black tiger, langusta karaibska, kałamarnica, szkocki łosoś, ośmiornica, bisque i szparagi.

Danie główne łączyło poledwicę wołową z krewetką jumbo, demi-glace, ziemniakami au gratin i szpinakiem. Wieczór zwińczył deser – mus waniliowy z ganache czekoladowym, mango i malinami, podany na talerzu podpisanym przez samego Sławomira Ziębę.

MUZYKA, ZAPACH I DETAL

Wieczór od początku był pomyślany jako połączenie sztuki, muzyki, kuchni i zapachu. Partnerem wydarzenia została perfumeria Maison House of Sensation z ul. Mariackiej w Gdańsku, a muzyczną oprawę zapewniła skrzypaczka Katarzyna Libront.

Podczas wernisazu delikatna muzyka tworzyła spokojne tło dla rozmów i oglądania rzeźb Sławomira Zięby. Później artystka wróciła na scenę wraz z trio smyczkowym Amber, prezentując koncert muzyki klasycznej, który naturalnie domknął cały wieczór. Gdy po godzinie 22 wybrzmiały pierwsze dźwięki „Wiosny” Vivaldiego, światła odbijające się od kieliszków, widok Motławy za oknami i wieczorne rozmowy stworzyły atmosferę bardziej przypominającą prywatne spotkanie niż klasyczny event. I właśnie na tym polega fenomen „Sztuki Wielu Twarzy”. To doświadczenie budowane z emocji, estetyki i detali, które zostaje z gośćmi jeszcze długo po zakończeniu wieczoru.

Przyszłość jest względna

Nigdy przyszłość nie była tak terażniejsza. Przynajmniej nie za moich czasów. Wraz z możliwością dynamicznej kreacji z pomocą AI chwyciliśmy przyszłość i przyciągnęliśmy ją bliżej. I trzymamy tą przyszłość blisko siebie. Ale bądźmy szczerzy: to ona trzyma nas. Coraz mocniej. Ależ teraz wszystko zasuwają - dwa tygodnie przynoszą czasem więcej niż wcześniej rok.

Nigdy przyszłość nie była tak terażniejsza. Przyszłość jest teraz tylko nierówno rozdystrybuowana. Chciałbym dodatkowo postawić trzecią tezę, że nigdy sukces i porażka nie były ze sobą tak bardzo splecione i nie były splecione z nami każdego dnia. Czyli spłotła się przyszłość z terażniejszością a sukces z porażką. Obie rzeczy łączy czas. Okazało się, że Einstein miał rację: czas jest względny. I nie tylko chodzi o to, że przyspiesza wraz z tym jak jesteśmy coraz starsi. Podobnie jak w XX wieku lata 20. przyniosły de facto XX wiek, tak samo jest i tym razem. Zmiany zaatakowały nas stopniowo i nagle. Utożsamiam się tu z dramaturgią z aktualnych wypowiedzi Harrariego, Dukaja i Dragana.

Sukces i porażka. Jeden z inwestorów przekazał nam w prezencie - przy okazji projektu - fotel masujący. Bolą mnie plecy, gdy pracuję, bo płynąc na kontenerowcu fotel utknął w cieśninie Ormuz. Śledzę więc tweety Trumpa, bo chciałbym nie czuć bólu pleców, gdy zamiast projektować oglądam w CNN raport z wojny. Co za czasy. To oczywiście, podprogowo i autoironicznie jest o tym jak jesteśmy uprzywilejowani, gdy na świecie w tak wielu miejscach dzieje się horror. Ludzie umierają za cieśninę, w której płyną do nas fotele masujące. Jak bardzo to o naszym świecie.

Podczas ostatniej rozmowy z inwestorem z Dubaju słyhać było huk spadających bomb. Pani inwestor zdawała się szybciej podejmować decyzje, choć

nie wiedzieliśmy czy będzie następne spotkanie a projekt zacny. Podczas następnego spotkania złapaliśmy ją na lotnisku, uciekała do Tajlandii. Na trzecie spotkanie nie przyszła.

Dwie historie z życia projektanta, których można by było uniknąć. No, ale jest jak jest. Bo nie chciałbym bać się o jutro. A się boję. Jak chyba wielu z nas.

W tym całym zgiełku, napięciu, tymczasowości przyszłości i jej terażniejszości zadałem sobie pytanie: co jest stawką i o czym będzie przyszłość?

Myślę, że prawdziwą stawką nie jest to, czy AI zrobi coś lepiej od nas. Prawdziwą stawką jest to, czy my nie zapomnimy, po co tworzymy. Dlatego przyszłość nie będzie walką człowieka z maszyną. Przyszłość będzie walką człowieka... o człowieka. •



↑ Jan Sikora

Projektant prowadzący autorską pracownię Sikora Wnętra i profesor gdańskiej ASP. Obserwator i uczestnik świata projektowego. Juror i przewodniczący jury najważniejszych branżowych konkursów. W 2025 roku uhonorowany tytułem Best Polish Interior Designer za całokształt pracy. Laureat ponad 15 międzynarodowych nagród, w Polsce m.in. Nagrody Architektonicznej „Polityki” i Bryły Roku. Członek SARP, pełnomocnik Rektora w Akademii.

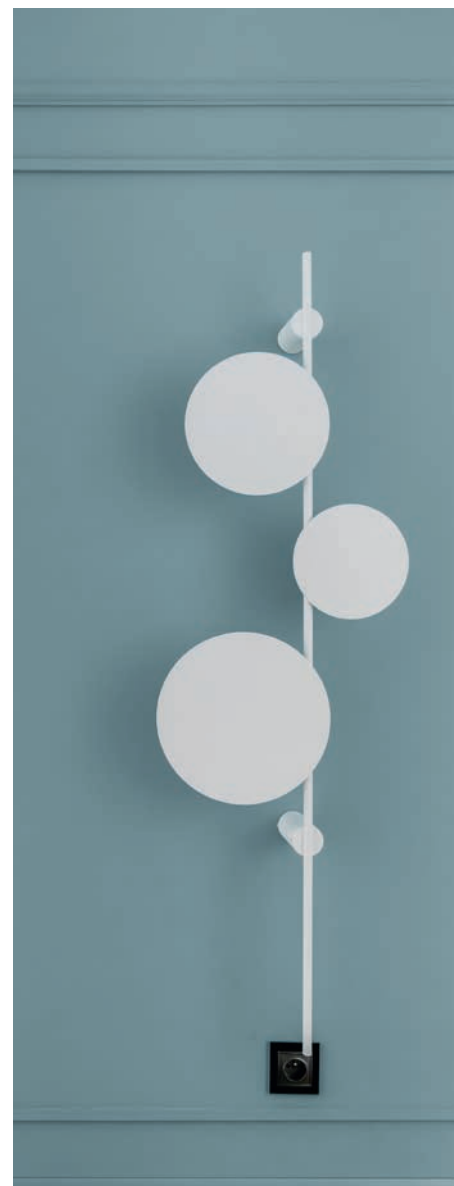
Dolny Sopot

Mieszkanie z wyrazistą tożsamością

Projekt: Anna Maria Sokołowska Architektura Wnętrz | Foto: Fotomohito

Mieszkanie w kamienicy w Dolnym Sopocie to przykład realizacji harmonijnie wpisującej się w historyczny kontekst okolicy. Projekt łączy wysoką funkcjonalność z wyrazistą, dopracowaną estetyką. Kluczowym założeniem inwestorów było wprowadzenie spójnej koncepcji kolorystycznej oraz subtelne nawiązanie do charakteru przedwojennych wnętrz kamienicznych.

Klienci, którzy po raz pierwszy współpracowali z Anną Marią Sokołowską w 2011 roku przy mieszkaniu wakacyjnym w Trójmieście, nie wyobrażali sobie, że generalny remont kolejnej nieruchomości mogą powierzyć komuś innemu. Tym razem było to mieszkanie o powierzchni 78 m², przeznaczone na wynajem. Istotną rolę w procesie kształtowania koncepcji estetycznej odegrała agencja współpracująca z inwestorami przy wynajmie nieruchomości. Jej przedstawiciele określili aktualne realia rynku, wskazując, jakie rozwiązania stały się już zbyt powszechne, a także jakie kierunki wzbudzają zainteresowanie najemców. Na tej podstawie wyznaczono nowe ramy projektowe, wzbogacone o zestaw inspiracji obejmujących wnętrza





kamieniczne. Mieszkanie miało wyróżniać się także kolorystycznym motywem przewodnim w każdym z pomieszczeń.

Główna ściana, biegnąca od wejścia do końca korytarza prowadzącego do sypialni i łazienki, została zatem pomalowana w kolorze niebieskim, który pojawił się także w kuchni, na krzesłach w jadalni oraz w jednym z pokoiów. Dla kontrastu ściana po przeciwnej stronie pozostała biała, a jej dół wykończono drewnopodobną płytą meblową i białą listwą. Korytarz kończy tapeta z palmowym motywem, skracająca długi korytarz, tworząca wizualne zamknięcie przestrzeni.

Przestrzeń dzienną wyróżniają wyjątkowe elementy oświetleniowe. Kinkiet marki Chors zaprojektowany przez Piotra Kalinowskiego oraz rattanowy kinkiet Aromas del Campo, który subtelnie rozprasza światło, tworzą ciekawą grę cieni i podkreślają klimat wypoczynkowej strefy. Architektka często korzysta w swoich realizacjach z rozwiązań firmy Kontakt-Simon, w tym projekcie zdecydowała się na kolekcję Simon 54 Nature w wykończeniu szklanym.

Mieszkanie zostało zaprojektowane jako otwarta przestrzeń. Wejście prowadzi bezpośrednio do strefy dziennej z kuchnią i jadalnią, co optycznie powiększa wnętrze i sprzyja integracji użytkowników. Zabudowy meblowe sprytnie maskują nieregularne ściany, a wysokie szafki poprawiają funkcjonalność i spójność stylistyczną pomieszczenia. Projektantce zależało na tym, by przy otwartej kuchni całość była wizualnie spójna z pozostałą częścią mieszkania. Dlatego tak ważne było przejście motywu materiału z frontów kuchennych.

Trzy sypialnie i dwie łazienki zapewniają komfort użytkowania. W jednej z mniejszych sypialni lub gabinecie możliwe jest dostosowanie układu łóżek w zależności od potrzeb przyszłych najemców. W mieszkaniu znajdują się też dwie w pełni funkcjonalne łazienki. W efekcie powstało mieszkanie o niepowtarzalnym klimacie; dopracowane w każdym calu i wyraziste. Odważne kolory, materiały i detale tworzą tu harmonijną całość, a każdy element ma swoje uzasadnienie.



Filip Kozarski

Projektować z przypadku

Fot. Gdynia Design Days



Czy przypadek może być wartościowym elementem procesu projektowego? Jak zdobyć 1000 m² drewnianej podłogi z odpływu i samemu zbudować krzesło nowoczesne i funkcjonalne? Czy takie rozwiązania pozwalają obniżyć koszty remontu? A może użycie materiałów z drugiego obiegu w procesach projektowych staje się nowym luksusem? O tym, jak to jest tworzyć wnętrze w oparciu o zastosowanie odrestaurowanych elementów, a także o szarej strefie urbanistyki rozmawiamy z architektem Filipem Kozarskim, współautorem projektu budynku w Gdyni, który zdobył niedawno nominację do nagrody Miesa van der Rohe.

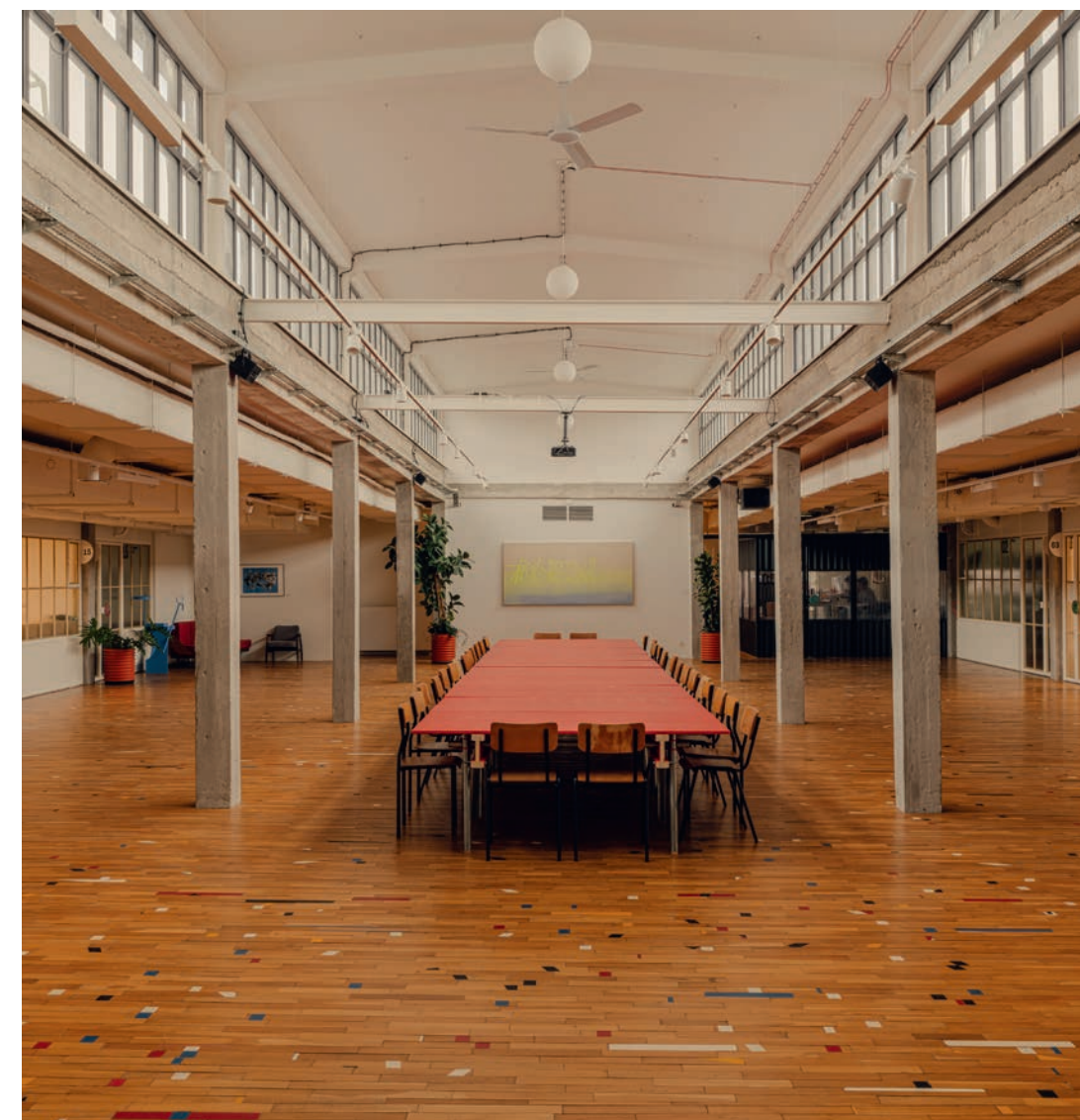
Jeden z projektów, w który byłeś zaangażowany – Przystań Winda dostał nominację do nagrody Miesa van der Rohe 2026. To duże zobowiązanie dla projektanta?

Przystań Widna to projekt, który powstał w wyniku konkursu, który wygraliśmy wspólnie z Studniomania i PB Studio. Bardzo nas cieszy wyróżnienie Miesa van der Rohe, ale nie czuję w związku z tym żadnych zobowiązań czy presji. Miło jest być docenionym, zwłaszcza, gdy poziom projektów w konkursie jest wysoki, ale osobiście nie przykładam dużej wagi do nagród. Niestety wiele z nich nie przedstawia dużej wartości, ocenianych jest na podstawie zdjęć, szybko, bez dostatecznej analizy, bywa, że są płatne.

Ten wasz projekt został już wcześniej doceniony. Otrzymał nagrodę Grand Prix Roku 2024 SARP. To przestrzeń publiczna na gdynskim Witominie, która miała na celu pogodzić potrzeby różnych

grup i stanowić swego rodzaju centrum lokalnych wydarzeń. Jak udało się osiągnąć te cele w projekcie Przestrzeni Winda?

Staraliśmy się zaprojektować prosty budynek, który dobrze wpisze się w trudne lokalizacyjne miejsce – główne skrzyżowanie dzielnicy. Jak najbardziej otwarty, czytelny, z dużymi możliwościami wyjścia z działaniami przed budynek. Zewnętrzny, kameralny plac z amfiteatralnymi siedziskami wydaje się dobrze spełniać swoje zadanie. Można na nim posiedzieć, obserwować, co dzieje się wewnątrz, organizowane były tu koncerty, spektakle i inne wydarzenia. Budynek podzieliliśmy na dwie osobne bryły i zlokalizowaliśmy tak, aby pełniły także funkcję bariery akustycznej. Dużą wagę przyłożyliśmy do dostępności, braliśmy pod uwagę różne grupy wiekowe, osoby z niepełnosprawnościami, projektując budynek zgodnie z wysokimi standardami Miasta Gdynia.



Fot. Pion Studio

W swoich działaniach chętnie sięgasz po rozwiązania DIY (do it yourself – zrób to sam przyp. red.). Kiedy odkryłeś w sobie skłonność do majsterkowania? Od zawsze lubiłem rysować, a pierwsze rozwiązania DIY pojawiły się w projektach już dawno, na początku po prostu z braku dostępności różnych detali na rynku. Często prościej było samemu zrobić lampę czy inny element, który dzięki temu był też jedyny w swoim rodzaju. Teraz z kolei jest taka ilość podobnych, łatwo dostępnych produktów, że coraz chętniej robiłbym wszystkie rzeczy samemu.

Parkiet ze starej sali gimnastycznej, krzesła zbijane według projektu Enzo Mari, płytki Opoczno z lat 70. XX wieku z odzysku, odpadki plastiku i kamienia czy elementy wnętrz przeniesione z innych budynków jak drzwi czy świetlik – to tylko wybrane materiały z drugiego obiegu zastosowane we wnętrzu Gridu. Jak pozyskuje się takie elementy i jak decyzja o ich zastosowaniu wpływa na proces projektowy?

Pozyskujemy je w każdy możliwy sposób – po pierwsze, starając się ocalić i ponownie użyć jak największą ilość zastanych elementów, po drugie szukając wśród ogłoszeń na różnych serwisach aukcyjnych, kończąc na złomowiskach i prosząc o odpady od firm budowlanych. Ma to duży wpływ na projekt, bo często nie jesteśmy w stanie zaplanować pewnych rzeczy i jesteśmy uzależnieni od aktualnej dostępności materiałów, czyli w sumie od przypadku. Jest to też proces bardziej czasochłonny i niepewny, przez co bardziej wymagający, trudniejszy.

A jakie są koszty takich decyzji? Czy to je obniża czy podnosi?

Myślę, że dużo zależy od skali projektu. W przypadku Gridu, gdzie metraż był spory (ok. 1000 m²) ilość potrzebnych materiałów była duża, i znalezienie ich było często problemem. Łatwo jest znaleźć 20 m² drewnianej podłogi z remontu mieszkania, ale 1000 m² parkietu z jednego

źródła, w dobrym stanie to już problem. Przez to rosną koszty, bo zabezpieczenie materiału to już nie tylko prosta transakcja kupna – sprzedaży jak w hurtowni, tylko cały proces, obejmujący ręczny demontaż, magazynowanie, transport, ponowny montaż niestandardowego materiału. To wszystko podnosi koszty i np. w przypadku wspomnianej podłogi, wyszła ona droższej niż gdybyśmy zastosowali nowy parkiet. Ale zachowaliśmy kawałek historii, podłoga ma oryginalny wygląd, i nie trzeba było wyciąć lasu, a to wszystko wartości, które ciężko wycenić. Wykonawcy generalnie niechętnie podchodzą do niestandardowych rozwiązań, co stanowi kolejne utrudnienie i argument do podwyższenia przez nich ceny. Niestety, jeśli nie robi się tego samemu, budując dla siebie, to koszty będą wyższe niż w przypadku standardowych metod.

Prestiżowe uczelnie proponują już kursy i studia uzupełniające w zakresie wykorzystania zasobów z drugiego obiegu w procesie projektowym. Holandia zadeklarowała, że do 2050 roku ich gospodarka będzie oparta w 100 % na obiegu zamkniętym, co oznacza, że produkcja będzie oparta wyłącznie na ponownym użyciu. Wy, wydaliście zina architektonicznego, w którym dokładnie opisujecie ten proces, dzielcie się doświadczeniem. Czy twoim zdaniem rozwój branży projektowej w oparciu o gospodarkę cyrkularną to przyszłość branży projektowej nie tylko w Holandii? Publikacja jest bardzo ważnym elementem całego procesu, pokazywanie drogi, dzielenie się wiedzą uważam za kluczowe. Zina można dostać w Gridzie i pobrać ze strony gridarhub.pl. Znajdują się



Fot. Rafał Kolsut



Fot. Nare Cook



← Filip Kozarski

architekt, związany z galerią Layup. Prowadzi autorską praktykę projektową i Prefer Analog. Zajmuje się przestrzenią publiczną, architekturą, wnętrzami, grafiką, czyli - miastem. Szczególnie zainteresowany szarą strefą urbanistyki - nieformalnymi sposobami tworzenia i używania przestrzeni miejskich oraz realizacjami z obszaru kultury – projektami kuratorskimi, interwencjami przestrzennymi, architekturą tymczasową, krytyczną i społecznie zaangażowaną.



Fot. Pion Studio

w nim także projekty mebli z 31b udostępnione open source. Kibicuję Holandii, ktoś musi dać dobry przykład i przecierać szlaki. Istnieje trochę inicjatyw, z których należy brać przykład - np. RotorDc, który odzyskuje materiały budowlane, ale to niestety ciągle wyjątki.

Jesteś autorem pojęcia szarej strefy urbanistyki. Czy mógłbyś je przybliżyć?

Szara strefa urbanistyki to wszystkie nieformalne, nieoczywiste, niepokojące, nielegalne, niejednoznaczne, niechciane, niedokończone, nieładne, nieopłacalne, niepotrzebne, niepraktyczne, nietrwałe, nieracjonalne, nieprofesjonalne, nierokujące i nie lubiane procesy oraz zjawiska, które tworzą przestrzeń miejską - w strefie urbanistycznej, architektonicznej i kulturowej. To, między innymi, takie rzeczy jak ogródki działkowe,

пустостаны, samowolki budowlane, graffiti, miejsca opuszczone i tymczasowe, miejsca nieformalnych spotkań, miejsca i rzeczy z poprzedniej epoki, np. bary czy nierentowne już usługi, rzeczy wykonane odręcznie, dzika miejska przyroda oraz wszystkie dziwne, śmieszne i niekontrolowane przejawy ludzkiej działalności. To rzeczy autentyczne, oddolne, analogowe, lokalne, swoje i szczerze, które tworzą miejsca nieformalne, składają się na atmosferę miasta.

Jaki potencjał tkwi w tym, co niedokończone, nieładne, nieformalne?

Moim zdaniem bardzo duży. Specjalnie używam negatywnych przymiotników dla określenia szarej strefy urbanistyki, żeby oddać jej nieformalny charakter. Mówiąc o rzeczach niedokończonych, chodzi mi o przełożenie tego w projektach na miejsca otwarte, pozwalające na zmiany, łatwe do adaptacji. Mówiąc o nieładnych, próbuję przełożyć to na elementy, które

będą swojskie, praktyczne, przemyślane, a nie tylko estetyczne. Myśląc np. o elementach nieprofesjonalnych, szukam pomysłów wśród np. art brut, czy praktycznych rozwiązań, które stosują majsterkowicze, aby usprawnić sobie prace. Innymi słowy, uważam, że ogromny potencjał tkwi w podpatrywaniu codzienności. Moje przemyślenia można aktualnie zobaczyć na wystawie Obrzeża 2, która jest pokazywana w Traffic Design w Gdyni, do czerwca.

Tegoroczne nagrody Miesa van der Rohe wskazują, że nie ikony architektoniczne, a budynki na nowo odkryte stają się przyszłością. Czy architektura będzie zmierzać w tym kierunku?

Oby. Wybór takich budynków do nagrody ma też oczywiście charakter symboliczny. Architektura jest niestety całkowicie uwikłana w procesy rynkowe, a bardzo ważne, aby istniały inne motywacje przy projektowaniu niż pieniądze.



Fot. Rafał Kolsut

MIELE NOVELTIES DAY

Doświadczanie innowacji

Czy gotowanie może stać się całkowicie przewidywalne? Bez przypalonego masła, wykipiałego sosu i ciągłego pilnowania garnków? Miele przekonuje, że tak. Podczas wydarzenia Miele Novelties Day w gdańskim Miele Experience Center marka zaprezentowała najnowsze rozwiązania AGD, które coraz wyraźniej przesuwają domową technologię w stronę inteligentnego asystenta – dyskretnego, ale niemal bezbłędnego.

Novelties Day to premiera nowości, które realnie ułatwiają codzienne życie i zmieniają spojrzenie na wyposażenie domu. Spotkanie miało formę interaktywnego doświadczenia dla mediów i liderów opinii. Zamiast klasycznej prezentacji goście mogli testować urządzenia w praktyce, obserwując, jak nowe technologie Miele reagują na realne sytuacje w kuchni i podczas codziennego sprzątania.

Jedną z głównych premier była nowa generacja płyt indukcyjnych KM 8000 oraz system M Sense. Inteligentne garnki i patelnie wyposażone

w czujniki komunikują się z płytą, która automatycznie dostosowuje temperaturę i moc grzania do aktualnej sytuacji w naczyniu. Efekt? Koniec z przypalaniem i wykipiałymi płynami. System potrafi również prowadzić użytkownika krok po kroku przez proces przygotowania potrawy, korzystając z aplikacji Miele i funkcji CookAssist. Odpowiednie ustawienia czasu czy temperatury przesyłane są automatycznie do urządzenia.

Podczas pokazu kulinarnego szef kuchni Miele, Przemek Błaszczyk, przygotował pstrąga z zielonymi szparagami i sosem beurre blanc z yuzu w dwóch wersjach – gotowanej na parze oraz smażonej. Demonstracja miała pokazać nie tylko możliwości urządzeń, ale też wpływ precyzyjnej kontroli temperatury na smak i teksturę potraw.

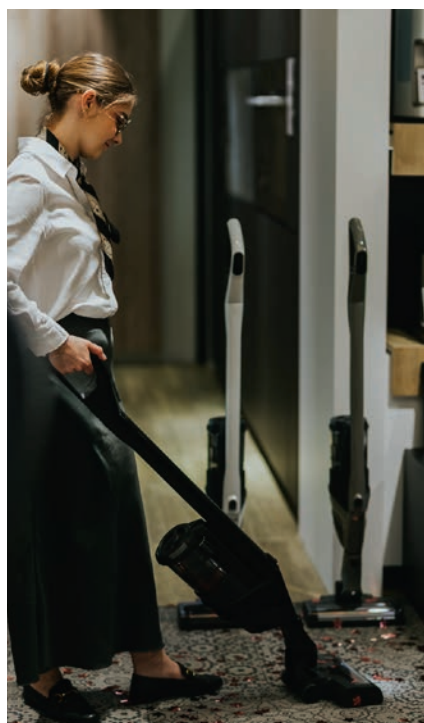
Nowe bezpolowe płyty automatycznie rozpoznają położenie naczyń, a moc grzania „podąża” za przesuwającym garnkiem lub patelnią. Model KM 8885 FL wyróżnia dodatkowo odporna na zarysowania powierzchnia DiamondFinish oraz subtelna linia świetlna wskazująca aktywną strefę gotowania.

Drugą dużą premierą była nowa generacja odkurzaczy Triflex HX3 oraz modele Aqua, które łączą funkcję odkurzania i mycia podłóg. Urządzenia oferują do 70 minut pracy na jednym ładowaniu i możliwość sprzątania powierzchni przekraczających 160 m². Nowością jest głowica AquaTwister, która



automatycznie przełącza urządzenie z trybu odkurzania na mopowanie. Dwa obracające się pady czyszczące oraz inteligentne dozowanie wody pozwalają skutecznie myć podłogi bez konieczności ręcznego szorowania.

Wśród nowych rozwiązań znalazły się także siedmiosegmentowy wyświetlacz, tryb Boost do intensywnego sprzątania oraz charakterystyczna dla Miele taśma świetlna 360 stopni, pomagająca dostrzec zabrudzenia nawet w słabiej oświetlonych miejscach.

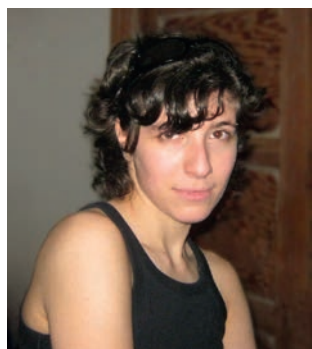


Sportofino

Every move is a story

La dolce vita

Na pojedynek wyzywa:
Michalina Domoń



↑ Olena Stukanovska

artystka wizualna, lubi spacerować w lesie i nad morzem, słuchanie podcastów i praca z materiałem



Rysuję, bo **tak przetwarzam obraz i wyszukuję interesujące detale**. Mój pierwszy rysunek przedstawiał **pewnie trawę albo słońce**. **Natura, filmy i kobiety (najlepsze połączenie na przyjemne spędzenie czasu)** pobudzają moją kreatywność. Artysta dojrzewa, **kiedy za jego wyborami stoi świadoma decyzja, a nie przypadek**. Największe wyzwanie to **realizować założony plan i nie ulegać pokusie szukania „lepszego” tematu**. La dolce vita to **bezpieczeństwo, bliscy ludzie wokół i odczucie, że jest się na swoim miejscu**. Jak pachnie la dolce vita? **Świeżo skoszoną trawą i ciepłym morskim powietrzem**. Wenecja czy Rzym? **Coś mniejszego, ale z charakterem**. Capuccino czy espresso? **Espresso-tonik**. Przepis na la dolce vita? **Zwolnić, rozejrzeć się wokół i zacząć cieszyć się tym, co nas otacza**.

La dolce vita czyli „słodkie życie” to pojęcie spopularyzowane przez film Federico Felliniego o tym samym tytule. To włoski sen o pięknie, przyjemności i sztuce celebrowania każdej chwili. Czy to beztronna rozkosz ukryta w filiżance espresso i letnim popołudniu, czy może promienie słońca na twarzy? W kolejnym Pojedynku rysowników ten kultowy motyw interpretują ilustratorki.



↑ Iryna Petrenko

graficzka i trochę ilustratorka, miłośniczka podróży i morza.

Rysuję, **bo lubię**. Mój pierwszy rysunek przedstawiał **wszystko — rysowałam przez całe dzieciństwo, nie wiem, który był pierwszy**. **Wieczór z przyjaciółkami** pobudza moją kreatywność. Artysta dojrzewa, **kiedy cieszy się procesem, nie wynikiem**. Największe wyzwanie to **pracować nad czymś przez bardzo długi czas**. La dolce vita to **ciepły letni wieczór**. Jak pachnie la dolce vita? **Morską bryzą chłodnego wieczoru**. Wenecja czy Rzym? **Jak dotrę, to opowiem**. Cappuccino czy espresso? **Woda**. Przepis na la dolce vita? **Morze, UV9, SPF i świeże truskawki**.



UKOI STUDIO

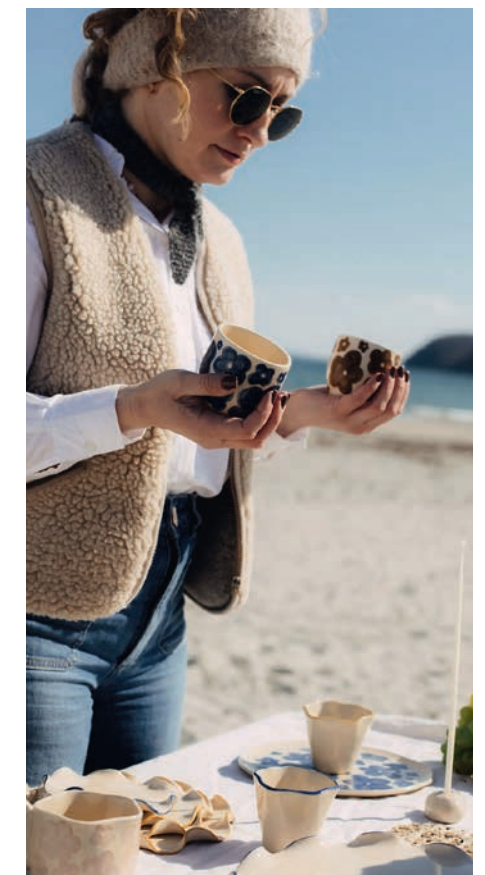
Piękno znad Bałtyku

Autorka:
Klaudia
Krause-Bacia

Niektóre miejsca powstają z biznesplanu. Inne z potrzeby, która dojrzeva przez lata. W przypadku Uko studio wszystko zaczęło się od dwóch kuzynek, kawałka gliny i wakacyjnego obozu w sercu Borów Tucholskich. Agata miała wtedy jedenaście lat, Ania dwanaście. To właśnie tam po raz pierwszy stworzyły własne ceramiczne prace. Trudno było wtedy przewidzieć, że niemal dwie dekady później wrócą do tego doświadczenia już jako architektki, projektantki i założycielki własnej pracowni ceramicznej w Gdyni.

Przez lata ich drogi zawodowe prowadziły przez architekturę, projektowanie, budowy, finanse i codzienność dorosłego życia. Ceramika cały czas jednak gdzieś obok istniała. Nie jako biznesowy plan, ale jako coś, do czego regularnie wracały. Przestrzeń bardziej intuicyjna, spokojniejsza i pozwalająca tworzyć bez pośpiechu. Momentem przełomowym okazało się pojawienie Lao – psa Ani, który, jak same przyznają, wyrzucił ich codzienność do góry nogami. To właśnie on stał się symbolem zwolnienia tempa i przypomnieniem, że nie wszystko musi dziać się natychmiast. Niedługo później narodził się pomysł stworzenia własnego miejsca. Tak w lutym 2024 roku powstało Uko studio.

Już sama nazwa dobrze oddaje charakter tej pracowni. Uko nie próbuje konkurować o uwagę. To raczej przestrzeń oparta na naturalnym rytmie pracy i przyjemności tworzenia. W kameralnym studiu powstaje ręcznie formowana oraz malowana ceramika użytkowa, ale równie ważne są odbywające się tutaj warsztaty. To właśnie podczas nich można na chwilę oderwać się od codziennego tempa miasta, ubrudzić ręce gliną i przypomnieć sobie, jak satysfakcjonujące potrafi być stworzenie czegoś od początku własnymi rękami.



Najmocniej wybrzmiewa tutaj jednak Bałtyk. Nie ten pocztówkowy i wakacyjny, ale bardziej prawdziwy – trochę surowy, spokojny, pełen miękkiego światła, piasku i organicznych form. Widać to praktycznie w każdej kolekcji. W ręcznie malowanych talerzach przypominających koralowce, miskach z motywami koników morskich, nieregularnych czarkach i kubkach o szkliwach przywołujących kolory morza czy mokrego piasku. Inspiracje nadmorskim krajobrazem są tutaj bardzo wyraźne, ale mimo to pozostają subtelne i nienachalne. To właśnie ten nadmorski charakter sprawia, że naczynia Ukoi mają w sobie coś

bardzo lokalnego. Nie próbują kopiować śródziemnomorskich trendów ani skandynawskiej estetyki. Opowiadają historię miejsca, w którym powstają. Każdy kubek, miska czy wazon zachowuje ślady ręcznej pracy, dzięki czemu nie ma dwóch identycznych egzemplarzy.

W pracach Ani wyraźnie widać architektoniczną wrażliwość na proporcje, detal i funkcję. Tworzone przez nią naczynia są użytkowe, ale jednocześnie bardzo świadomie zaprojektowane. Agata z kolei chętniej podąża za bardziej organiczną stroną procesu.



W jej pracach pojawiają się miękkie linie, botaniczne odniesienia i lekkość, która sprawia, że obiekty momentami wyglądają niemal jak uformowane przez naturę. Ich estetyki różnią się od siebie, ale właśnie dzięki temu tak dobrze się uzupełniają. Jedna wnosi strukturę, druga intuicję.

Choć dziś Ukoi studio kojarzy się przede wszystkim z autorską ceramiką, równie ważna pozostaje społeczność budowana wokół pracowni.

Warsztaty nie są tutaj dodatkiem do sklepu, ale naturalnym przedłużeniem całej idei miejsca. Ania i Agata nie uczą tworzenia idealnych naczyń. Bardziej zachęcają do eksperymentowania, poznawania materiału i odnajdywania własnego sposobu pracy z gliną. Bez presji, bez oceniania i bez pośpiechu. To kontakt z materiałem, procesem i własną kreatywnością, który przy okazji pozwala zabrać do domu kawałek Bałtyku zamknięty w glinie.

missionswim

by EWA CHODAKOWSKA

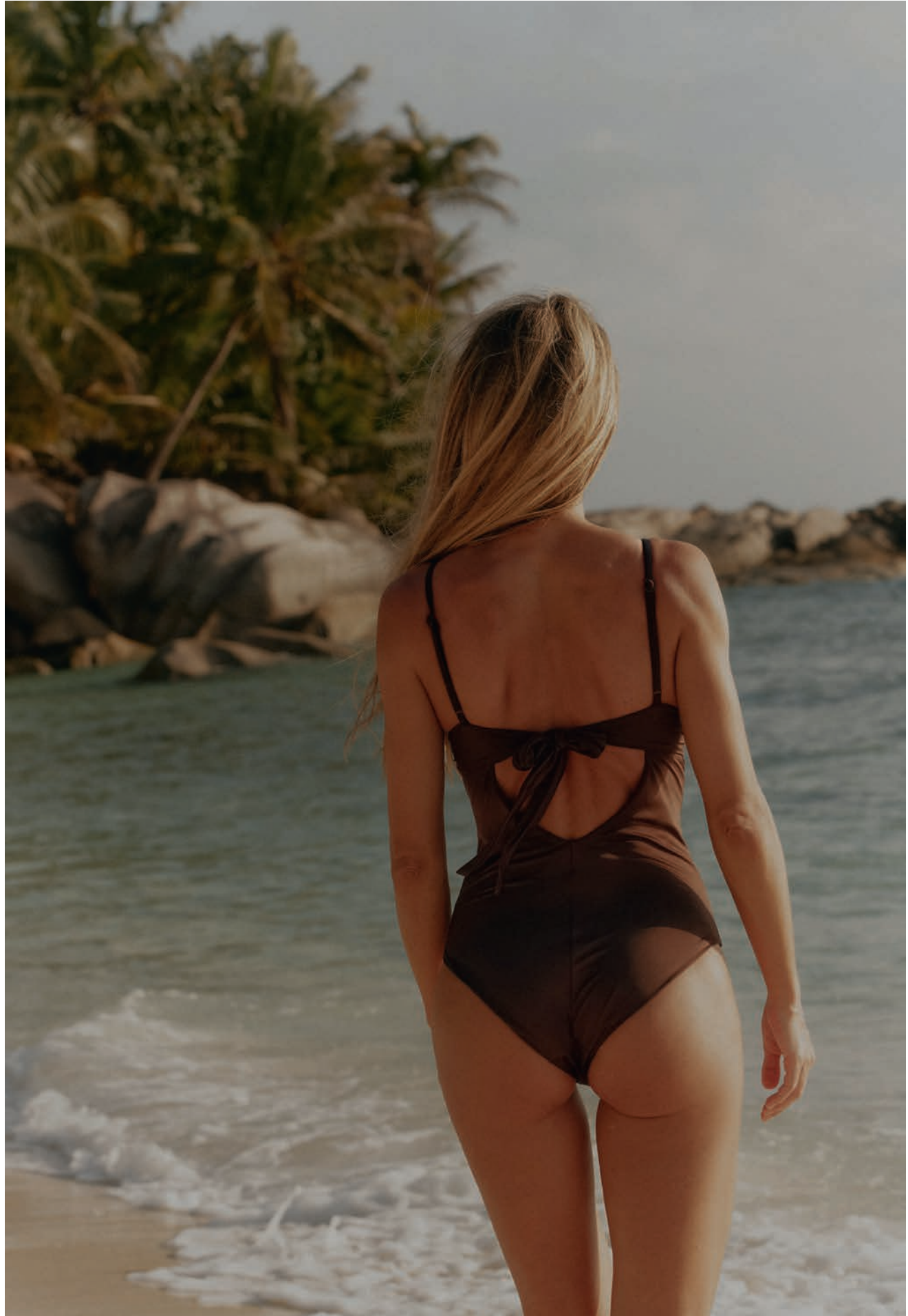
×

ESOTIQ

Seszele od lat funkcjonują w wyobraźni jako synonim ucieczki - od pośpiechu, nadmiaru i codziennego hałasu. Nic więc dziwnego, że właśnie tam powstała kampania kolekcji Mission Swim by Ewa Chodakowska x ESOTIQ. Tym razem egzotyczny kierunek nie jest jednak wyłącznie dekoracją. Staje się częścią opowieści o współczesnym wellbeingu, świadomym podróżowaniu i potrzebie odzyskania równowagi.









Nowa kolekcja mocno wpisuje się w estetykę, którą od kilku sezonów promuje światowa moda resortowa - mniej ostentacyjnego luksusu, więcej naturalności, ruchu i autentyczności. W tej kampanii nie chodzi wyłącznie o kostiumy kąpielowe, ale o pewien stan emocjonalny: lekkość, swobodę i komfort we własnym ciele.

I właśnie to najmocniej wybrzmiewa w sesji zdjęciowej. Nie ma tu przesadnego glamouru, egzotycznej fantazji odklejonej od rzeczywistości czy wakacyjowego przepychu. Zamiast tego pojawia się estetyka naturalnego światła, ruchu, skóry i oddechu - ciało

pokazane bardziej jako źródło siły niż obiekt do oceniania. To kierunek, który od dawna promują światowe magazyny mody i lifestyle'u, od redefinicji pojęcia „beach body” po modę związaną z self-care i świadomym podróżowaniem.

To także ciekawe przesunięcie w narracji samej Chodakowskiej. Tym razem zamiast motywacyjnego tonu i kultu transformacji dostajemy bardziej wyciszoną, sensualną historię o kobiecej energii i balansie. O podróży rozumianej nie jako checklistą atrakcji, ale przestrzeń do zatrzymania się i odzyskania kontaktu ze sobą.



Zdjęcia: *Radek Świątkowski*
 Movement director: *Natalia Gorbacheva*
 Makijaż: *Kasia Kodroń*
 Fryzury: *Mikołaj Kielbus*
 Produkcja: *Izabela Krakowska,*
Paulina Aleksiejuk-Lewandowska

N.NAGEL

Autorka:
Marta Dworak

Nowy adres w sercu Gdyni

Po niemal trzech dekadach obecności w galerii handlowej N.Nagel otworzył nowy butik w kompleksie Baltiq Plaza przy ul. Świętojańskiej. To powrót do idei kameralnego miejskiego salonu, w którym światowe zegarmistrzostwo spotyka autorską biżuterię i spokojniejsze doświadczenie zakupowe.



Opuszczenie tradycyjnej galerii handlowej po trzech dekadach to ruch nieoczywisty i sygnał, że rynek potrzebuje zmian. N.Nagel współtworzy historię gdyńskiego handlu od 1996 roku, gdy krajowa gospodarka przechodziła głęboką transformację. W tamtym czasie, kiedy nowoczesny rynek dóbr luksusowych w Polsce dopiero raczkował, wejście do nowo powstających centrów handlowych było naturalnym kierunkiem rozwoju.

- Świętojańska to dla nas powrót do tradycji butików miejskich i ucieczka od klimatu galerii, gdzie wizyta rzadko bywa celowana. Bliskość Placu

Grunwaldzkiego z Gdyńskim Centrum Filmowym zapewnia wygodę parkowania w podziemiach. Zależało nam na przestrzeni, która zapewnia pełną prywatność. Do nowego wnętrza można wejść, porozmawiać i zastanowić się bez zaciekawionych spojrzeń - mówi Joanna Nagel-Rumak, córka założyciela marki.

RODZINNY DUET KOMPETENCJI

Wszystko zaczęło się w 1996 roku od debiutu w nowo powstałym Centrum Handlowym Klif. Norbert Nagel od początku budował pozycję firmy na

zauwaniu zachodnich marek luksusowych, które dopiero badały potencjał polskiego rynku. Cztery lata później do zespołu dołączyła jego córka, Joanna, tworząc duet, który z powodzeniem zarządza salonem do dziś. Podział ról jest klarowny: Joanna specjalizuje się w segmencie zegarków, natomiast Norbert zarządza częścią jubilerską, wnosząc do niej osobistą znajomość środowiska i bursztynników.

ARCHITEKTURA MAREK

Dzisiejsza oferta salonu N.Nagel to precyzyjnie skomponowane portfolio,

w którym najwyższe segmenty reprezentują legendarne manufaktury, takie jak Omega, Longines czy Rado ze swoimi ceramicznymi projektami. Codzienną, stabilną klasykę i elegancję zapewniają z kolei marki Maurice Lacroix, Frederique Constant, Tissot, Certina oraz doskonale znany polskim klientom Atlantic. Strategia jest stała: właściciele salonu skupiają się na dotychczasowych filarach premium, planując rozszerzenie oferty wyłącznie o unikatowe projekty niszowe.

- Światowe marki zegarkowe drastycznie redukują liczbę punktów sprzedaży. Fakt, że jako prywatny, rodzinny salon budujemy tak silną pozycję chociażby z marką Longines, która stanowi dziś bazę naszej oferty, to dowód wypracowanego przez lata zaufania - podkreśla Norbert Nagel.

Dopełnieniem tej rynkowej pozycji jest kompleksowa opieka posprzedażowa. Salon od lat pełni rolę koordynatora profesjonalnych procedur serwisowych. Dla właścicieli to gwarancja, że opieka nad ich zegarkiem przebiega zgodnie z rygorystycznymi, autoryzowanymi standardami światowych producentów.

OD WŁOSKIEGO DESIGNU PO POLSKIE UNIKATY

Drugim filarem salonu N.Nagel jest biżuteria. Zamiast masowej produkcji, salon proponuje starannie wyselekcjonowane, zróżnicowane kolekcje, które nie powielają wzorów i pozwalają klientom na budowanie własnego stylu.

Bazą oferty jest klasyczne złoto oraz diamenty, stanowiące synonim trwałego luksusu. Drugi filar tworzy nowoczesne wzornictwo, reprezentowane m.in. przez biżuterię włoską marki Dall'acqua.

Ostatnim, najbardziej artystycznym elementem jest srebro, traktowane w kategoriach unikatowości i autorskich projektów.

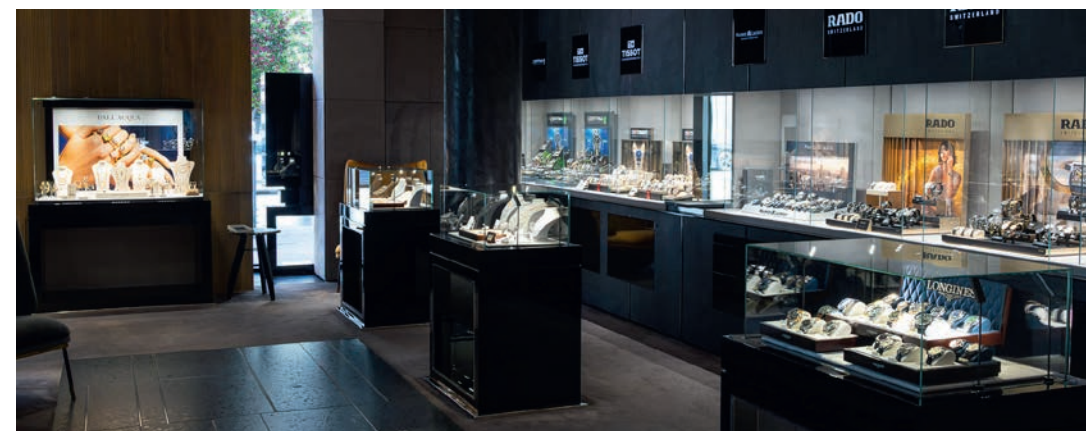
Wyrazem tego podejścia jest bliska współpraca z czołowymi polskimi producentami biżuterii i uznanymi pracownikami jubilerskimi. Doskonałym tego przykładem jest trwająca już od wielu lat relacja z sopocką pracownią Motyle - jej ręcznie robione projekty idealnie wpisują się w artystyczny charakter nowego salonu przy Świętojańskiej.

W STRONĘ UNIKATOWOŚCI

Nowa lokalizacja to także impuls do cyfrowego rozwoju. W planach jest rozbudowanie sklepu internetowego zegarkionline.pl, a także silniejsze wejście w media społecznościowe.

Nowoczesne kanały komunikacji mają iść w parze z powrotem do rynkowych korzeni i pasji twórcy salonu. Norbert Nagel to bowiem postać znana w polskiej branży jubilerskiej - członek założyciel Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników (1996) oraz wieloletni konsultant prestiżowych targów Amberif, w dowód uznania za zaangażowanie w promocję bursztynu bałtyckiego oraz Miasta Gdańska jako Światowej Stolicy Bursztynu uhonorowany Medalem Prezydenta Miasta Gdańska. Ta ekspercka tożsamość przełoży się bezpośrednio na ofertę salonu, do którego powróci bursztyn.

- Rynek jest dziś zdominowany przez masową produkcję, w której gust klienta się rozmywa. Naszą ambicją jest oferowanie czegoś zupełnie innego - podkreśla Norbert Nagel. - Dbamy o to, by biżuteria w naszych gablotach po prostu różniła się od siebie, była ciekawa wzorniczo i dawała poczucie unikatowości.



NOWOCZESNA CHIRURGIA PLASTYCZNA

Świadoma regeneracja i jakość gojenia

Współczesna chirurgia plastyczna coraz wyraźniej koncentruje się nie tylko na samym efekcie operacyjnym, ale również na jakości regeneracji tkanek, procesie gojenia oraz długoterminowym zdrowiu skóry. To właśnie połączenie precyzyjnej chirurgii z nowoczesną medycyną regeneracyjną wyznacza dziś kierunek rozwoju światowej chirurgii estetycznej.

W Klinice Profesora Szychta w Sopocie chirurgia plastyczna opiera się na holistycznym podejściu do pacjenta - od dokładnej analizy anatomii i indywidualnego planowania zabiegu, aż po świadome prowadzenie rekonwalescencji oraz terapii wspomagających odbudowę skóry i tkanek po operacjach. Profesor od lat rozwija nowoczesne

podejście do chirurgii twarzy i ciała, koncentrując się na naturalnych efektach, harmonii proporcji oraz zachowaniu indywidualnych cech pacjenta. To filozofia oparta na precyzji, jakości i biologicznym zrozumieniu procesów regeneracyjnych organizmu.

Istotnym elementem terapii pooperacyjnych są zabiegi wspierające regenerację skóry oraz poprawę jakości blizn pooperacyjnych. W indywidualnie dobranej terapii wykorzystywane są między innymi tropokolagen, wspomagający przebudowę tkanki łącznej, poprawę elastyczności skóry oraz bardziej harmonijne gojenie po zabiegach chirurgicznych.

W terapii regeneracyjnej wykorzystywane są również procedury autologiczne, w tym osocze bogatopłytkowe (PRP), pozyskiwane z własnej krwi pacjenta. Preparat zawiera wysokie stężenie płytek krwi oraz naturalnych czynników wzrostu, które odgrywają istotną rolę w procesach angiogenezy, regeneracji komórkowej oraz odbudowy tkanek.

Terapie autologiczne wspierają procesy naprawcze skóry, poprawiają mikrokrążenie, wpływają na jakość i napięcie tkanek oraz mogą wspomagać regenerację

po zabiegach chirurgii plastycznej. Znajdują zastosowanie również w terapii blizn pooperacyjnych oraz procedurach poprawiających jakość skóry w sposób biologiczny i zgodny z naturalnymi mechanizmami regeneracyjnymi organizmu.

Coraz większą rolę w nowoczesnej medycynie estetycznej odgrywa również diagnostyka tkanek miękkich. W klinice wykonywane jest specjalistyczne USG tkanek miękkich po zabiegach medycyny estetycznej - szczególnie u pacjentów po nieudanych procedurach lub powikłaniach pozabiegowych. Badanie pozwala dokładnie ocenić stan tkanek, obecność preparatów, zwłóknień, asymetrii czy zmian zapalnych. Dzięki temu możliwe jest świadome i bezpieczne zaplanowanie dalszego leczenia regeneracyjnego oraz terapii naprawczych. To nowoczesne podejście pozwala nie tylko diagnozować problem, ale przede wszystkim chronić zdrowie pacjenta i przywracać naturalną harmonię tkanek.

Klinika Profesora Szychta to miejsce, który łączy chirurgię plastyczną, medycynę regeneracyjną i nowoczesną diagnostykę obrazową, tworząc miejsce świadomej, kompleksowej opieki nad pacjentem.



LA ESQUINA



Zyskaj więcej na start!
Pierwsze 3 apartamenty
z rabatem **1 000 zł/m²**

Gotowe do odbioru

THERA WELLNESS

Regeneracja oparta na rytmie ciała i uważności

Coraz częściej odpoczynek przestaje oznaczać wyłącznie „nicnierobienie”. Szukamy raczej sposobów na prawdziwą regenerację - taką, która pozwala wyciszyć układ nerwowy, odzyskać energię i na chwilę zwolnić tempo codzienności. Właśnie wokół tej idei rozwija się filozofia Thera Wellness - miejsca, które łączy relaks z bardziej świadomym podejściem do dobrostanu.



W letnich miesiącach szczególnie wyraźnie widać to podczas wydarzeń organizowanych w sopockiej przestrzeni wellness. Noce saunowe, terapie kontrastowe czy kameralne sesje jogi nie są tu traktowane jako chwilowy trend, lecz jako praktyki wspierające regenerację ciała i równowagę psychiczną.

Jednym z ważniejszych elementów letniego programu są noce saunowe odbywające się przez całe wakacje w następujących terminach 20 czerwca, 4 lipca, 18 lipca, 1 sierpnia, 22 sierpnia, 5 września, 19 września, 3 października. Dla wielu osób mogą być okazją do odkrycia, że sauna to coś więcej niż krótki moment po treningu. Odpowiednio prowadzone ceremonie saunowe angażują zmysły i pomagają wejść w stan głębszego odprężenia. Ciepło, aromaty naparów, muzyka i świadoma praca z oddechem tworzą doświadczenie sprzyjające wyciszeniu organizmu.

Szczególną rolę odgrywa tu kontakt z naturą zwłaszcza w zewnętrznej saunie fińskiej otoczonej zielenią. Cała przestrzeń została zaprojektowana tak, by wspierać stopniowe uspokojenie i regenerację: od sauny ziołowej i łaźni parowej, po tepidarium, ścieżkę Kneippa, jacuzzi, basen i ogród sprzyjający odpoczynkowi.

Coraz większym zainteresowaniem cieszą się również terapie kontrastowe, oparte na naprzemiennym

działaniu ciepła i zimna. Tego typu praktyki od lat wykorzystywane są w różnych kulturach jako sposób wspierania krążenia, regeneracji mięśni i odporności organizmu na stres. Kontakt z wysoką i niską temperaturą pomaga także lepiej poczuć własne ciało oraz uczy świadomego oddechu i uważności na reakcje organizmu.

W Thera Wellness kontrast nie jest jednak wyłącznie elementem fizycznej regeneracji. To także doświadczenie pomagające zatrzymać uwagę „tu i teraz” na oddechu, temperaturze, chwili obecnej.

Podobne podejście obecne jest w praktyce jogi, która od początku stanowi ważną część filozofii tego miejsca. Kameralny Dom Jogi, położony wśród zieleni sopockich błoni, został stworzony jako przestrzeń spokojnego ruchu, oddechu i świadomej pracy z ciałem. Niewielkie grupy oraz bliskość natury pomagają praktykować w bardziej uważny i mniej performatywny sposób.

To właśnie w takich codziennych rytuałach coraz częściej odnajdujemy współczesne znaczenie wellness nie jako chwilowego luksusu, lecz formy troski o równowagę i dobre samopoczucie. Połączenie ruchu, ciepła, odpoczynku i kontaktu z naturą pozwala stworzyć rytm dnia, który wspiera regenerację w bardziej naturalny i długofalowy sposób.

Skóra gotowa na lato

Zbilansowana pielęgnacja w cieplejszych miesiącach roku wcale nie musi oznaczać rezygnacji z profesjonalnego wsparcia. Kluczem do sukcesu jest wybór bezpiecznych procedur gabinetowych oraz stworzenie silnej, antyoksydacyjnej tarczy w domowym zaciszu.

Czerwiec to moment, gdy zmieniamy garderobę na lżejszą, a pielęgnację – na bardziej świadomą. Słońce, klimatyzacja i wysokie temperatury wpływają na kondycję skóry, przyspieszając procesy fotostarzenia. Centrum Medyczne ARR odpowiada na te potrzeby trzystopniowym programem opieki, łączącym zaawansowaną kosmetologię, medycynę estetyczną i pielęgnację domową.

WAKACYJNY BUSTER DLA SKÓRY

W sezonie letnim skóra potrzebuje skutecznego, ale bezinwazyjnego wsparcia. Idealnym rozwiązaniem są procedury, które nie wymagają rekonwalescencji i pozwalają na szybkie odświeżenie wyglądu.

– W naszym centrum dysponujemy różnorodnymi metodami mającymi realny wpływ na poprawę jakości, gęstości i ujędrnienia skóry. Oferujemy zarówno zabiegi pielęgnacyjne typu mezoterapia bezigłowa czy sonoforeza, jak i liftingujące, a także nawilżające protokoły lecznicze, dopasowane do letnich potrzeb – mówi dr n. med. Alicja Rustowska-Rogowska, właścicielka Centrum Medycznego ARR.

Na tym tle wyróżnia się ekspresowa hydradermia (zabieg 3 w 1 łączący jonizację, stymulację mięśni i masaż) oraz terapie światłem podczerwonym. W zaledwie kilkadziesiąt minut pobudzają one produkcję kolagenu i modelują owal twarzy, dając natychmiastowy efekt odświeżenia. Ofertę dopełniają bezpieczne procedury laserowe.

GLEBOKA REGENERACJA

Gdy samo nawilżenie to za mało, warto sięgnąć po zaawansowaną pomoc

medyczną. Mezoterapia igłowa oraz stymulatory tkankowe działają jak wewnętrzny rezerwuar wody – dostarczają bezpośrednio do skóry kwas hialuronowy, aminokwasy i witaminy, które neutralizują wolne rodniki. To właśnie stymulatory, obok kwasu hialuronowego, tworzą dziś fundament letniej profilaktyki i głębokiej przebudowy skóry.

Z kolei wypełniacze na bazie kwasu hialuronowego pozwalają na uzupełnienie głębszych zmarszczek. Dopełnieniem letniej profilaktyki jest bezpieczna i sprawdzona toksyna botulinowa. Podana przed pełnią lata skutecznie relaksuje mięśnie odpowiedzialne za powstawanie linii wokół oczu i na czole, zapobiegając utrwaleniu się zmarszczek od słońca.

PRZEŁOM W LASEROTERAPII

Nowością, która rewolucjonizuje letnią pielęgnację, są zaawansowane procedury laserowe. Sezon letni nie wyklucza takich terapii – nowoczesne lasery nieablacyjne oraz innowacyjne peelings, jak Hollywood Peel czy Gold PTT Peel, pozwalają przez cały rok bezpiecznie redukować trądzik, przebarwienia, blizny potrądzikowe czy zmarszczki.

Centrum Medyczne ARR jako jedyne w Polsce dysponuje nową, nanosekundową technologią lasera Hollywood Spectra. Zabiegi można bezpiecznie wykonywać przez cały rok – bez bólesności, znieczulenia czy uciążliwej rekonwalescencji charakterystycznej dla laserów ablacyjnych.

Terapia ta umożliwi realizację światowych hitów zabiegowych, wpływających również na spektakularną poprawę owalu twarzy. Flagowy Hollywood Laser Peel to z kolei bezinwazyjny zabieg bankietowy



pozwalający zadbać o skórę tuż przed wielkim wyjściem lub urlopem.

DOMOWA TARCZA OCHRONNA

Nawet najbardziej zaawansowany zabieg nie przyniesie rezultatów bez codziennych nawyków – pielęgnacja domowa to fundament i przedłużenie terapii gabinetowej.

– Podstawą letniej rutyny musi być codzienna ochrona przeciwsłoneczna z wysokim filtrem SPF. Promienie słoneczne w połączeniu z czynnikami zewnętrznymi drażnią barierę hydrolipidową, sprawiając, że skóra staje się ziemista, szara i szybciej się starzeje – podsumowuje dr n. med. Alicja Rustowska-Rogowska.

Eksperti w Centrum Medycznym ARR pomagają precyzyjnie dobrać preparaty bogate w antyoksydanty tak, by współgrały z procedurami gabinetowymi, gwarantując promienny wygląd przez całe lato. •

Autorka:
Marta Dworak

odmładzanie • lifting • modelowanie sylwetki



5 urodziny lat

piękna, nowoczesnej technologii, zaufania i pięknych efektów

nowoczesna KOSMETOLOGIA I LASEROTERAPIA

- CFU – niechirurgiczny lifting powięziowy
- RF mikroigłowa z elektroporacją
- Termolifting
- Lifting wolumetryczny
- Fotoodmładzanie
- Laserowe odmładzanie i rewitalizacja skóry
- Niechirurgiczna blefaroplastyka powiek



LASEROTERAPIA SKÓRY

- Usuwanie włókniaków i rubinków
- Terapia rumienia
- Terapia trądziku
- Terapia przebarwień
- Zamykanie naczynek
- Usuwanie tatuażu
- Epilacja laserowa

PIĘKNE CIAŁO I ZDROWE WŁOSY

- Zabiegi trychologiczne
- Modelowanie sylwetki
- Kriolipoliza



KLINIKA URODY BELLEZA
ul. Legionów 153 | 81-463 Gdynia

www.klinikaurodybeleza.pl

15-lecie Kashmir Spa

Jubileusz w duchu uważności

Autorka: Marta Dworak

Jubileusz Kashmir Spa w historycznych murach Hotelu Arche Dwór Uphagena w Gdańsku zyskał wyjątkowy, głęboki wymiar. Wydarzenie harmonijnie połączyło elegancję z edukacją, oferując gościom warsztaty, premiery kosmetyczne i merytoryczne spotkania z ekspertami – a wszystko pod znakiem świadomego dbania o dobrostan.

Historia salonu, zrodzona z pasji Malwiny Markowskiej, ewoluowała w stronę miejsca, gdzie innowacje spotykają się z filozofią równowagi. Od półtorej dekady Kashmir Spa realizuje motto „Zrób coś dla siebie!”, budując przestrzeń opartą na zdrowiu, pięknie i luksusie. Spotkanie, które odbyło się 8 maja, było naturalnym przedłużeniem tej misji, gromadząc liczne grono przyjaciół marki, doceniających zapewnianą przez nią profesjonalną opiekę i holistyczne podejście do zdrowia i relaksu.



Fot. Zahir Photo

– Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim klientkom i klientom za zaufanie, wsparcie, relacje i emocje, które nas połączyły. Jestem ogromnie wzruszona, ale i bardzo dumna, że doszłam do miejsca, w którym jestem dzisiaj – powiedziała Malwina Markowska, właścicielka Kashmir Spa.

Z MYŚLĄ O DOBROSTANIE

Idea przewodnia jubileuszu krążyła wokół dbania o siebie – świadomie, z namysłem i bez presji czasu. Program wydarzenia dobrano tak, by dostarczyć gościom wiedzy przydatnej w codzienności. Uczestnicy mogli wysłuchać wykładu o nawykach żywieniowych i ich długofalowym wpływie na zdrowie oraz kondycję skóry. Z kolei warsztat poświęcony terapiom manualnym twarzy przybliżył zebranym siłę dotyku w codziennej pielęgnacji. Na gości czekał także kojący masaż dłoni oraz profesjonalna analiza skóry przeprowadzana przy użyciu zaawansowanego urządzenia OBSERV.

TECHNOLOGIA W SŁUŻBIE PIĘKNA

Kashmir Spa od lat konsekwentnie buduje swoją pozycję, stale rozwijając portfolio z myślą o najwyższym standardzie opieki. Wizytówką salonu jest zaawansowane zaplecze aparaturowe – oferta obejmuje aż 11 nowoczesnych technologii medycznych na twarz i ciało. Fundamentem filozofii tego miejsca jest pełna personalizacja, dzięki czemu procedury są za każdym razem indywidualnie dobierane do konkretnych, unikalnych potrzeb skóry.

W portfolio zabiegowym salonu zaawansowane technologie hi-tech zapewniają wyjątkowo szerokie spektrum działania. Terapie na twarz opierają się na synergii urządzeń, które liftingują, ujędrniają i stymulują głęboką przebudowę skóry, skutecznie niwelując oznaki starzenia, poprawiając owal oraz redukując niedoskonałości. Z kolei w obszarze modelowania sylwetki nowoczesne systemy pozwalają na bezinwazyjną redukcję tkanki tłuszczowej,

walkę z cellulitem i widoczne uelastycznienie skóry.

Urodziny Kashmir Spa były okazją do zaprezentowania, jak zaawansowane technologie współgrają z mądrą pielęgnacją gabinetową. Gościom przybliżono m.in. działające na poziomie komórkowym nowości od Marini Skin Solutions, które oferuje Kasami Spa jako jedyny salon w Trójmieście.

W BLASKU JUBILEUSZU

Wydarzenie stało się okazją do podsumowań oraz świętowania wspólnie spędzonych lat. W uroczystej atmosferze właścicielka Kashmir Spa, Malwina Markowska, zapowiedziała wejście salonu w kolejny etap rozwoju – z jasną wizją umacniania pozycji lidera na rynku oraz kreowania trendów w nowoczesnej pielęgnacji. Oficjalną część wieczoru uświetnił efektowny tort, toast szampanem oraz muzyczna niespodzianka, która idealnie dopełniła ten pełen magii i wspomnień wieczór.

ISMENA WARSZAWSKA

Więcej niż butik. Nowa odsłona.
Już wkrótce.



Gdynia, Aleja Zwycięstwa 267

Miejsce, którego nie ma

Czy wyobrażacie sobie prezesa firmy, który wypuszcza na rynek osiem produktów rocznie, ale tylko tak na oko i mniej więcej wie, jak one będą ostatecznie wyglądały? I który, żeby zobaczyć rezultat tego, na co wydał pieniądze, musi udać się do sklepu, gdzie jego towar jest sprzedawany? Wiem, że sobie tego nie wyobrażacie, bo taka sytuacja w biznesie nie miałaby sensu. Albo czy wyobrażacie sobie prezesa, który zleca swojemu zespołowi zadanie i mówi jednocześnie: „Wymyślcie sobie cel tego projektu, bo ja go nie znam”? To również brzmi jak abstrakcja. Bo przecież w biznesie liczy się zysk. A do zysku prowadzi kierunek, na końcu którego znajduje się cel: jasno wyznaczony, sprawdzany przez mierniki, tabelki, raporty, bezpieczeństwo i stabilność.

A jednak właśnie tak działa kultura. Co roku latem, podczas międzynarodowego Festiwalu Szekspirowskiego, oprócz wielkich polskich szekspirowskich hitów oraz programu zagranicznego, zamawiamy osiem premier u artystów, którzy są na początku swojej drogi twórczej. A także u tych, którzy działają poza instytucjonalnym nurtem teatralnym. Organizujemy dwa konkursy, artyści biorą w nich udział, selekcjonerzy wybierają najciekawsze propozycje i produkcja rusza.

I gdy teraz o tym myślę, naprawdę nie wiem, czy jest w Polsce inny duży międzynarodowy festiwal, podczas którego organizatorzy do samego końca nie znają efektu zleconych — bądź co bądź — prac. Oczywiście mamy scenariusze, reżyserów, budżety, harmonogramy, umowy, Excela i wszystkie te piękne wynalazki cywilizacji, które dają ludziom złudne poczucie kontroli nad światem. Tyle że my — organizatorzy Festiwalu — sami sobie tę kontrolę jeszcze ograniczamy. Bokiady już wybierzemy twórców w konkursach, przelewamy im środki i dajemy wolną rękę w działaniu. Widzimy się dopiero na festiwalowej premierze. Gdy to piszę i analizuję, mnie samej wydaje się to kompletnie szalone.

A co, jeśli wyprodukujemy osiem spektakularnych porażek? Wiecie, artyści są często naprawdę bardzo młodzi, mają dzięki pomysły. Co, jeśli powstaną spektakle

zbyt buntownicze, zbyt kontrowersyjne dla mieszczańskiej trójmiejskiej publiczności? Co roku trochę się tego boimy — a trochę jednak na to twórcze szaleństwo liczymy — i za każdym razem okazuje się, że festiwalowa publiczność właśnie tego oczekuje. Świeżej teatralnej krwi, nawet scenicznych potknięć, czasem upadków, ale też spektakularnych odkryć i sukcesów.

Te ostatnie zresztą zdarzają się często. Młodzi artyści po premierze na Festiwalu Szekspirowskim rozwijają skrzydła dalej: w teatrach repertuarowych, na zaproszenie innych festiwali. Są nominowani do nagród, podróżują z projektami po świecie. Oczywiście zdarzają się też spektakle, o których szybko chcemy zapomnieć, ale nawet wtedy prowadzimy długie dyskusje, bo zawsze jest ktoś, komu się podobało. I zawsze jest ktoś, kto nie rozumie, dlaczego zwycięstwo przypadło nie jego faworytowi.

I tutaj dochodzę do sedna. Prawdziwa kultura — nie ta komercyjna papka, tworzona wyłącznie po to, by relaksować na równi z popcornem, tylko ta, która zostaje w odbiorcach na długo — jest takim biznesem, którego nijak nie można zaplanować. To znaczy: w przypadku teatru niby można. Wiemy za ile, wiemy gdzie, wiemy dla kogo, wiemy nawet w jakim celu. Ale prawda jest taka, że spektakl teatralny istnieje naprawdę dopiero wtedy, kiedy po raz pierwszy spotka się z publicznością. Bo dopiero wtedy twórcy, producenci, dyrektorzy, pracownicy techniczni, czasem nawet sami aktorzy odkrywają, co właściwie stworzyli.

Amy Whitaker w książce, którą polecam wszystkim ludziom biznesu — bo przede wszystkim dla nich została napisana — „Art Thinking. How to Carve Out Creative Space in a World of Schedules, Budgets, and Bosses” („Myślenie kulturą. Jak wykroić przestrzeń dla kreatywności w świecie harmonogramów, budżetów i szefów” — tłumaczenie moje, książka niestety nie ukazała się po polsku), pokazuje, że biznes zazwyczaj porusza się od punktu A do punktu B. A w kulturze i sztuce punkt B często jeszcze nie istnieje. Trzeba go dopiero wymyślić, zobaczyć, przeczuć albo zaprojektować

— zanim da się do niego racjonalnie dojść. I właśnie dlatego kreatywność jest tak trudna do pogodzenia z systemami obsesyjnie zakochanymi w miernikach, raportach i przewidywalności.

To zresztą zabawne, jak często współczesny świat mówi o innowacyjności, a jednocześnie panicznie boi się wszystkiego, czego nie da się wcześniej wpisać do tabelki. Chcemy mieć sztukę odważną, ale najlepiej taką, której rezultat będzie znany jeszcze przed rozpoczęciem prób, budżet zamknie się idealnie co do grosza, a publiczność będzie zachwycona dokładnie w zakresie przewidzianym przez arkusz kalkulacyjny.

A prawdziwe odkrycia bardzo rzadko rodzą się w atmosferze pełnej kontroli. Rodzą się raczej w chaosie, eksperymencie, pomyłce, intuicji i momentach, w których ktoś mówi: „Nie wiem, dokąd to prowadzi, ale czuję, że warto tam pójść”. I może właśnie po to jest kultura. Nie po to, żeby wszystko wiedzieć wcześniej. Tylko, żeby pokazywać nam, że warto czasem odważyć się wejść w miejsce, którego jeszcze nie ma.



↑ Agata Grenda

Od 2021 roku dyrektorka Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Wcześniej kierowała Instytutem Kultury Polskiej w Nowym Jorku oraz pełniła tam funkcję zastępczyni dyrektora i kuratorki. Była także dyrektorką Departamentu Kultury UMW w Poznaniu, nadzorując 21 instytucji, oraz prowadziła firmę „Grenda. Produkcja Kultury”. Członkini Rady UG, gdzie wykłada zarządzanie kulturą.



↓ kultura

Autorka:
Michalina Domoń

Artysta „w drodze”

Bez tytułu, 2025, dziany drut, wymiary zmienione



Zdjęcia:
Jacek Kucharzyk

„Miał dwadzieścia pięć lat, rzucał wyzwanie sobie, wszystkim i całemu światu. Wyruszał w drogę. (...) Rozpaczliwe pragnienie ucieczki, przemierzenia oceanów drzemały w nim od dawna. Prześladowała go wizja powolnej śmierci i jeszcze powolniejszego życia. Zrobiłby wszystko, byle tylko znaleźć się jak najdalej stąd, wyrwać się losowi, wykuć nową tożsamość, zawalczyć o powietrze”. Tak w 1985 roku napisał o decyzji emigracji w swoich wspomnieniach Xawery Wolski – artysta, który niemal połowę życia spędził poza Polską, przemierzając niemal wszystkie kontynenty. Z tych podróży zabierał ze sobą części poznawanych kultur i ich duchowości, które stały się fundamentem jego twórczości. Od 12 czerwca do 23 sierpnia jego prace będzie można oglądać na wystawie „W drodze” w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. O wystawie, sztuce i wieloletniej drodze artysty rozmawiamy z Eulalią Domanowską – dyrektorką galerii i kuratorką ekspozycji.



Bumerang, 1986, marmur, 15 x 79 x 25 cm.

Najnowsza wystawa w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie „W drodze” prezentuje twórczość Xawerego Wolskiego. Czym jego dorobek szczególnie przyciąga uwagę?

Xawery Wolski jest jednym z najciekawszych polskich rzeźbiarzy, który podróżując po całym świecie poszukiwał różnych źródeł kulturowych i duchowych dla swojej sztuki. Dzięki syntetycznej, czasami prawie abstrakcyjnej, często atrakcyjnej szlachetnej formie i nieustannej odwadze do eksperymentowania udało mu się stworzyć różnorodny świat form, kształtów, czasami kolorów, jak czerwone, pomarańczowe czy złote Mandale czy rubinowe Ziarna, a także efemeryczne ażurowe dzieła (Phnema prezentowana na poprzedniej wystawie „W głębi: Żyjące morza, żyjące ciała”,

Darkness, Globos), które prezentują niezwykle potężny potencjał twórczy. Sopotcka prezentacja daje nam możliwość towarzyszenia w tej artystycznej drodze autora.

Ta wystawa to opowieść między innymi o tym, jak doświadczenie różnych kultur kształtuje język wizualny artysty.

Jako młody człowiek, Xawery Wolski, zaraz po studiach opuścił Polskę, szukając nowych możliwości osobistego rozwoju. Przez ponad 35 lat podróżował i mieszkał na różnych kontynentach, w różnych krajach, spotykając i doświadczając rozmaitych kultur; szukając nowych bodźców, zarówno dla osobistego życia jak i wybranej drogi sztuki.

Bez tytułu z serii Fosylia II, 2026, cement, deska, metal, 70 x 33,5 x 2 cm



Jakie wpływy i doświadczenia odnajdziemy w jego twórczości, i które z nich wysuwają się na plan pierwszy?

Artysta najdłużej, bo dwadzieścia trzy lata mieszkał w Meksyku. Niewątpliwie tamtejsza kultura, klimat i atmosfera miały duży wpływ na jego prace. Przykładem może być seria ogniw i motywu krzyża charakterystyczne dla jego sztuki od końca lat 80. Inspirowany wspomnieniami stanu wojennego w Polsce i odbywającymi się wówczas protestami, tworzył surowe, ponure w kolorze i wyrazie rzeźby. Powrócił do nich w Meksyku, ale diametralnie zmienił ich charakter. Słońce, radośniejsza, kolorowa kultura wizualna, światło zmieniły charakter jego twórczości. Z gliny formował najpierw czerwone, a później białe eleganckie rzeźby. To co pierwotnie wyrażało zniewolenie i cierpienie, stało się synonimem łączności i wspólnoty.

Początki jego drogi miały miejsce w Paryżu, gdzie miał styczność z twórczością słynnych XX-wiecznych rzeźbiarzy.



Bawełniana suknia I, 2012, bawełniane knoty, 158 x 61 x 13 cm

Duże znaczenie miała edukacja we Francji, gdzie zetknął się z awangardą europejskiej sztuki. Studiował u Césara Baldaccini w Paryżu, ikony francuskiego Nowego Realizmu, który nieustannie eksperymentował z rzeźbą i sztuką w przestrzeni publicznej. Często zaglądał do pracowni Constantina Brâncuși, która po renowacji, przyciągała swoją niezwykłą atmosferą. Widziane tam syntetyczne abstrakcyjne rzeźby to kolejna wielka inspiracja młodego artysty poszukującego swojej drogi.

Francja to jednak nie jedyny przystanek na jego drodze do Meksyku...

Różnorodność prac uwarunkowana jest zainteresowaniami artysty, ale też wizualnymi obrazami widzianymi w czasie licznych podróży i życia za granicą. Mieszkał też w Peru, Nowym Jorku, odwiedził Dominikanę, Koreę Południową, Tajlandię, Birmę, Indie, Japonię, Chiny. I wszędzie znajdował coś dla siebie – nowe impulsy, materiały, wzory wizualne. Jest on uważany za artystę, który połączył różne tradycje i kultury, Zachód ze Wschodem, zupełnie jak ogniwa jego łańcuchów.

Xawery Wolski znany jest z eksperymentowania z materią. Rzeźby z jakich materiałów zobaczymy na wystawie?

Zobaczymy prace artysty z różnych okresów twórczości: od marmurowego bumerangu wykonanego w Carrarze, który symbolizuje początek jego drogi artystycznej, a zarazem powrót do kraju, do rodzinnego majątku w Dańkowie, przez najbardziej dla rzeźbiarza charakterystyczne prace wykonane z gliny, którą odnalazł jako właściwe dla siebie tworzywo na południu Francji, i któremu pozostaje wierny do dziś. Pokażemy też prace z jedwabiu, roślinnych łądóg, bawełny, nasion rudrakshy, z których utkał jedną z sukni, rzeźby wykonane z brązu malowanego na złoty bądź biały kolor, kompozycję z owalnych ażurowych form wykonanych ze stalowego drutu, po szkło i silikon. Artysta eksperymentując z różnymi materiałami znajdował te najbardziej adekwatne dla znaczeniowego przekazu dzieła. Są one bezpośrednim bądź symbolicznym nośnikiem idei.

Jakie konkretnie prace spośród licznych realizacji artysty zobaczymy w PGS?

Przede wszystkim pokażemy rzeźby, a także serie prac wykonanych na papierze - tatuaże i kilkadziesiąt rysunków, będących niezależnymi od rzeźb pracami artysty. Zaprezentujemy między innymi suknię ze złotych ziaren wykonanych z brązu, które odnoszą się do rodzinnej historii artysty. Na wernandzie zawiśnie fantasmagoryczny żyrandol, z którego zwieszają się strzępy silikonu. Pojawi się w tym samym miejscu, gdzie 3 lata temu wisały żyrandole chińskiego słynnego artysty Ai WeiWeia w czasie wystawy Glasstress Sopot. Praca Wolskiego przypomina trochę te słynne weneckie, ale jej forma i materiał sugeruje coś rozpadającego się, przemijającego. Pasowałby bardziej do filmu science fiction lub horroru niż do pałacowego salonu. Prowokuje do różnorodnych interpretacji, co zawsze jest siłą dobrego dzieła sztuki.

Ciekawostką są też rysunki, chyba mniej znane od rzeźby Xawerego Wolskiego.

- Rysunki Wolskiego są intymnym procesem, który tworzy całą poetycką

podróż osobistych wspomnień. Pochodzą z serii 26 wieloelementowych folderów zawierających arkusze papieru z recyklingu ze wspaniałymi rysunkami narysowanymi piórem i srebrnym grafitem. Rodzaj artystycznej medytacji. Są metodyczną pracą wymagającą buddyjskiej cierpliwości. Jak pisze sam Xawery Wolski we wspomnieniach: „Rzucane od niechcenia na luźne kartki bristolu setki tysięcy barwnych molekuł, pęcherzyków, nie dające się obliczyć tryliony mikrobów, bakterii, wirusów i tym podobnych (...) nie były ilustracjami form trzeciego wymiaru. Tajemnicze, nieuchwytnie i trudniejsze do zdefiniowania formy, myśli, doznania spletały się tak, jakby tworzyły jedno, mogące przyprawić o zawrót głowy jądro mgławicowe”. Rysunki są zaskakującym i niezwykłym odkryciem praktyki artystycznej Xawerego Wolskiego. Zachwycają delikatnymi abstrakcyjnymi kompozycjami.

Wystawom rzeźby w Państwowej Galerii Sztuki często towarzyszą realizacje w przestrzeni publicznej. Czy tak będzie i tym razem?

W Sopocie od kilku lat można przy rondzie Hestii oglądać pracę Echo autorstwa Xawerego Wolskiego nawiązującą do romantycznej nieszczęśliwej miłości greckiej nimfy do Narcyza. Stała

się ona pośrednią inspiracją zorganizowania wystawy artysty w PGS. Tym razem zrezygnowaliśmy z pokazywania jego rzeźb w przestrzeni publicznej, skupiając się na przestrzeni galerii. Trzy kule nazwane Vortice, wykonane z pomalowanego na biało brązu, witają widzów już w holu wejściowym, będąc uwerturą do głównej części wystawy. Prezentujemy za to dwa filmy pozwalające poznać życie i pracę artysty w Peru oraz posiadłość Xawerego Wolskiego w Dańkowie, gdzie odremontował i urządził rodzinny dwór z zewnątrz w stylu polskiego klasycyzmu, a wewnątrz - meksykańskiej hacjendy. Wokół założył park rzeźby i liczne przestrzenie wystawiennicze.

Jakie wydarzenia będą jeszcze towarzyszyć wystawie?

Wernisaż uświetni taneczno - dźwiękowy performance koreańskiego artysty Young Min Cho. Odbędą się wprowadzenia artysty i kuratorki. W czasie trwania wystawy zorganizujemy także spotkanie z artystą i pokażemy film zrealizowany przez Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, w którym różni historycy i krytycy sztuki wypowiadają się o sztuce Xawerego Wolskiego. Nasz zespół edukacji przygotował też letnie warsztaty tematyczne, na które serdecznie zapraszamy!



Aurum II, 2013, nasiona wykonane z brązu, nić nylonowa, 140 x 160 x 5 cm, praca umieszczona na 18 pustakach o formacie 25 x 25 cm



Autorka:
Marta Dworak

Zdjęcia:
Bartek Muracki

Festiwal Kultur Świata Nadchodzi Globaltica

Wielki powrót afrykańskiej gwiazdy Rokii Traoré, mistyczny wielogłos fińskiej grupy Värttinä oraz tętniące życiem Miasteczko Społeczne to tylko niektóre z atrakcji tegorocznej edycji Festiwalu Kultur Świata. Globaltica niesie ze sobą muzyczne perełki światowego formatu, rękodzieło najwyższej próby, ale przede wszystkim manifest różnorodności, otwartości i sztuki, która reaguje na dynamiczne zmiany współczesności.

Trzy dni ze światową muzyką, kulturą i sztuką w najlepszym wydaniu. Plenerowa atmosfera i liczne aktywności dla blisko 7000 uczestników sprawiają, że kto jeszcze nie był w Gdyni, zdecydowanie ma co nadrabiać. Początek trzeciej dekady historii zobowiązuje – organizatorzy lipcowej, 21. już edycji podtrzymują to, co sprawdza się najlepiej, wzbogacając program o nowe atrakcje.

- Wkraczając w trzecie dziesięciolecie Globalтики, czujemy ogromną dumę, ale i odpowiedzialność. Ten festiwal nigdy nie był tylko serią koncertów – to przestrzeń spotkań, dialogu i wrażliwości na to, co dzieje się wokół nas. Tegoroczny program, z potężnym głosem Rokii Traoré na czele, to manifest wolności i solidarności, ale też po prostu święto pięknej, bezkompromisowej muzyki. Nie możemy się doczekać, aż Park Kolibki znów zatętni tą

unikatową energią – mówi Ewa Lamża, dyrektor zarządzająca festiwalu.

GLOBALNIE I LOKALNIE

Globaltica to festiwal z mocnym społecznym przesłaniem – z jednej strony głęboko zakorzeniony w lokalnej, trójmiejskiej społeczności, z drugiej będący fascynującą, globalną podróżą przez odległe kultury. Muzyka łączy tu ponad podziałami, stając się wspólnym językiem współczesności, a liczne warsztaty, dyskusje i spotkania tworzą przestrzeń do wymiany myśli i bliższego poznania tego, co inne. Myśl przewodnią festiwalu pozostaje niezmienna: to wiara, że kultura i sztuka pozwalają najlepiej opowiadać o dynamicznie zmieniającym się świecie. Już między 17 a 19 lipca Park Kolibki w Gdyni ponownie wypełni się gwarem rozmów, jarmarkiem rękodzieła i dźwiękami z najodleglejszych zakątków globu.

POWRÓT LEGENDY

Globaltica konsekwentnie oddaje głos różnorodności kulturowej. W centrum znajduje się muzyka reprezentowana przez artystów czerpiących ze swoich tradycji i przekładających je na własną unikatową ekspresję.

Niekwestionowaną gwiazdą tegorocznej edycji festiwalu będzie Rokia Traoré,

która wraca na scenę po 7 latach nieobecności spowodowanej skomplikowanym sporem o opiekę nad dzieckiem – batalia prawna doprowadziła nawet do jej półrocznego pobytu w więzieniu. Dziś artystka stała się symbolem i głosem czarnoskórych matek walczących z europejskim systemem sprawiedliwości, który w takich sporach często faworyzuje ojców z Zachodu.

Ta urodzona w Mali wokalistka, kompozytorka i gitarzystka redefiniowała myślenie o afrykańskiej muzyce współczesnej. Jej subtelny i elegancki styl czerpie z tradycji Bambara, którą łączy z rockiem, bluesem i nowoczesnymi brzmieniami wnoszonymi dzięki odbytem w młodości podróżom. W swoim najnowszym projekcie „Fifty-Fifty” Rokia Traoré przeplata premierowe utwory z klasycznymi kompozycjami tradycji Mandé oraz nowymi wersjami materiału ze swoich starszych albumów. Na scenie tworzy to poruszającą opowieść o wolności, przenikaniu się kultur i niezłomności.

WIELOGŁOS Z PÓŁNOCY

Europejski folklor zaprezentuje fińska formacja Värttinä, założona przez siostry Sari i Mari Kaasinen. Sercem ich twórczości jest Karelia – region na fińsko-rosyjskim pograniczu, słynący

z pieśni runicznych, tradycji oralnej i kobiecych śpiewów wielogłosowych. To właśnie unikatowe wokale zdefiniowały styl grupy. Charakterystyczne, potężne harmonie trzech wokalistek łączą surowość z precyzją, niosąc w sobie pierwotną energię ubraną we współczesną formę. Tradycyjnemu kantele (trapezowatej fińskiej cytrze) towarzyszą tu skrzypce, akordeon, flety, gitara i perkusja, tworząc oryginalną całość.

Mimo ponad 40 lat na scenie Värttinä wciąż brzmi świeżo, co potwierdza świetnie przyjęty album „Kyly” (2025). Jego intensywne, pełne rytmu koncerty udowadniają, że muzyka tradycyjna może być odważna i nieprzewidywalna – bez zatacania swoich korzeni.

FESTIWAL WIELU WYMIARÓW

Organizatorom Globalтики zależy na jak największym zaangażowaniu uczestników, na których poza koncertami czekają warsztaty artystyczne, pokazy filmowe oraz spotkania z podróżnikami, reporterami, aktywistami czy autorami książek. Festiwal pomyślano tak, by tętnił życiem od rana do późnych godzin nocnych, zachęcając uczestników do spędzenia w Parku Kolibki całych dni. Zaplanowano także specjalną, pełną aktywności strefę przeznaczoną dzieciom, dzięki czemu Globaltica to idealne miejsce na całodzienny, rodzinny wypoczynek.



W Miasteczku Społecznym jak co roku pojawią się otwarte na dialog organizacje pozarządowe oraz lokalni rzemieślnicy prezentujący swoje rękodzieło, a w festiwalowej księgarni będzie można zaopatrzyć się w wyselekcjonowane pozycje literackie i muzyczne. Nowości szykują się również w międzynarodowej strefie gastronomicznej – szczególnie menu i kolejne punkty programu organizatorzy będą odsłaniać sukcesywnie na swojej stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych. Za pośrednictwem oficjalnych kanałów można już także nabywać bilety i karnety na tegoroczną edycję.

Autorka:
Marta Dworak

Zdjęcia:
Jarosław Klechowicz
Krzysztof Sado Sadowski

Małgorzata Oliwia Sobczak

Wszystkie kolory straty

Autorka bestsellerowego cyklu „Kolory zła” powraca z mrocznym „Fioletem”, podczas gdy na ekrany trafia właśnie kolejna filmowa ekranizacja jej prozy. W wywiadzie Małgorzata Oliwia Sobczak opowiada o tym, jak osobiste lęki i życiowe kryzysy przekuła w literacki sukces, dlaczego jej kryminały to tak naprawdę opowieści o stracie oraz jak trójmiejskie zakamarki – od podziemi Biskupiej Górki po lasy wokół Opery Leśnej – rodzą historie, które hipnotyzują czytelników i widzów.

Spotykamy się tuż przed premierą „Fioletu”. Spodziewałaś się, że „Kolory zła” przerodzą się w 7-częściowy cykl?

„Czerwień” miała być pojedynczą książką. Jej pierwotny tytuł brzmiał „Tam, gdzie odeszła”, bo sprawa kryminalna miała być tylko asumptem do opowiedzenia głębszej historii o stracie. O żałobie po stracie córki, która nigdy się nie kończy i na zawsze dzieli świat na „przed” i „po”. Pisałam tę książkę w ciąży, skończyłam miesiąc przed porodem. Rozesłałam maszynopis, gdzie się dało i czekałam. I w końcu zadzwonił telefon, który zmienił kurs całego mojego życia. Jedno z największych wydawnictw w Polsce nie tylko zaproponowało mi wydanie powieści, ale stworzenie całej serii.

Rzeczywistość pisarza bywa trudna. Trzeba wychodzić do ludzi, rozmawiać, a ty otwarcie mówisz o fobii społecznej.

Byłam bardzo nieśmiała, a później okazało się, że od dziecka choruję na fobię społeczną. Niemal całe życie przy zwyczajnych sytuacjach społecznych towarzyszyły mi m. in. palpacje serca, drżenie rąk i potworna chęć ucieczki. Zaczęłam się leczyć dopiero w pandemii, mając 38 lat. Mówię o tym otwarcie, bo straciłam przez ten lęk mnóstwo czasu. Fobia społeczna to nadal temat tabu. Leki i terapia pomogły mi ją oswoić – teraz nie boję się niemal niczego; w końcu mam ogromny apetyt na życie. Dziś jestem przekonana, że w wieku dojrzewania chorowałam

też na depresję. Liceum było dla mnie strasznym okresem. Nie rozpoznawałam siebie, swojego ciała. Do teraz nie potrafię słuchać muzyki z tamtych lat, bo od razu kojarzy mi się z niepokojem.

Ten przełom osobisty zbiegł się z przełomem zawodowym. Jak wyglądały początki pracy nad Czerwienią?

Od zawsze kochałam mroczne historie. W podstawówce ulubioną rozrywką były wizyty w osiedlowej wypożyczalni kaset VHS, z której wносиłam przede wszystkim kryminały, thrillery i horrory. Ale wpojone miałam, że książki kryminalne to literatura gorszego sortu. A tu nagle przyszedł pomysł na napisanie powieści o zbrodni. Pomysł, z którym nie sposób było dyskutować. Sięgnęłam po swój pierwszy książkowy kryminał – „Purpurowe rzeki” Jean-Christophe’a Grangé. Zachwycił mnie jego piękny styl i poetycki, plastyczny sposób opowiadania. Pomyślałam wtedy: właśnie takie kryminały chciałam pisać.

Kolejnym była „Czerń”, a książkowa premiera „Fioletu” zbiega się teraz z jej filmową ekranizacją.

Przy „Czerni” chciałam, żeby to był thriller kaszubski. Miałam już napisane kilkanaście stron, gdy wydawnictwo poprosiło o trylogię. Zmieniłam więc głównego bohatera na Leopolda Bilskiego i pociągnęłam tę historię. A teraz ta opowieść ukazuje się na ekranie. Zaczęłam już pracę nad kolejną książką





z serii i wszystko znów niesamowicie mi się łączy. Gdy myślę o tym, co wydarzyło się przez ostatnie osiem lat, wydaje mi się, że to piękny sen, najlepsza wersja życia, jaką mogłam sobie wyobrazić. Zresztą we „Fiolecie” też jest sporo rozważań na temat obiektywnej rzeczywistości. Mamy tam postać Wandy Stanowskiej, ociemniałej fizyczki, która pisze doktorat o tym, czy realny świat w ogóle istnieje, czy sami go sobie projektujemy.

Skąd pomysł na ociemniałą bohaterkę?
Pomysł narodził się na Niewidzialnej Wystawie w Warszawie. Ekspozycję ogląda się tam w całkowitej ciemności. Największe wrażenie zrobiła na mnie sala imitująca ruch uliczny – klaksony, hałas. Jako osoba o wysokiej wrażliwości na dźwięki byłam tym ogromnie przytłoczona. Pomyślałam sobie, jak potwornie trudno musi być poruszać się po świecie bez wzroku. W trakcie dokumentacji słuchałam

wielu podcastów i czytałam poruszające rozmowy, m.in. z Sebastianem Grzywaczem (@odlotowyniewidomy), który stracił wzrok w wypadku. Z ogromnym dystansem i humorem opowiada o swoim życiu, a dziś jest aktywistą i mentorem. Nowe technologie, jak aplikacja Be My Eyes czy wirtualni asystenci, ułatwiają codzienność osobom z zaburzeniem widzenia. Pomysły na takie detale rodzą się w najmniej spodziewanych momentach, na przykład podczas wizyty w saunie (śmiech). Wszystko jest inspiracją.

We „Fiolecie” rzucasz swoich głównych bohaterów w trudne położenie – po wydarzeniach z „Zieleni” w związku Anny i Leopolda pojawia się głęboki kryzys. Dlaczego postanowiłaś zburzyć tę sielankę?

Chciałam pokazać, że w związku są różne etapy. Przy „Błękitcie” wielu czytelników narzekało, że Leopold i Anna są

w swojej miłości wręcz nierealni. A ja wiem, że taka miłość się zdarza. Sama jestem szczęśliwą żoną i przemycam do moich książek osobiste inspiracje. Jednak, gdy wymyśliłam w „Zieleni” tę mocną scenę z dzieckiem, wiedziałam, że musi ona przynieść perturbacje. Tak traumatyczne doświadczenie silnie warunkuje późniejsze relacje, co też opisuję we „Fiolecie”.

A dlaczego akurat fioleć – często kojarzony z mistycyzmem, żałobą, ale i władzą – stał się kłamrą dla najnowszej historii?
Fiolet to niezwykle kolor, bo łączy w sobie żywiołowość i zbrodniczość czerwieni z melancholią błękitu. Punktem wyjścia była dla mnie książka Patty Bellantoni „Jeśli to fioleć, ktoś umrze”, opowiadająca o teorii koloru w filmie. Tam pierwszym skojarzeniem z fioletem jest śmierć lub utrata – miłości, wolności czy złudzeń. Fiolet symbolizuje iluzję, a ich utrata to motyw przewodni tej powieści.

Mój sprawca zostawia przy ofercie fioleć kwiat hibiskusa.

W zeszłym roku poznałam dr hab. Anetę Lewkowicz z Zakładu Badań Sądowych Uniwersytetu Gdańskiego oraz jej doktorantki Martynę Czarnomską i Emilię Gruszczynską, które okazały się pasjonatkami z niesamowitą wiedzą. Opowiedziałam im o „Fiolecie” i o tym, że moja bohaterka, Janina Hinz, jest palinologką kryminalistyczną – specjalistką od przyrodniczych śladów zbrodni. Zastanawiałam się, czy z płatka kwiatu da się zabezpieczyć DNA lub inny ślad biologiczny. Badaczki zaprosiły mnie do laboratorium, nałożyły na płatek ślinę i przebadaly go. W ten sposób zrodził się pomysł na hibiskusa, którego pyłek jest wykorzystywany w daktyloskopii. To potwierdza, że gdy piszę książkę, w najbardziej niesamowitych momentach trafiam na specjalistów, którzy podsuwają mi nowe tropy.

Twoje opisy są niezwykle obrazowe i dosadne, jak choćby ten z plukaniem skalpu. Sama też uczestniczyłaś w sekcji zwłok?

Tak, raz – chciałam doświadczyć tego, o czym piszę. Udało się dzięki znajomości z Jackiem Winklerem, cudownym technikiem kryminalistyki, który niestety odszedł w tym roku i któremu dedykuję książkę. W ochronnej odzieży weszłam na sekcję prowadzoną przez dr Dorotę Pieśniak. Stałam metr od stołu i otwartej głowy denata i na początku wszystko było w porządku. Sytuacja zmieniła się, gdy uświadomiłam sobie, że... kojarzę tego zmarłego człowieka. Wtedy cała naukowość przysła. Przestałam widzieć w ciele obiekt badania, to był ktoś, kto miał swoje życie.

Zemdliałaś?

Zrobiło mi się słabo. Na chwilę wyszłam, a potem stanęłam już nieco dalej i nagle usłyszałam regularny dźwięk. Spojrzałam w górę – połowę sufitu stanowiło wielkie okno, o które zaczęły bębnić krople deszczu. Ten szum w takim miejscu

całkowicie mnie rozbił. Wyszłam w połowie sekcji i przez miesiąc miałam kłopoty ze snem. Opisy sekcji w moich książkach są surowe i bezemocjonalne – chcę, żeby czytelnik czuł się jak śledczy. Prywatnie nigdy więcej tego nie powtórzę. Wróciłam tam później na konsultację. Wszłam do tej samej sali i okazało się, że... nie ma tam żadnego okna dachowego, a zwykły sufit. Podobno, gdy człowiek mdleje, tak reaguje mózg – wariuje i nakłada własne projekcje. Kiedyś myślałam, że gdybym miała dziś wybierać studia, poszłabym na kryminalistykę. Po tym przeżyciu wiem, że się do tego nie nadaję. Wykorzystałam to jednak w literaturze: moja bohaterka Janina Hinz podczas swojej pierwszej sekcji zwłok mdleje.

Tymczasem skończyłaś kulturoznawstwo, a potem dziennikarstwo.

Nigdy nie pracowałam w zawodzie. Po kulturoznawstwie nie ma konkretnego fachu – można zostać kustoszem w muzeum albo biblioteczką. Nie miałam na siebie planu, więc poszłam na dziennikarstwo, ale byłam wtedy potwornie wstydliwa. Gdy na studiach kazano nam przepytac obcych ludzi na ulicy, stres tak mnie sparaliżował, że po prostu wymyśliłam odpowiedzi i je zapisałam. Próbowalam nawet sił w redakcji jednej z gazet, ale szybko zrozumiałam, że na tamtym etapie życia nie dałabym rady tak pracować.

I zaczęłaś pisać tak z wewnętrznej potrzeby?

Wiedziałam, że dobrze radzę sobie z piórem, więc zaczęłam od copywritingu – pisałam teksty na strony internetowe, brałam różne zlecenia. Cały czas jednak szukałam swojej drogi. Od dziecka miałam silne przeczucie, że będę w życiu robić coś wyjątkowego, ale zbliżałam się do trzydziestki i dopadł mnie kryzys. Wysyłałam setki CV, nikt się nie odzywał, nie było dla mnie pracy. Gdybym wtedy mogła zobaczyć, gdzie jestem dzisiaj, to bym nie uwierzyła. Nigdy nie pracowałam w korporacji, w systemie od ósmej do szesnastej.

” **Moje książki to tak naprawdę nie opowieści o zbrodni, ale opowieści o stracie. Morderstwo jest tylko asumptem, punktem wyjścia do historii o tym, co dzieje się z ludźmi, gdy odchodzi ktoś bliski.**



Trójmiasto jest w twoich książkach osobnym bohaterem. We „Fiolecie” zawędrowałaś w rewiry Opery Leśnej w Sopocie.

W lasach wokół Opery Leśnej podobno wciąż słychać echa dawnych koncertów. Jako introwertyczka i osoba wysoce wrażliwa podskórnie chłonę klimat takich miejsc. Konstrukcja fabuły w Trójmieście wymaga jednak logistycznej gimnastyki. Żeby śledztwem mógł zająć się Leopold Bilski, zabójstwo musi wydarzyć się w Sopocie, co mocno zawęży teren.

Dlatego w przyszłej książce zastosuję pewien myk, który pozwoli sopockiej komendzie przejąć sprawę gdyńską. Punktem wyjścia będą bagniska na Wielkim Kacku, Źródło Marii i potok Swelina.

A tymczasem opisujesz mroczny ośrodek wychowawczy, umiejscawiając go koło Opery Leśnej.

Pomysł zrodził się z rozmowy z jedną z czytelniczek, a potem podczas podróży minęłam stary, ceglany gmach otoczony murem i poczułam to

charakterystyczne swędzenie w brzuchu. Uznałam, że to idealna szkoła z internatem. Zaczęłam szukać czegoś podobnego w okolicach Opery Leśnej i znalazłam willę, która od razu do mnie przemówiła.

Takie podpowiedzi od czytelników to częsty przypadek?

Zdarzają się takie sytuacje. Czytelnicy wiedzą już, że jestem otwarta na takie historie i miejsca. Na przykład podczas spotkania autorskiego promującego „Błękit”, gdy pracowałam już nad „Zielenią”, jedna z czytelniczek wspomniała o sieci nieodkrytych tuneli pod Biskupią Górką. Moja wyobraźnia natychmiast ruszyła – zobaczyłam kogoś uciekającego w ciemności, snop światła z latarki i niosące się echo. Ostatecznie wykorzystałam ten motyw, odpowiednio rozbudowując podziemia pod dawnymi basenami na Biskupiej Górze.

Twoje książki stoją mocnym researchem. Słyszałam, że do „Fioletu” czytałaś nawet akta sądowe.

Zaczynam zazwyczaj od internetu, jeśli jakiś temat mnie zaintryguje, szukam głębiej. Tym razem poprosiłam Sąd Rejonowy w Krakowie o dostęp do akt konkretnej sprawy. Udostępniono mi wgląd do uzasadnienia wyroku. Znalazłam tam mnóstwo detali, które pomogły mi precyzyjnie odtworzyć psychikę oraz mechanizmy działania sprawcy porwania. O palinologii kryminalistycznej przeczytałam z kolei w książce pionierki tej dziedziny, Patricii Wiltshire. Natomiast pomysł na pistolet z drukarki 3D podsunął mi podinspektor Paweł Mrozowski z Archiwum X, którego spotkałam na konferencji. Szukałam nowego narzędzia zbrodni, a on zasugerował, że w sieci krążą gotowe instrukcje do drukowania broni. Detale skonsultowałam jeszcze z balistykami. Specjaliści w Trójmieście mają ogromną wiedzę i są niesamowicie pomocni.

W „Fiolecie” można odnieść wrażenie, że kobiety wychodzą na pierwszy plan. Mamy trzy nowe bohaterki złączone przeszłością, znaną już prokurator Annę Górską, wspomnianą Janinę Hinz, a także genetyczkę Ewę Linder, która przebojowo wkracza do zespołu.

Ewę stworzyłam na wzór Anety Lewkovic – dałam jej podobny wygląd i tę samą naukową pasję. Pomyślałam: „Kurczę, dobrze się zapowiada ta bohaterka, to nazwisko świetnie pasuje”. A co do kobiet na pierwszym planie... U mnie właściwie zawsze to one przodują. Co ciekawe, niemal nigdy nie zabijam w książkach mężczyzn – z wyjątkiem jednego przypadku, ofiarami padają kobiety. W kolejnej powieści będzie tak samo.

Wiesz, dlaczego tak jest?

Może to kwestia nieprzepracowanej traumy z dzieciństwa? Gdy miałam osiem lat, zginęła moja kuzynka. Ta tragedia potwornie doświadczyła naszą rodzinę, wpłynęła na lęki i postrzeganie świata. Laura Palmer z „Miasteczka Twin Peaks” bardzo mi moją kuzynkę przypominała, nie ominęłam wtedy żadnego odcinka tak, jakby dowiedzenie się, czemu zginęła Laura pozwoliło mi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego umarła moja kuzynka, czemu ci bliscy odchodzą.

To chyba kluczowe pytanie wszystkich twoich książek.

Wydaje mi się, że w każdej powieści do niego wracam. Moje książki to tak naprawdę nie opowieści o zbrodni, ale opowieści o stracie. Morderstwo jest tylko asumptem, punktem wyjścia do historii o tym, co dzieje się z ludźmi, gdy odchodzi ktoś bliski. A tego jednego mężczyznę zabiłam tylko dlatego, że uznałam, iż po prostu nie wypada zabijać wyłącznie kobiet. Jest w tym jungowski przymus powtarzania: podświadomie wybieramy to, co już znamy, nieustannie odtwarzamy coś na nowo. Dominacja bohaterek w moich książkach wynika też z tego, że sama mam mocno sfeminizowaną rodzinę. Dominujemy w niej nie tylko liczebnie – jesteśmy silnymi osobowościami, w większości ciemnowłosymi, zielonookimi, lubiącymi mocny makijaż. Czerwone usta to zresztą znak rozpoznawczy mojej babci, mamy, siostry i mój.

Skoro jesteśmy przy tak wyrazistych, wręcz filmowych wizerunkach – filmowy Leopold Bilski, czyli Jakub Gierszał, ponownie wciela się w twojego bohatera. Czy, pisząc „Fiolet”, miałaś przed oczami jego twarz?

Nie, na szczęście nie wyobrażam sobie aktorów. Mam w głowie silnie zakodowany, pierwotny wygląd moich bohaterów. Gdy piszę, widzę wszystko jak w filmie: rysy twarzy, fryzurę, ubranie, a nawet pory roku, pory dnia czy światło wpadające do pomieszczenia. Nie widzę więc Jakuba Gierszała, tylko mojego Bilskiego.

Choć Gierszał się udał?

Tak, choć na początku byłam zszokowana tym wyborem, bo jego aparycja jest zupełnie inna niż książkowy opis Bilskiego. Pomyślałam jednak, że uwielbiam Jakuba jako aktora, że ma ogromny potencjał, wnosi nową krew i świetną energię do polskiego kina. I to się na ekranie sprawdziło.

Podobnie patrzy się w ekranizacji na Trójmiasto, które nie wygląda typowo polsko, a wręcz światowo.

Zdjęcia były cudowne i moim zdaniem zagwarantowały temu filmowi międzynarodowy sukces. Polskie kino często pokazuje szarżyznę, kadry bywają surowe i nieprzyjemne, a tutaj obraz był nasycony barwami, nowoczesny. Do tego doszła genialna muzyka Bartosza Chajdeckiego. Wizualnie to film genialny. Pomimo tego, że twórcy wprowadzili tyle zmian w stosunku do książki, obraz broni się na tyle dobrze, że ludzie chcą sięgnąć po książkę po jego obejrzeniu.

A widziałaś już „Czerń”? Pojawisz się w niej na ekranie, podobnie jak w poprzedniej części?

Jestem już po pokazie przedpremierowym. Filmowa „Czerń” jest naprawdę mocna i trzymająca w napięciu. A do tego społecznie zaangażowana. Natomiast chemia pomiędzy Jakubem Gierszałem w roli prokuratora Leopolda Bilskiego i Marianną Zydek jako pisarką Julią Sarman jest wręcz powalająca! I tak – pojawiając się w filmie jako technik kryminalistyki. Zdejmuję obraz ze ściany, przeszukuję go, znajduję kartę pamięci i mówię: „Mam coś”. Na planie wystąpiłam w czerwonych ustach i zwyczajowej fryzurze. Może nie do końca tak wyglądają polskie policjantki, ale w końcu wszystkie śledcze w moich powieściach są wyraziste i charakterne (śmiech).



„Kawaler Srebrnej Róży” w Operze Bałtyckiej

Zdjęcia:
Krzysztof
Mystkowski

Autorka:
Marta Dworak

Nowa produkcja „Kawalera srebrnej róży” Richarda Straussa w Operze Bałtyckiej to propozycja, w której klasyczne dzieło zyskało zupełnie nową oprawę wizualną i dramaturgiczną. Spektakl wyreżyserowany przez Wojciecha Farugę łączy tradycję operową z dawnymi konwencjami filmowymi, a nad całością od strony muzycznej czuwa dyrektor Yaroslav Shemet. W głównych rolach na gdańskiej scenie pojawiają się m.in. Iwona Sobotka, Joanna Motulewicz, Aleksandra Kubas-Kruk oraz Bjarni Thor Kristinsson.

Majowa premiera w Operze Bałtyckiej sięga po popularną operę komiczną Richarda Straussa z początku XX wieku, której akcja rozgrywa się w XVIII-wiecznym Wiedniu, w pełnym konwenansów i intryg świecie arystokracji. Reżyser Wojciech Faruga w swojej artystycznej interpretacji zmienia jednak realia i przenosi widzów w czasy złotej ery Hollywood i sukcesów kina niemego.

Jego „Kawaler Srebrnej Róży” między dynamicznymi zwrotami akcji a komedią pomyłek przemycą głębszą refleksję na temat przemijania i konieczności pogodzenia się z upływającym czasem. Faruga nadaje jej zaskakująca formę.

- Zamiast pokazywać wiedeńskie salony i bawiącą się arystokrację, przenosi nas do wielkiej wytwórni filmowej w Hollywood z początku XX wieku, które

już za moment czeka technologiczna rewolucja. Nie rezygnuje przy tym z wszechobecnego w tej operze komizmu i nieodmiennie bawiącej widzów każdej epoki, komedii pomyłek - mówi Romuald Wicza-Pokojski, dyrektor Opery Bałtyckiej.

DIALOG Z MOZARTEM

Pochodzący z Niemiec Richard Strauss do pracy nad „Kawalerem Srebrnej Róży” zaprosił austriackiego pisarza Hugo von Hofmannsthal. Duet zdecydował się na zamierzone anachronizmy - choć akcja rozgrywa się w Wiedniu połowy XVIII wieku, to muzyka i styl bycia bohaterów przesiąknięte są duchem przełomu XIX i XX wieku, a więc fin de siècle. Autorzy nie chcieli pokazać prawdziwego XVIII wieku, ale stworzyć bajkową, nostalgiczną i lekko ironiczną wizję przeszłości widzianą z tej perspektywy.

Historia skupia się wokół trójkąta uczuciowego i pokoleniowych rozsad. Dojrzała Marszałkowa romansuje z młodym Oktawianem, jednak ich relacja zostaje wystawiona na próbę, gdy chłopak zostaje zaangażowany w swatanie barona Ochs z młodą Sophie. Jako kawaler srebrnej róży, Oktawian jedzie z misją dyplomatyczną, ale zamiast pomóc baronowi, sam się zakochuje. Wywołuje to falę nieporozumień i intryg, które doprowadzą do szczęśliwego finału - możliwego tylko dzięki pogodzonej z losem Marszałkowej.

Sama konstrukcja dzieła - z podziałem na role, intrygami miłosnymi i przebieraniami - nawiązuje do oper komicznych Wolfganga Amadeusa Mozarta, takich jak „Wesele Figara”. Strauss i Hofmannsthal wzięli klasyczną, dawną formę i wypełnili ją nowoczesną, jak na 1911 rok, muzyką i psychologią postaci.

KOMEDIA SLAPSTICKOWA

Podobnie Wojciech Faruga w swojej inscenizacji sięga po elementy klasycznego slapsticku (ekspresyjnej komedii ruchu znanej z kina niemego), aby ożywić tradycyjną formę i nadać jej współczesną dynamikę. Reżyser szuka inspiracji w tradycji wczesnego humoru ekranowego Hollywood, gdzie o sile opowieści decydował

nie tekst, a dynamiczna akcja i humor budowany obrazem, a nie słowem.

Taka koncepcja wymagała stworzenia wyrazistej, niemal filmowej przestrzeni - za tę wizualną stronę produkcji odpowiada Katarzyna Borkowska, której scenografia i kostiumy współtworzą ten dynamiczny świat. Kluczem do sukcesu slapstickowych gagów jest precyzyjnie zaprojektowany ruch, nad którym czuwał choreograf Bartłomiej Gąsior.

Najmocniejszym elementem całej produkcji pozostaje jednak warstwa muzyczna. Nad jej tempem czuwa Yaroslav Shemet - pod jego kierownictwem muzycznym orkiestra Opery Bałtyckiej realizuje tę partyturę na wysokim poziomie. Z męskich głosów na uwagę zasługuje Bjarni Thor Kristinsson jako baron Ochs von Lerchenau. Zwieńczeniem całości staje się słynne finałowe trio w wykonaniu Iwony Sobotki (Marszałkowa), Joanny Motulewicz (Oktawian) oraz Aleksandry Kubas-Kruk (Zofia).



Ludzie przychodzą do teatru po ulgę

W czasie, gdy większość teatrów wraz z początkiem wakacji ogranicza repertuar, oni grają dalej. Fundacja „Bałtycki Teatr Różnorodności” udowadnia, że lato w teatrze nie musi być martwym okresem. O tym, dlaczego komedia dziś działa mocniej niż kiedykolwiek, jak buduje się teatr dla ludzi, którzy wcześniej do niego nie chodzili, i czemu dobra farsa jest znacznie trudniejsza, niż mogłoby się wydawać, rozmawiamy z Tomaszem Podsiadłym, reżyserem i założycielem Fundacji „Bałtycki Teatr Różnorodności”



Fot. Sebastian Muł

Jeszcze kilka lat temu lato kojarzyło się z tym, że teatry zamykają drzwi, a kultura przenosi się głównie do pleneru. Tymczasem wy gracie regularny repertuar przez całe wakacje. Publiczność naprawdę tego chce? I to bardzo. Co ciekawe, mam wrażenie, że dziś widzowie potrzebują teatru bardziej niż kilka lat temu. Ludzie są przebudzowani, zmęczeni informacjami, ciągłym napięciem. I nagle okazuje się, że zwykłe wyjście do teatru staje się czymś

bardzo luksusowym. Dwie godziny bez telefonu. Bez powiadomień. Bez świata zewnętrznego. A jeśli jeszcze można się przy tym naprawdę pośmiać, to widz wychodzi z poczuciem, że odzyskał kawałek normalności.

Dlaczego komedia?

Gdyż jest na nią wielka potrzeba. Widz śmieje się najmocniej wtedy, kiedy rozpoznaje siebie. Dlatego

farsy działają od lat. Bo niezależnie od zmieniających się epok człowiek dalej kłamie, ukrywa prawdy, próbuje ratować katastrofy, które sam wywołał. Zmieniają się czasy, dekoracje i tempo życia, ale mechanizmy zostają dokładnie te same.

W waszym repertuarze jest sporo spektakli opartych właśnie na katastrofie relacji.

Bo relacje są najśmieszniejsze. Zwłaszcza kiedy zaczynają się sypać. W „Boeing Boeing” bohater próbuje idealnie zarządzać swoim życiem uczuciowym. Oczywiście wszystko wymyka mu się spod kontroli. W „Pomocy domowej” jedno kłamstwo uruchamia lawinę kolejnych. W „Stosunkach na szczycie” politycy próbują zachować pozory elegancji, podczas gdy świat wali im się na głowę. A widz siedzi i myśli: „Dobrze, że to nie ja”. Choć czasami pewnie rozpoznaje siebie bardziej, niż chciałby się do tego przyznać.

„Pół na pół” mocno odstaje od reszty repertuaru. To spektakl dużo bardziej mroczny.

I właśnie dlatego bardzo chciałem go zrobić. Czarna komedia jest trudna, bo widz śmieje się, a chwilę później zaczyna mieć lekki dyskomfort, że właściwie śmieje się z czegoś niepokojącego. Tam są dwaj bracia, jedna

Fot. Dawid Linkowski



Tomasz Podsiadły, założyciel Bałtyckiego Teatru Różnorodności

przezeń i emocje, które od lat kipią pod powierzchnią. Nagromadzenie tylu trudnych spraw, podanych w abstrakcyjny sposób, powoduje, że widownia pęka ze śmiechu.

Przeważają jednak farsy.

Bo farsa daje czystą energię. „Boeing Boeing” czy „Dom wariatów” działają jak perfekcyjnie nakręcona maszyna. Tam wszystko musi być co do sekundy. Widz często nie zdaje sobie sprawy, ile matematyki jest w komedii. Źle podana pauza potrafi zabić najlepszy żart. Za szybkie tempo też. Dlatego dobra farsa jest piekielnie trudna.

Odnoszę wrażenie, że w Fundacji „Bałtycki Teatr Różnorodności” bardzo świadomie budujecie kontakt z widzami, którzy wcześniej nie chodzili do teatru.

Bo teatr nie może być miejscem, którego człowiek się boi. Nigdy nie interesowało mnie robienie przestrzeni, do której widz przychodzi spięty i zastanawia się, czy „dobrze odbiera sztukę”. Chcę, żeby ludzie czuli się swobodnie. Żeby mogli przyjść po pracy, po ciężkim tygodniu, usiąść i po prostu się pośmiać. I widzę, że to działa. Bardzo często słyszymy po spektaklach: „To był mój pierwszy

teatr od lat”. To jest chyba największy komplement.

A „Pod kapeluszem”? Ten spektakl ma zupełnie inną energię niż reszta repertuaru.

Bo to bardziej spotkanie kabaretowe niż klasyczne przedstawienie. Tam jest humor, muzyka i kontakt z publicznością. Lubię ten klimat. Ludzie są spragnieni kabaretu na dawnym poziomie. I może właśnie dlatego ten spektakl tak dobrze odbiera się latem, w wakacje.

Macie poczucie, że publiczność teatralna się zmienia?

Tak. I to bardzo. Dziś widz chce autentyczności. Nawet w komedii. Ludzie są już zmęczeni udawaniem, sztucznością, pozą. Dlatego najlepiej działają spektakle, które są żywe. Gdzie widz czuje, że aktor naprawdę jest tu i teraz, reaguje, słucha sali. Teatr zawsze wygrywa tym, że dzieje się naprawdę. Niczego nie można przewinać, poprawić ani wyciąć. I może właśnie dlatego nadal jest potrzebny.

Gdzie zatem was szukać w wakacje?

Gramy na naszych stałych scenach: W Gdyni w Konsulacie Kultury przy ul. Jana z Kolna 25 a w Gdańsku w Domu Harcerza przy ul. Za Murami 2/10.



Fot. Kamil Złoch

Miasto z morza

Gdynia żeglarska

Autorka:
Marta Dworak

W Gdyni wszystko od lat kręci się wokół morza, i właśnie w czerwcu czuć to najmocniej. Port, mariny, jachty, koncerty, regaty i tłumy ludzi nad wodą tworzą klimat, którego nie da się pomylić z żadnym innym miastem w Polsce. Święto Morza, Cudawianki, Gdynia Sailing Days i Polboat Yachting Festival ponownie łączą sportowe emocje, lifestyle i biznes, pokazując, że morski charakter Gdyni to nie muzealna tradycja, ale energia, która nadal napędza całe miasto. Tegoroczne obchody dopełniają rejsy „100 Polaków na 100-lecie Gdyni” – symboliczny powrót mieszkańców na Bałtyk i przypomnienie, że tutaj morze wciąż jest częścią codzienności.

Historia Gdyni od zawsze płynie w rytmie morza. Wyrosłe z małej osady rybackiej miasto, wraz z decyzją o budowie portu bezpowrotnie zwróciło się ku Bałtykowi. Morze dawało pracę, wytchnienie i nadzieję na przyszłość. Czas dodał do tego zestawienia rozrywkę, rywalizację sportową oraz wielki biznes.

Dziś morski charakter Gdyni najlepiej widać w wydarzeniach, które każdego lata przejmują nabrzeża, mariny i bulwary. Święto Morza oraz rejs „100 Młodych Polaków” przypominają o historii miasta i jego silnej relacji z Bałtykiem, tej budowanej przez port, żeglarzy i kolejne pokolenia mieszkańców. Z kolei Gdynia Sailing Days i Polboat Yachting Festival pokazują współczesne oblicze Gdyni: nowoczesne, dynamiczne i otwarte na świat. To właśnie tutaj spotykają się sportowe emocje, turystyka, biznes oraz jedna z najszybciej rozwijających się branż morskich w Polsce. Dzięki temu morze w Gdyni wciąż

pozostaje czymś więcej niż tłem, nadal wyznacza rytm miasta i kierunek jego rozwoju.

Żeglarstwo i sport są czymś znacznie więcej niż tylko formą aktywności czy rekreacji. To ważne elementy rozwoju gospodarczego miasta i jeden z filarów jego rozpoznawalności. Organizacja regat oraz imprez o międzynarodowej randze przyciąga do miasta turystów, inwestorów i partnerów biznesowych. Rozwija się sektor usług, hotelarstwo, gastronomia, a także branże związane z gospodarką morską, nowoczesnymi technologiami czy edukacją – mówi Aleksandra Kosiorek, prezydentka Gdyni. - Nasza morskość to nie dekoracja – to charakter, który stanowi silny element marki Gdyni i od stu lat wyróżnia nas na mapie Polski i Europy.

100-LECIE NA WODZIE

Jednym z elementów świętowania jubileuszowego roku miasta jest projekt

„Rejs 100 młodych Polaków na 100-lecie Gdyni”, w ramach którego młodzi mieszkańcy przeżywają morską przygodę na pokładach takich flagowych jednostek jak Zawisza Czarna, Pogoria i Dar Młodzieży. Cztery rejsy to prawdziwa szkoła życia, z wachtami i marynarskimi obowiązkami, a jednocześnie niezapomniane chwile. Cel projektu to integracja młodej gdyńskiej społeczności poprzez nawiązanie do tradycji żeglarskich.

Pierwszy rejs na STS Pogoria odbył się w lutym na początek obchodów. Jednostka wraz z 40-osobową załogą wyruszyła na tygodniową wyprawę prosto z Genui, kierując się na Korsykę. Kolejne zaplanowano na cieplejsze miesiące: przełom maja i czerwca to wyprawa na Zawiszy Czarnym z Kłajpedy do Gdyni, czerwiec przyniesie rejs bałtycki na Darze Młodzieży, a całe jubileuszowe przedsięwzięcie zamknie jesienny rejs na Pogorii po Morzu Śródziemnym.



Fot. Paweł Budziński

POŁKNAĆ BAKCYLA

O tym, że edukacja morska odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu świadomości morskiej kolejnych pokoleń, dobrze wie Uniwersytet Morski. Uczelnia od przeszło stu lat udowadnia, że wychowanie morskie to coś więcej niż podręcznikowa wiedza – to budowanie charakterów, lojalności i pasji, która uczy odpowiedzialności za polską gospodarkę morską.

- Żeglarstwo uczy współpracy, odpowiedzialności i odwagi, a także otwartości na innych ludzi, nowe doświadczenia i świat. To właśnie otwartość od zawsze była jedną z najważniejszych cech Gdyni i jej mieszkańców. Miasto budowane przez ludzi przybywających z różnych stron Polski i Europy rozwijało się dzięki przedsiębiorczości i gotowości do nawiązywania nowych relacji. W tym sensie żeglarstwo doskonale odzwierciedla gdyńskiego ducha – umiejętność patrzenia szeroko, przekraczania horyzontów i odważnego podejmowania

nowych wyzwań – podsumowuje Aleksandra Kosiorek.

GDYŃSKIE NAZWISKA W ŚWIATOWEJ STAWCE

Podczas ostatnich mistrzostw świata we Francji mocno wybrzmiały również nazwiska zawodników związanych

z Gdynią. Aleksandra Melzacka zdobyła brązowy medal w klasie 49erFX, a załoga Mikołaj Staniul i Jakub Sztorch zakończyła rywalizację na siódmym miejscu w klasie 49er. Choć dziś startują w barwach KS AZS AWFIS Gdańsk, ich sportowe korzenie są nierozdzielnie związane z Gdynią, gdzie reprezentowali YKP Gdynia. Melzacka to gdyński



Fot. Szymon Sikora



Fot. K. Romarński

Sportowiec Roku 2021, a Staniul i Sztorch otrzymywali wyróżnienia podczas Gali Gdyńskiego Sportu. Ich wyniki pokazują, że Gdynia wciąż pozostaje miejscem, z którego można wypłynąć na naprawdę duże regaty.

JUBILEUSZOWE ŚWIĘTO MORZA I CUDAWIANKI

Co roku w czerwcu Gdynia celebrowa swoją marynistyczną tożsamość podczas Święta Morza (19-28 czerwca). W tym roku do tradycyjnych aktywności dołączą te przygotowane specjalnie na stulecie, jak koncert „Cztery żywioły” na Bulwarze Nadmorskim z udziałem Leszka Możdżera i jego gości.

Samo świętowanie rozpocznie się 19 czerwca, a otworzy je uhonorowanie pamięci „Tych, którzy odeszli na wieczną wachtę”. Wieczorem nadmorskie ulice opanują uczestnicy Nocnego Biegu Świętojańskiego przybywający z całej Polski. W programie nie zabraknie momentów zakorzenionych w historii miasta, takich jak parady czy uroczystości dedykowane Antoniemu Abrahamowi, a mieszkańcy i turyści zyskają też rzadką okazję do zwiedzania pływających jednostek Urzędu Morskiego oraz obejrzenia pokazów ratownictwa wodnego.

- Święto Morza pozostaje jednym z najważniejszych symboli Gdyni. Choć od jego pierwszej edycji minęły dziesięciolecia, a nasze miasto jest dziś dojrzałym, nowoczesnym organizmem, idea tego święta pozostaje aktualna – stwierdza Aleksandra Kosiorek. - Dla współczesnych Gdynian to coś więcej niż tradycja – to okazja do wspólnego przeżywania lokalnej dumy, spotkań międzypokoleniowych i budowania poczucia wspólnoty. To również moment refleksji nad tym, jak ważną rolę morze odgrywało i nadal odgrywa w naszym rozwoju – gospodarczo, społecznie i kulturowo. Dzięki temu morska tożsamość Gdyni nie pozostaje wspomnieniem, ale żywą częścią codzienności kolejnych pokoleń.

Te morskie opowieści i tradycje zyskują również wymiar edukacyjny oraz rodzinny dzięki plenerowym wystawom, wykładom historycznym, warsztatom projektowania latawców oraz dniom otwartym na Wydziale Oceanografii i Geografii Uniwersytetu Gdańskiego.

Muzycznym sercem obchodów całego wydarzenia stanie się festiwal szantowy pełen żeglarskich ballad, a także kultowe Cudawianki, które 27 czerwca



Fot. Radek Zawadzki

zamienią Plażę Śródmieście w tętniące energią centrum letniego świętowania. Na unikalnej scenie z widokiem na morze wystąpią wówczas Artur Rojek, Fisz Emade Tworzywo oraz projekt Subbambou i Leszek Możdżer.

GDYNIA SAILING DAYS W REKORDOWEJ SKALI

Tegoroczna, 27. edycja Gdynia Sailing Days – jednego z największych festiwali żeglarskich w Europie – potrwa od 20 czerwca do 31 lipca. Wydarzenie pod hasłem #GramyDlaSportu łączy rywalizację z misją rozwoju żeglarstwa, w czym organizatorów wspiera partner strategiczny: Totalizator Sportowy i marka LOTTO.

- Chcemy pokazywać żeglarstwo jak najszerzej publiczności, przybliżyć jego wartości i zachęcać do aktywności na wodzie. To dyscyplina wyjątkowa – wymagająca, ale jednocześnie niezwykle czysta i oparta na szacunku do natury. Zależy nam, aby przestała być postrzegana jako niszowa, a stała się bardziej obecna w świadomości społecznej – mówi Tomasz Holc, Prezes Polskiego Związku Żeglarskiego (PZZ).

Festiwal zgromadzi około 1400 uczestników w 10 imprezach regatowych. Na Zatoce Gdańskiej



pojawi się pełen przekrój klas: od Optimista dla najmłodszych, przez widowiskowe klasy 49er i 470, aż po tradycyjne Finn, Micro i Star. Atrakcją sportową będzie start ikon polskiego żeglarstwa Dominika Życkiego (dyrektora sportowego PZŻ) i Mateusza Kusznierewicza, który powróci do rywalizacji w legendarnej klasie Star z zaproszonym gościem specjalnym.

W programie zaplanowano cztery imprezy mistrzowskie, w tym Mistrzostwa Świata Juniorów w klasie 470, Mistrzostwa Europy Żeglarzy z Niepełnosprawnościami oraz powracające do Gdyni po dwóch dekadach Mistrzostwa Europy klasy Optimist. Kluczowym punktem będzie też Test Event – próba generalna przed Mistrzostwami Świata World Sailing 2027, będąca dla dwuosobowych załóg wstępem do walki o igrzyska w Los Angeles 2028. Na wodzie zobaczymy czołwarkę Kadry Narodowej PZŻ

oraz Ambasadorów PGE Sailing Team Poland.

7. EDYCJA POLBOAT YACHTING FESTIVAL

Od dwóch dekad POLBOAT – Polska Izba Przemysłu Jachtowego i Sportów Wodnych integruje oraz reprezentuje polską branżę jachtową, która dziś należy do najszybciej rozwijających się sektorów gospodarki morskiej. Jednym z najważniejszych projektów organizacji jest Polboat Yachting Festival – największe w Polsce targi jachtowe na wodzie. Co roku wydarzenie przyciąga do Gdyni producentów, stocznie, dealerów i miłośników żeglarstwa, pokazując, że za marinami, regatami i wakacyjnym klimatem stoi także nowoczesny biznes oraz silna branża o międzynarodowym zasięgu.

W ciągu czterech dni Marina Yacht Park staje się miejscem ważnych spotkań

rynkowych i prezentacji wyjątkowych jachtów żaglowych, luksusowych łodzi motorowych, houseboatów i skuterów. Tradycyjnie spodziewany jest udział czołowych polskich stoczni, dealerów jachtowych oraz producentów osprzętu i akcesoriów. Z roku na rok wydarzenie zwiększa swoją skalę – w 2025 roku zaprezentowano 120 jednostek pływających, w tym aż 25 premier, a wystawiło się blisko 100 firm z kraju i zagranicy. Całą ekspozycję odwiedziło 21 000 osób.

Te komercyjne targi naturalnie uzupełniają sportowy wymiar gdyńskiego lata. Polboat Yachting Festival odbywa się w ramach Gdynia Sailing Days, organizowanego przez Polski Związek Żeglarski przy wsparciu Miasta Gdyni. Dzięki temu w jednym czasie i miejscu spotykają się zawodowi sportowcy, pasjonaci żeglarstwa, branża jachtowa oraz mieszkańcy i turyści, którzy przez kilka dni mogą oglądać Gdynię w jej najbardziej morskim wydaniu.

7 EDYCJA POLBOAT YACHTING FESTIVAL

*Największe w Polsce
targi jachtowe na wodzie*

23-26 lipca 2026 - MARINA YACHT PARK - GDYNIA

www.yachtingfestival.pl



Biblioteczka PRESTIŻU



MILACZEK

Milenka żyje trochę „za bardzo”, za bardzo się przejmuje, za bardzo analizuje i za często trafia w sytuacje, które wymykają się spod kontroli. Nadal szuka miłości - tej romantycznej, ale też spokojniejszej, codziennej, dającej poczucie bezpieczeństwa i bycia dla kogoś ważną. Towarzyszą temu emocje, które trudno uporządkować: od nadziei i ekscytacji po zwątpienie i chaos. W tym całym zamieszaniu bohaterka próbuje zrozumieć, czego naprawdę potrzebuje i gdzie może znaleźć coś, co będzie dla niej prawdziwe. W tle tej historii pojawia się barwne otoczenie: rezolutna siedmioletka z ostrym językiem, ciotka, która nie uznaje konwenansów, i pies z charakterem, który jakby lepiej rozumiał świat niż niejeden człowiek.

Autor:

Magdalena Witkiewicz

Wydawnictwo:

Flow



DRZAZGA

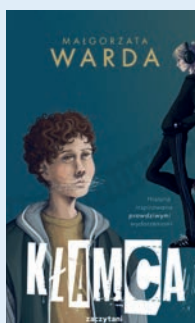
Bogdan Popiołek, który dawno pogodził się z myślą, że życie uczuciowe ma już za sobą, niespodziewanie zakochuje się. Wszystko wygląda jak początek spokojnej, szczęśliwej stabilizacji, do chwili, gdy jego partnerka zostaje znaleziona martwa. Ani ta właśnie zaczynała przygodę z polityką, co od razu kieruje podejrzenia w stronę kampanii wyborczej i możliwych konfliktów. Tymczasem niezadowolony z tempa policyjnego śledztwa Popiołek zaczyna szukać odpowiedzi na własną rękę. Odkrywa, że ukochana, którą znał, nie była do końca tą samą osobą, a jej przeszłość skrywa więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Autor:

Piotr Bojarski

Wydawnictwo:

Oficyna



KŁAMCA

Piotrek chciał tylko przejść przez nową szkołę możliwie niezauważony. Wszystko zmienia się w momencie, gdy na jego drodze staje Nikodem, szkolna gwiazda koszykówki i niekwestionowany lider klasy, który szybko zaczyna traktować Piotrka jak swój cel. Wystarczy jedno, z pozorów niewinne kłamstwo, żeby uruchomić lawinę zdarzeń, nad którymi trudno zapanować. Tymczasem Nikodem również żyje w świecie niedopowiedzeń - kłamie, żeby utrzymać swój wizerunek i ukryć to, co dzieje się poza szkołą. Bo codzienność, którą zostawia za drzwiami domu, nie ma nic wspólnego z jego szkolną rolą pewnego siebie lidera...

Autor:

Małgorzata Warda

Wydawnictwo:

Zaczytani



FIOLET. KOLORY ZŁA

W pobliżu sopockiej Opery Leśnej zostaje odnaleziona ciało młodej kobiety. Jest naga, a w dłoni kurczowo zaciska zabytkową monetę. Obok leżą starannie złożone ubrania i... kwiat hibiskusa. To nie jest zwykłe morderstwo, to początek wyrafinowanej gry, którą rzuca śledczym psychopata. Prokuratorzy Leopold Bilski i Anna Górka wkraczają w labirynt kłamstw, pozornych przyjaźni i bolesnych tajemnic sprzed lat. Jaki związek z brutalną zbrodnią ma niewidoma fizyczka oraz mroczna przeszłość trójmiejskiego ośrodka wychowawczego?

Autor:

Małgorzata Oliwia Sobczak

Wydawnictwo:

W.A.B.



ISS RFID
INTELLIGENT
SECURITY
SOLUTIONS

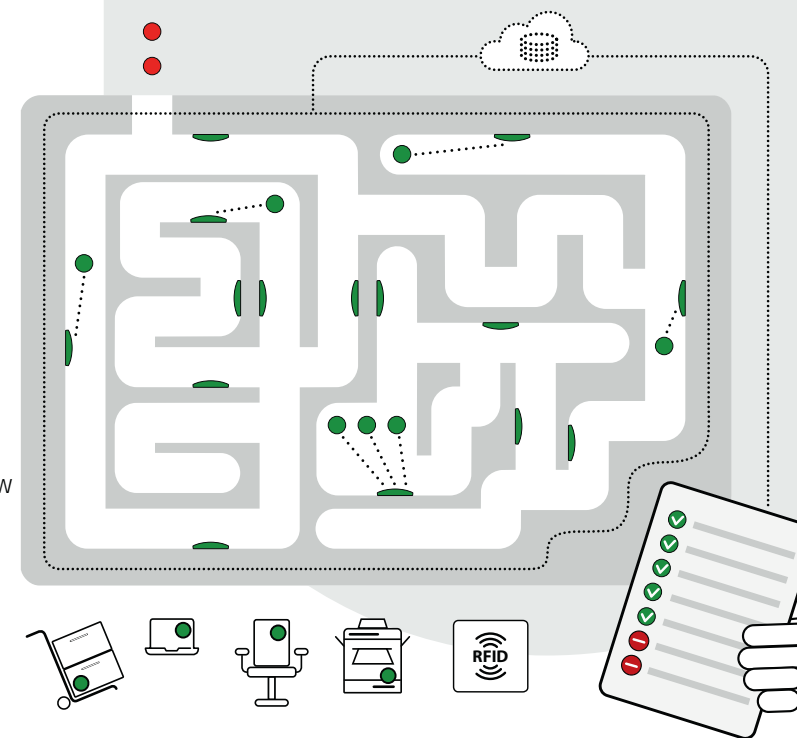
Anna Kłudkowska

Dyrektor sprzedaży

anna.kludkowska@issrfid.com
tel. kom. +48 729 859 906

System Identyfikacji i Lokalizacji RFID

- natychmiastowa, zdalna inwentaryzacja zasobów
- jednoczesny odczyt wielu elementów
- optymalizacja kontroli lokalizacji zasobów
- elektroniczna lokalizacja zasobów
- autorskie oprogramowanie RFID



Dlaczego RFID?

RFID to krok naprzód w stosunku do tradycyjnych metod identyfikacji. Znacznie automatyzuje proces, który wcześniej wymagał dużego nakładu pracy ludzkiej, umożliwiając przekierowanie personelu do innych zadań.

	RFID	Kody kreskowe			
Szybkość działania	Automatyczny, równoczesny odczyt wielu tagów.	Ręczne skanowanie każdego kodu pojedynczo.	Odporność i trwałość	Możliwość doboru tagów odpornych na warunki środowiskowe, uszkodzenia i zabrudzenia.	Etykiety łatwo się niszczą i stają się nieczytelne.
Efektywność procesów	Błyskawiczna inwentaryzacja i pełna kontrola zasobów w czasie rzeczywistym.	Ograniczona wydajność, długie i podatne na błędy procesy.	Bezpieczeństwo danych	Dane mogą być szyfrowane i chronione hasłem.	Dane jawne, łatwe do skopiowania.
Zaangażowanie pracowników	Ograniczony nakład pracy, większa ergonomia i redukcja błędów ludzkich.	Duże zaangażowanie personelu, powtarzalne czynności zwiększające ryzyko pomyłek.	Zarządzanie informacjami	Możliwość zapisu i aktualizacji danych w tagu.	Kod przechowuje tylko podstawowy identyfikator.
Elastyczność i zasięg	Odczyt nawet z kilkudziesięciu metrów, bez konieczności widoczności znacznika.	Niezbędny bezpośredni kontakt skanera z kodem.	Zwrot z inwestycji	Wyższy koszt początkowy, ale szybkie oszczędności dzięki automatyzacji i redukcji błędów.	Niższy koszt wdrożenia, lecz większe koszty operacyjne w długim okresie.
			Bezpieczeństwo odczytu	Potrójna identyfikacja - tag RFID może być dodatkowo zadrukowany kodem kreskowym czy QR.	Kod przechowuje tylko podstawowy identyfikator.

www.issrfid.com



KONTROLA



BEZPIECZEŃSTWO



OPTYMALIZACJA

Prestizżowe imprezy

czyli subiektywny przegląd Wydarzeń

 DO SŁUCHANIA

 DO OGLĄDANIA

 DO SPOTKANIA



30. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZEKSPIROWSKI

23.07-2.08.2026



Gdański Teatr Szekspirowski

„Pochwała szaleństwa”, tegoroczne motto festiwalu, stanowi dla prof. Jerzego Limona, wizjonera i twórcy festiwalu oraz Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Odwołuje się ono do niezwyklej determinacji profesora, którego wiara, upór i marzenia doprowadziły nie tylko do powstania festiwalu, lecz także do odbudowania Teatru Szekspirowskiego w miejscu, w którym działał on przed czterema stuleciami. To właśnie ‘furor divinus’ – twórcze szaleństwo stało się motorem powstania instytucji i festiwalu szekspirowskiego.

Wydarzenie będzie świętem pełnym znaczeń – symbolicznym domknięciem trzydziestu lat artystycznych poszukiwań oraz powrotem do źródeł wizji, która zapoczątkowała cały projekt.

W programie tegorocznej edycji znajdzie się aż 8 polskich premier oraz produkcje zagraniczne. W konkursie o Złotego Yoricka zmierzą się 3 spektakle, skrajnie odmienne inscenizacje tego samego dzieła – „Hamleta”: „Tragedyjo Hamleta, księcia Dynymarku”, reż. Robert Talarczyk, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, „Hamlet”, reż. Kamil Białaszek, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie oraz „Hamlet”, reż. Jacek Jabrzyk, Teatr Zagłębia w Sosnowcu.



FETA 2026

9-12.07.2026

Centrum Gdańska,
Park Reagana



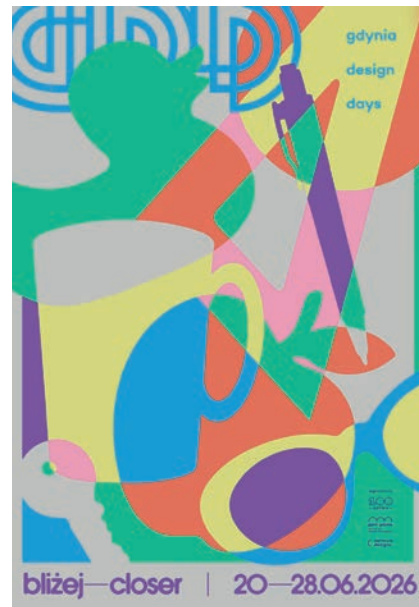
Gdański Archipelag Kultury zaprasza do wspólnej „Wędrówki w czasie” podczas XXVIII edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Plenerowych i Ulicznych FETA. Tegoroczny program podejmuje refleksję nad przemijaniem, pamięcią i tożsamością oraz zmianami zachodzącymi w teatrze ulicznym i współczesnym społeczeństwie.

Przestrzeń Gdańska – centrum miasta oraz Park Reagana – wypełni się spektaklami 30 grup z Polski i zagranicy. Program połączy kameralne opowieści z widowiskowymi realizacjami na pograniczu teatru ruchu, nowego cyrku i performansu.

W tym roku szczególne miejsce zajmie „Mała FETA” – nowa inicjatywa dla dzieci i rodzin. Najmłodsze fetowiczki i fetowicze będą mogli nie tylko oglądać spektakle, ale też wziąć udział w warsztatach cyrkowych. Organizatorzy zadbają także o dostępność wydarzeń – powstanie punkt dostępności, część spektakli zostanie przetłumaczona na PJM oraz zapewnione zostaną miejsca dla osób z różnorodnymi potrzebami.

9 lipca, podczas inauguracji festiwalu, poznamy wyniki konkursu fotograficznego FOTO FETA. Wystawa wyróżnionych prac otwarta będzie przez cały czas trwania wydarzenia.

FETA 2026 to podróż w czasie i wspólne przeżywanie sztuki. Bądźmy tam razem!



GDYNIA DESIGN DAYS | BLIŻEJ

20-28.06.2026
PPNT Gdynia | Centrum Designu



Hasło tegorocznej edycji Gdynia Design Days – bliżej – stanowi zaproszenie do skupienia się na tym, co realne, lokalne i sprawcze. Tegoroczna edycja to zbiór opowieści, które upraszczają złożoność, wzmacniają relacje i pokazują design jako narzędzie budowania lepszej codzienności ale też zabawy.

- W trakcie budowania programu to hasło zaczęło też rozszerzać się i nabierać kolejnych znaczeń. „Bliżej” okazało się dotyczyć także dostępności, wspólnotowości, troski, ale też materiałów, rzemiosła i procesów twórczych. W wielu projektach bardzo mocno wybrzmiała potrzeba odzyskiwania relacji z tym, co realne, dotykalne i uważne - podkreśla Urszula Kasińska z Centrum Designu Gdynia.

Podczas 9 dni festiwalu (20-28.06) odbędą się wystawy, prelekcje, spacer tematyczny spotkania i warsztaty, tworzące platformę wymiany myśli i doświadczeń dla projektantów, badaczy i wszystkich entuzjastów tematyki społecznej i miejskiej.

Na terenach zielonych pojawi się także instalacja Aleksandry Godlewskiej, Błazenada - Statua Radości, czyli Pomnik Bez trosk Zabawy. Ku czci frajdy, na cześć igraszkom, w hołdzie figlom i psotom.

Szczegóły programowe dostępne na www.gdyniadesigndays.eu.



21. GLOBALTICA

17-19.07.2026
Park Kolibki



Festiwal Kultur Świata Globaltica 2026 odbędzie się w Gdyni po raz 21. Wydarzenie zdomowilo się w parku Kolibki, malowniczo położonym nad samym morzem, na granicy Gdyni i Sopotu. Każda edycja festiwalu to niepowtarzalna okazja na poznanie bogactw kultur świata – od tych najbardziej egzotycznych z polskiego punktu widzenia, po regionalne tradycje naszego kraju. Na scenie festiwalu występują zarówno artyści o statusie legend, jak i ci, którzy stoją na początku swojej drogi, a koncert na Kolibkach jest dla nich pierwszym zetknięciem z polską publicznością. Każdy festiwalowy koncert jest opowieścią o tym, jak tradycja może funkcjonować z powodzeniem funkcjonować w XXI wieku. Zapraszani muzycy ocalają tradycje od zapomnienia, czerpią z korzeni, by zaprezentować je we współczesnej odsłonie – oryginalne połączenia muzyczne to znak firmowy wielu zespołów, jakie zaprezentowały się w ciągu poprzednich edycji wydarzenia.

Podczas festiwalu można wziąć udział w warsztatach artystycznych i rękodzielniczych, obejrzeć nagradzane filmy dokumentalne czy poznać działające w Trójmieście organizacje pozarządowe.



11. SEZON KINA NA SZEKSPIROWSKIM

29.05-12.09.2026
Dach Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego



Pod koniec maja wystartował 11. sezon Kina na Szekspirowskim – najpiękniejszego kina plenerowego w Gdańsku. Tradycyjnie już podczas pokazów można zobaczyć filmy z najwyższej półki – najciekawsze i najgłośniejsze tytuły kina autorskiego ostatnich miesięcy, nagradzane i wyróżniane na najważniejszych światowych festiwalach filmowych, takich jak Berlinale, Cannes czy Wenecja, a także laureatów Oscarów, Europejskich Nagród Filmowych i Złotych Globów.

W tegorocznym repertuarze znalazły się m.in. takie tytuły, jak „Wartość sentymalna” – nowe dzieło Joachima Triera z muzyką skomponowaną przez gdańską artystkę Hanię Rani, „Father Mother Sister Brother” kultowego nowojorskiego twórcy Jima Jarmuscha, „Bez wyjścia” koreańskiego mistrza kina gatunkowego Parka Chan-wooka, „Wielki Marty” Josha Safdiego, hiszpański „Sirat” Olivera Laxe’a, „Dreams” jednego z najważniejszych współczesnych meksykańskich reżyserów Michela Franco czy „Tajny agent” brazylijskiego twórcy Klebera Mendoncy Filho.



ENERGA LADIES' JAZZ FESTIVAL 2026

20-26.07.2026
Teatr Muzyczny w Gdyni,
Konsulat Kultury, Filharmonia
Kaszuńska



W roku 100-lecia Gdyni na Energa Ladies' Jazz Festival atrakcji co niemiara!

Pierwszy dzień w Konsulacie Kultury będzie niepowtarzalną okazją do intymnego obcowania z artystami, a będą to: Anna Maria Jopek oraz Piotr Wojtasik Quintet. 21 lipca festiwal gości w Filharmonii Kaszubskiej, gdzie wystąpi egzotyczna, a ze wszech miar polska Yvonne Sanchez ze swoim zespołem. Tego samego dnia oraz 22 lipca w Konsulacie Kultury koncerty finalistek konkursu Grand Prix Energa Ladies' Jazz Festival.

23 lipca w Teatrze Muzycznym jedyny polski koncert w ramach pożegnalnej trasy zespołu - New York Voices z gościnnym udziałem Urszuli Dudziak. Wcześniej w Konsulacie Kultury recital Agnieszki Wilczyńskiej - nowe interpretacje nieznanych tekstów Młynarskiego, Kofty, Osieckiej. Następnego dnia w spektaklu „10 sekretów Marylin Monroe” wystąpi Sonia Bohosiewicz. Również 24 lipca w Teatrze Muzycznym Stacey Kent i utwory z jej najnowszej płyty „A Time for Love”.

Kolejny dzień to Gala Przebojów Piotra Szczepanika z udziałem znamienitych gości. Następnie koncert Eliane Elias - zdobywczyni czterech statuetek Grammy. Ostatniego dnia Stacey Kent wystąpi po raz drugi - tym razem z orkiestrą pod dyktando Szymona Morusa.

Final festiwalu uświetni włoska gwiazda sceny, Francesca Tandori, która zaśpiewa w klubie Piekielko.



69. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI ORGANOWEJ W OLIWIE

29.06-25.08.2026
Archikatedra Oliwska




Od 69 lat Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Oliwie sukcesywnie promuje muzykę organową wśród Pomorzan oraz polskich i zagranicznych turystów. Wieloletnia tradycja wydarzenia, współpraca z wybitnymi muzykami oraz starannie opracowany program każdej edycji zapewnia cyklowi niezmienną pozycję w czołówce europejskich festiwali muzycznych. Koncerty służą upowszechnianiu muzyki organowej, promocji polskich artystów i kompozytorów poza granicami kraju, a także wspieraniu młodych talentów muzycznych.

Festiwal podtrzymuje wielowiekową tradycję organową, jednocześnie prezentując nowatorskie praktyki wykonawcze.

W roku 2026 przy Królewskich Organach zasiądzie 6 polskich muzyków, w tym młoda adeptka sztuki muzycznej Hanna Zalewska, profesor Akademii Muzycznej w Gdańsku Hanna Dys, Marcin Kucharczyk, laureat wielu konkursów organowych, prof. Krzysztof Urbaniak nauczający na Akademii Muzycznej w Łodzi, a także profesorowie Marek Stefański oraz Andrzej Choroński. Wśród nazwisk zagranicznych znajdują się wybitni muzycy: Leon Kerremans (Belgia), Andreas Meisner (Niemcy), Enrico Viccardi (Włochy), Eugenio Maria Fagiani (Włochy), Tobias Horn (Niemcy), Feruccio Bartoletti (Włochy), Johannes Skudlik (Niemcy), Winfried Lichtscheidel (Niemcy), Torsten Laux (Niemcy) oraz Jan Lehtola (Finlandia).



RZEŻBY WŚRÓD ZIELENI - 50 LAT GALERII WSPÓŁCZESNEJ RZEŻBY GDAŃSKIEJ W PARKU OLIWSKIM

28.05.2026-28.02.2027 
Oddział Sztuki Nowoczesnej
(Pałac Opatów)

Rzeźby gdańskich artystów i artystek na stałe wpisały się w krajobraz oliwskiego parku.

W ramach 50-lecia galerii Muzeum Narodowe w Gdańsku otwiera wystawę poświęconą jej historii, urządza jej plenerowe urodziny i zaprasza mieszkańców Gdańska do współtworzenia cyfrowego archiwum społecznego ze zdjęciami i historiami z rzeźbami w tle.

Oliwskie rzeźby stworzyli znani artyści związani z Wybrzeżem oraz gdańską uczelnią artystyczną, którzy mieli całkowitą swobodę doboru tematyki, materiałów i form. Stąd różnorodność galerii, która do dziś zaskakuje - można tu znaleźć inspiracje zarówno realistycznymi przedstawieniami, jak i sztuką abstrakcyjną. Nierzadkie są odniesienia do mitologii, Biblii czy wydarzeń historycznych. Rzeźbiarki i rzeźbiarze wykonali prace w brązie, kamieniu (granicie i piaskowcu), tworzywie sztucznym i kamionce ceramicznej. Sami też wybrali miejsca ustawienia swoich rzeźb. Nowoczesna forma obiektów nadała nowy charakter historycznemu Parkowi Oliwskiemu, założonemu i kształtowanemu przez rezydujących w Oliwie cystersów.



ZAKOŃCZENIE JUBILEUSZOWEGO 80. SEZONU ARTYSTYCZNEGO

19-20.06.2026
Sala Koncertowa Polskiej Filharmonii Bałtyckiej



Na finał szczególnego, jubileuszowego 80. sezonu artystycznego Polska Filharmonia Bałtycka w Gdańsku proponuje wyjątkowe wydarzenie. Nieczęsto zdarza się, że na scenie (i wokół niej) znajdzie się przeszło 250 artystów.

W pierwszej części wieczoru wystąpi wirtuoz skrzypiec Krzysztof Jakowicz, który wykona jedno z najważniejszych i najczęściej wykonywanych dzieł romantycznej literatury skrzypcowej, czyli I Koncert skrzypcowy g-moll op. 26

Maxa Brucha. Orkiestrą PFB ponownie pokieruje maestro George Tchitchinadze, który w drugiej części zadyryguje jednym z największych arcydzieł wszech czasów, utworem Carmina Burana autorstwa Carla Orffa. W wykonaniu tej monumentalnej kompozycji filharmoników gdańskich wesprze Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego, Chór Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego im. T. Tylewskiego oraz Chór dziecięcy Canzonetta z OSM I i II st. im. F. Nowowiejskiego w Gdańsku.

 CSIO
Sopot 2026

Dziękujemy,
że byliście z nami!



MARCIN JANUSZ BURZA

12.06-16.08.2026
Państwowa Galeria Sztuki
w Sopocie



Wystawa Burza Marcina Janusza to opowieść o świecie w stanie „pomiędzy” – który nieustannie traci i odzyskuje równowagę, który jest w ciągłym ruchu. Artysta przedstawia świat w sposób baśniowy, oparty na micie i wyobraźni – zapraszając widza do własnych refleksji.

Narastanie napięcia, cichy niepokój bez słów, ruch pomiędzy rozpadem a odnową – to proces, który staje się metaforą współczesności: migracji, emocji, klimatycznego niepokoju, ale też spotkania, wymiany oraz odrodzenia. Natura nie jest tu tylko tłem czy zjawiskiem atmosferycznym – jest siłą sprawczą, współtworzącą wewnętrzny i zewnętrzny krajobraz współczesnego człowieka.

Artysta prowadzi widza przez trzy krainy – wodę, lód i pustynny żar – odsłaniając różne rytmy utraty i przemiany. Odważnie eksperymentując z materią, taką jak cukier, żywica czy ziemia, tworzy dzieła, które nie tylko się ogląda, ale też odczuwa wszystkimi zmysłami. To doświadczenie „tu i teraz” zakorzenione w przeszłości, otwarte na przyszłość, której jeszcze nie znamy.



27. ŚWIATOWY ZJAZD KASZUBÓW

11.07.2026
Molo Południowe - Gdynia,
al. Jana Pawła II 1



11 lipca 2026 roku Gdynia będzie gospodarzem jednego z najważniejszych wydarzeń dla społeczności kaszubskiej – 27. Światowego Zjazdu Kaszubów. Ta wyjątkowa impreza wraca do miasta po 20 latach i jest jednym z głównych punktów na mapie obchodów jubileuszu 100. rocznicy nadania Gdyni praw miejskich. Będzie to okazja do świętowania i odkrywania bogactwa kaszubskiej tradycji, ale także szansa na promocję regionu, integrację międzypokoleniową i wzmocnienie tożsamości kulturowej Pomorza. W programie tego wielkiego święta kultury, tradycji i wzornictwa kaszubskiego znajdują się m.in.: koncert gwiazdy wieczoru Natalii Szroeder na scenie głównej, liczne występy zespołów folklorystycznych na scenie biesiadnej, tradycyjny przejazd aż trzema pociągami Transcassubia, którymi uczestnicy z całego regionu dotrą do Gdyni, 100 stoisk rzemieślniczych i artystycznych lokalnych twórców ludowych, duża strefa Arki Gdynia, prezentacja kuchni regionalnej i wiele innych atrakcji.

Jubileusz 100-lecia Gdyni otwiera przestrzeń do budowania wydarzeń o dużym znaczeniu społecznym, kulturowym i symbolicznym. Światowy Zjazd Kaszubów to święto, które wpisuje się w tę ideę i pokazuje, jak łączyć tradycję z nowoczesnością, regionalność z otwartością, lokalną tożsamość z globalnym rozmachem.

Więcej informacji nt. kalendarz imprez 100-lecia Gdyni na: gdynia.pl oraz 100.gdynia.pl



NDI SOPOT CLASSIC

4-11.07.2026
Opera Leśna



Tegoroczna edycja festiwalu NDI Sopot Classic odbędzie się pod hasłem #przygoda, zapraszając do świata pełnych dźwiękowych kontrastów, emocji i nieoczywistych zestawień.

Program został pomyślany jako podróż. Każdy koncert otworzy inny kierunek i inną historię, a kolejne wydarzenia zbudują doświadczenie, które wykracza poza tradycyjny format muzycznego wieczoru, dzięki czemu festiwal stanie się doświadczeniem różnorodnym i angażującym od pierwszego do ostatniego dnia.

Festiwal otworzy koncert „Podróż w nieznanę” z udziałem zespołu VOŁOSI, który zaprezentuje również swój autorski program z towarzyszeniem Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot pod dyrekcją Szymona Morusa.

Organizatorzy przygotowali też grę miejską „Na tropie dźwięku”, tworząc propozycję dla rodzin i wszystkich tych, którzy chcą przeżyć festiwal aktywnie. Wyjątkowym doświadczeniem będzie projekcja filmu niemeo „Jeszcze wyżej!” z muzyką improwizowaną na żywo przez Macieja Zakrzewskiego. Koncert „Pięciu wspaniałych” w wykonaniu Quintessence Saxophone Quintet połączy znane tematy filmowe z klasyką.

Finał festiwalu, koncert „Alpejska przygoda” z udziałem skrzypaczki Agaty Szymczewskiej, zabrzmii w Operze Leśnej jako rozległa, dźwiękowa panorama inspirowana naturą i przestrzenią gór.

69. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Oliwie 2026

Archikatedra
Oliwska
29.06-25.08.2026
20:00

Patroni honorowi

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PATRONAT HONOROWY
MIECZYSLAW STRUK
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Arcybiskup Metropolita Gdański

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

GDANSK

Organizatorzy

Polska Filharmonia Bałtycka

Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego

Pomorskie Stowarzyszenie „Musica Sacra”

ARCHIKATEDRA OLIEWSKA
OD 1180 ROKU

Patroni medialni

Radio Gdańsk

prestiz

GOŚĆ

TVP 3
GDANSK

Partnerzy

Instytut Kultury w Gdyni

Konsulat Generalny Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku

Oliwski

Autor:
Maciej Purzycki

Zdjęcia:
Krzysztof Nowosielski



Fiat Grande Panda Hybrid Wielki powrót miejskiej ikony

Włosi znów zrobili to po swojemu. Zamiast gonić za trendami i budować kolejny anonimowy crossover, Fiat stworzył samochód z charakterem. Nowa Grande Panda Hybrid nie próbuje udawać większej ani bardziej prestiżowej, niż jest w rzeczywistości. I właśnie dlatego od pierwszego kontaktu wzbudza sympatię.

To współczesna interpretacja kultowej Pandy z lat 80. – auta, które przez dekady było częścią włoskiej codzienności. Grande Panda z dumą nawiązuje do tamtej historii, ale jednocześnie patrzy w przyszłość. To samochód dla kierowców, którzy pamiętają dawną Pandę, ale dziś oczekują więcej: nowoczesności, funkcjonalności i technologii zamkniętych w kompaktowym, miejskim nadwoziu.

DESIGN Z WŁOSKIM CHARAKTEREM

Grande Panda mierzy niespełna cztery metry długości (3999 mm), ale dzięki dobrze przemyślanym proporcjom sprawia wrażenie większego auta. Masywne nadkola, wyraźne przetłoczenia

i wysoko poprowadzona linia okien nadają sylwetce pewności siebie. Stylistycznie Fiat postawił na odważny projekt, którego trudno pomylić z konkurencją. Kwadratowe moduły świateł LED, geometryczne detale i charakterystyczne linie to wyraźny ukłon w stronę klasycznej Pandy 141, ale podany w nowoczesnym wydaniu. Samochód wygląda świeżo, lekko i bardzo „po włosku” – bez przesadnej powagi, ale też bez wrażenia przypadkowości.

Na uwagę zasługuje również kolorystyka. Fiat nie boi się odważnych barw i dobrze, bo Grande Panda zdecydowanie najlepiej prezentuje się właśnie w żywych kolorach. W świetle zdominowanym przez szarości taki projekt

działa jak powiew śródziemnomorskiej świeżości.

WNĘTRZE – PROSTOTA, KTÓRA MA SENS

Już po zajęciu miejsca za kierownicą widać, że projektanci postawili przede wszystkim na funkcjonalność. Kabina jest przestronna jak na auto segmentu B, a wysoko poprowadzona linia dachu sprawia, że nawet wyżsi pasażerowie nie mają powodów do narzekania.

Deska rozdzielcza łączy minimalistyczny styl z nowoczesnymi rozwiązaniami multimedialnymi. Centralny ekran został estetycznie wkomponowany we wnętrze, a najważniejsze funkcje pozostawiono pod fizycznymi przyciskami,





co pozytywnie wpływa na ergonomię codziennej obsługi.

Materiały są proste, ale uczciwe. Fiat nie próbuje udawać segmentu premium błyszczącymi wstawkami czy przesadnym efekciarstwem. Zamiast tego wewnątrz ma własny klimat, trochę retro, trochę nowoczesny, i właśnie dzięki temu wyróżnia się na tle konkurencji. Na uwagę zasługuje fakt, iż kształt deski rozdzielczej nawiązuje bezpośrednio do słynnego toru testowego Lingotto w Turynie, który w przeszłości znajdował się na dachu legendarnej fabryki włoskiej marki. Projektanci przenieśli ten detal na deskę rozdzielczą, cyfrowy zestaw wskaźników, a także obudowy schowków. To bezpośrednio odniesienie do historii i dziedzictwa marki zostało dodatkowo wzbogacone innowacyjnym wykończeniem, w niektórych wersjach deska rozdzielcza pokryta jest specjalnym materiałem z włókien

bambusowych i tworzywami pochodzącymi z recyklingu.

HYBRYDA STWORZONA DO MIASTA

Testowana wersja Hybrid wykorzystuje benzynowy silnik 1.2 turbo współpracujący z układem mild hybrid. W codziennej jeździe Grande Panda sprawia wrażenie lekkiej i bardzo chętnie reaguje na polecenia kierowcy. Najlepiej czuje się oczywiście w mieście. Wspomaganie elektryczne poprawia płynność ruszania i jazdy w korkach, a cały układ pracuje cicho i naturalnie. To nie jest hybryda, która próbuje imponować sportowym charakterem, zamiast tego skupia się na komforcie i płynności codziennego użytkowania.

Fiat oferuje również wersję elektryczną o mocy 113 KM, ale właśnie odmiana hybrydowa wydaje się najbardziej uniwersalnym wyborem dla kierowców, którzy chcą ograniczyć zużycie paliwa bez

konieczności zmiany przyzwyczajeń związanych z codziennym ładowaniem.

ZASKAKUJĄCO DOJRZAŁE PROWADZENIE

Największym zaskoczeniem podczas jazdy okazują się właściwości jezdne. Grande Panda prowadzi się pewniej i dojrzej, niż można byoby oczekiwać po miejskim crossoverze. Układ kierowniczy jest lekki podczas manewrowania, ale wystarczająco precyzyjny przy wyższych prędkościach. Samochód dobrze reaguje na zmianę kierunku jazdy i daje kierowcy poczucie kontroli.

Zawieszenie zostało zestrojone raczej po europejsku niż przesadnie międko. Jest stosunkowo sztywne, ale właśnie dzięki temu auto pozostaje stabilne w szybszych łukach i nie przechyla się nadmiernie w zakrętach. Grande Panda sprawia bardziej zwarte wrażenie niż wielu konkurentów z segmentu B-SUV. To charakterystyka,

która może przypaść do gustu kierowcom preferującym pewniejsze prowadzenie zamiast nadmiernie miękkiego komfortu.

System multimedialny działa sprawnie i intuicyjnie. Na wyposażeniu znajdziemy Android Auto oraz Apple CarPlay – funkcjonują one stabilnie, a obsługa nie wymaga przyzwyczajania się do skomplikowanego menu. Na pokładzie znajdziemy również komplet nowoczesnych systemów wsparcia kierowcy m.in.: tempomat, utrzymywanie pasa ruchu, kamerę 360 stopni, ostrzeżenie o przekroczeniu prędkości czy monitoring martwego pola. Wszystko działa dyskretnie i nie sprawia wrażenia przesadnie uciążliwego dla kierowcy.

PODSUMOWANIE

Fiat Grande Panda Hybrid udowadnia, że mały samochód może mieć wielki charakter. Jest

praktyczny, funkcjonalny i nowoczesny, ale przede wszystkim nie zatracił własnej osobowości. To auto, które nie próbuje być premium na siłę i właśnie dlatego wypada autentycznie. Łączy włoski styl z rozsądną praktycznością, oferując przy tym zaskakująco dojrzałe właściwości jezdne i przyjemność z codziennego użytkowania. Grande Panda przypomina, że miejski samochód nie musi być nudny, i za to trudno jej nie polubić.

Ceny zaczynają się już od 79 900 zł za podstawową wersję Pop. Testowana przez nas wersja to Icon w cenie około 95 300 zł. Topowa wersja Grande Pandy to La Prima i za ta wersję wyposażenia trzeba zapłacić blisko 120 000 zł. Dostępna jest również wersja elektryczna, której ceny startują od około 130 000 zł. Testowany przez nas egzemplarz został nam udostępniony do testów przez dealera marki Fiat – firmę Motor Centrum z Gdańska, przy ul. Miałki Szlak 4/8.





Autorka:
Bartosz Gondek

Zdjęcia:
Krzysztof Nowosielski

Peugeot 205 Ulubieniec młodzieży

Peugeot 205, który uratował francuską markę od kłopotów finansowych, jeszcze do niedawna był dość często widziany na naszych drogach. Dziś to zgrabny klasyk, dający bardzo dużo radości. Tak jak egzemplarz, który uratował Maciej Mika.

Peugeot 205 pojawił się na świecie w idealnym momencie. Francuska marka z lwem w herbie, po latach sukcesów, przechodziła na przełomie lat 80. i 90. XX wieku poważny kryzys wizerunkowy. Klienci postrzegali ją jako bardzo eklektyczną i konserwatywną, zdolną do produkcji co najwyżej statecznych i dużych limuzyn. Tymczasem jej największy rywal – Renault, podbijał rynek bardzo udanym, poręcznym modelem modelem „5”. Volkswagen miał Golfa. Opel od 1982 roku sprzedawał Corsę, a Fiat, specjalista od miejskich

aut, szykował prawdziwą miejską rewolucję, czyli UNO, uznawane dziś za arcydzieło sztuki użytkowej. Bez nowego subkompakta, czyli nowatorskiego samochodu segmentu B, który już 45 lat temu musiał mieć między innymi napęd na przednie koła i mieścić wygodnie cztery osoby, Peugeot mógł mieć poważne rynkowe kłopoty. Zaradził nim podobnie jak dekadę wcześniej Volkswagen, który stworzył Golfa dzięki doświadczeniu inżynierów przejętego NSU. W Peugeocie za nowy projekt odpowiedzialnymi uczyniono



inżynierów przejętej w 1980 roku, a specjalizującej się w miejskich samochodach firmy Simca.

Nowy model, z kubiczną przestrzenią pasażerską i kołami wysuniętymi jak najbardziej na ranty nadwozia, z miejsca stał się rynkowym hitem. W plebiscycie na Europejski Samochód Roku 1984 205-tka zajęła drugą pozycję, za wspomnianym już, bardzo do niej

zbliżonym względem koncepcji, Fiatem Uno. Pozostała w produkcji przez półtorej dekady bez większych zmian, opuszczając fabryki w liczbie 5,3 miliona egzemplarzy, w wersjach: trzydrzwiowy hatchback, pięciodrzwiowy hatchback, van oraz w eleganckim kabrioletcie. Szczególną estymą miłośników modelu, którzy szybko zaczęli zakładać dedykowane mu fankluby, cieszyły się usportowione modele GTI,

wprost nawiązujące do oszałamiających sukcesów rajdowych jego ponad 400 konnych mutacji. Mało kto wie, że 205-tki GTI były aż trzy odmiany, dwie oparte o silnik 1.6 o mocach 105 i 115 KM i dodatkowo, najmocniejsze benzynowe 1.9 o mocy 130 KM, które wystrzeliwało ważącego 800 kg Peugeota do 203 km/h przyśpieszając do 100 km/h w 7,8 sekundy.





Początkowo zarząd Peugeota uważał, że wprowadzenie na rynek typowo miejskiego modelu 106 i kompaktowego modelu 306 zmniejszy zainteresowanie 205-tką na tyle, że będzie można ją bez problemów wycofać z produkcji. Tak się jednak nie stało stąd model 205 ustąpił miejsca dopiero równie popularnemu modelowi 206.

Dziś moda na Peugeota 205 powraca, za sprawą młodych ludzi, takich jak Maciej Mika, który już jako nastolatek wiedział, że kiedyś będzie właścicielem tego samochodu.

- Kiedy pięć lat temu zdecydowałem się je w końcu kupić, ceny wersji GTI odleciały już w kosmos, ale 3-drzwiowy XS dalej był w moim zasięgu. Kupiony egzemplarz był w słabym stanie wizualnym i mechanicznym, ale nie był to problem, bo od początku planowałem kompleksową odbudowę - wspomina właściciel. - Prace przy aucie, planowane na rok, trwały cztery lata. Wszystko, oprócz blacharki, robiłem wieczorami i w weekendy sam. To ten typ projektu, w którym kojarzymy każdą śrubkę. Podczas tej odbudowy uczyłem się też tak naprawdę mechaniki samochodowej, popełniłem wiele błędów, traciłem chwilami motywację, ale efekt finalny dał, i wciąż daje mi bardzo dużo satysfakcji.

W ten sposób powstał bardzo efektowny samochód, wyposażony w wiele ekskluzywnych w swoim czasie dodatków. Pan Maciej podkreśla, że dużą rolę przy odbudowie auta odegrała zgrana, serdeczna społeczność właścicieli modelu 205. Ludzi służących wiedzą i pomocą w przypadku usterek, ułatwiającą zdobycie części i chętnie biorących udział w spotkaniach i integracjach.

W ten sposób, dobiegając końca kolejnego odcinka naszej motoryzacyjnej opowieści, oto przed Państwem kolejny bardzo ciekawy i dodatkowo - ciągle jeszcze dosyć łatwy w utrzymaniu klasyk za ciągle niewygórowane pieniądze. Ceny dobrze utrzymanych, nie wyróżniających się 205-tek zaczynają się od sześciu tysięcy złotych. Ładnie zachowany kabriolet (kiedyś marzenie piszącego te słowa) to wydatek od piętnastu do dwudziestu pięciu tysięcy złotych. Najtrudniej znaleźć dobrze utrzymane, nie zmęczone GTI. W tym przypadku ceny zaczynają się od 25 tysięcy złotych. Jak widać - każdy znajdzie coś dla siebie. Piszący te słowa uświadomił sobie przy okazji, podczas pisania tego tekstu, że ciągle zaniedbuje FIAT-a UNO. Zanim jednak wyjaśnię, czemu nazwałem go samochodem designerskim, czas na pewne długo oczekiwane BMW i jego niebiańsko niezwykłą właścicielkę. Do zobaczenia w kolejnym „Trójmiejskim Klasyku”. •

Podróż zaczyna się od wygody.

Wybierz SANTA FE w Auto-Mobil Wejherowo.



Leasing od
101%

Skontaktuj się ze mną!

Michał Woźniak

Specjalista ds. klienta biznesowego

tel. +48 725 575 004
michal.wozniak@auto-mobil.pl

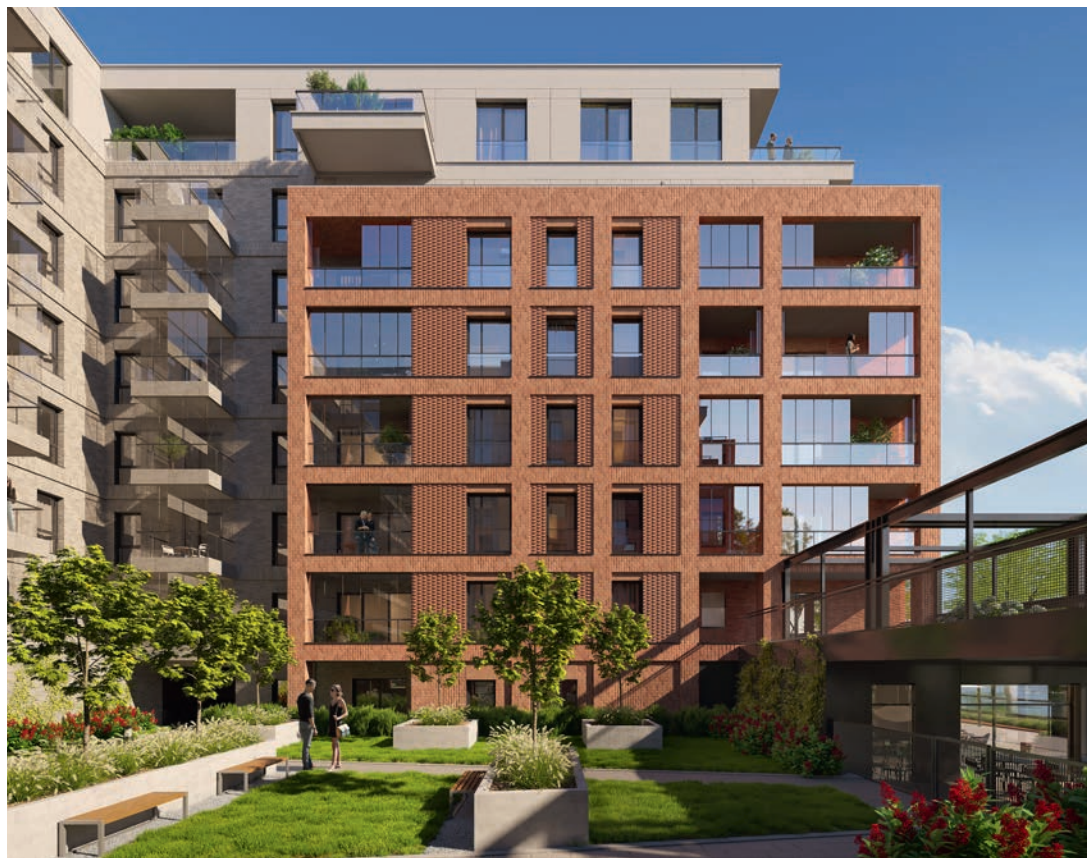


Twoja firma zastępuje na flotę, która nadąży za jej tempem. W naszym salonie łączymy niezawodne technologie z atrakcyjnymi warunkami leasingu i wynajmu długoterminowego. Niezależnie od wielkości Twojego zespołu, przygotujemy ofertę, która podniesie prestiż marki i zapewni mobilność bez kompromisów. Sprawdź, jak łatwo możesz wymienić stare auta na nowoczesny park maszynowy, który stanie się wizytówką Twojego sukcesu.

Automobil®

Hyundai Auto-Mobil
ul. Gdańska 17, Wejherowo
tel. +48 58 677 66 16

HYUNDAI



Nowa Wałowa

Dla tych, którzy chcą mieszkać, nie wynajmować

Nowa Wałowa to jedna z najważniejszych inwestycji powstających w Młodym Mieście - dzielnicy, która staje się nowym centrum życia nad Motławą. To miejsce stworzone dla tych, którzy chcą zamieszkać tu na stałe - osób ceniących przestrzeń, jasne wnętrza, komfort, prywatność oraz dostęp do miejskich udogodnień. A dziś jest szczególnie dobry moment, by kupić apartament w tej ponadczasowej lokalizacji.

Gdańsk od lat konsekwentnie przekształca tereny postoczniove w nowoczesną, wielofunkcyjną dzielnicę. Szczególną rolę w tej transformacji pełni Młode Miasto - przestrzeń, która intensywnie rozbudowuje się i staje się symbolem nowej tożsamości miasta. To właśnie tutaj powstają projekty oferujące wysoką jakość architektury oraz wygodę codziennego życia.

KOMFORT, PRZESTRZEŃ I CODZIENNOŚĆ BLISKO WODY

Jednym z kluczowych projektów kształtujących Młode Miasto jest Nowa Wałowa - flagowa inwestycja ROBYG, zaprojektowana dla osób oczekujących prestiżu, komfortu i bliskości. To propozycja dla tych, którzy szukają stabilizacji i chcą mieszkać

nowocześnie - w otoczeniu kultury, usług i miejskiej infrastruktury - a jednocześnie cenią kameralne miejsca sprzyjające odpoczynkowi.

Nowa Wałowa reprezentuje współczesne podejście do luksusu, oparte na prywatności i najwyższej klasy materiałach. Jak przystało na inwestycję z prestiżowej linii ROBYG Grand Selection, projekt oferuje zestaw udogodnień realnie podnoszących komfort codziennego życia: pierwszą linię od Motławy z widokiem na rzekę, reprezentacyjne lobby z portierem, strefę fitness z sauną, zielone patia pełniące funkcję półprywatnych ogrodów, lokale usługowe dostępne w parterach budynków, nadrzeczny bulwar spacerowy, inteligentny system zarządzania mieszkaniem ROBYG Smart House by Keemple, starannie dobrane materiały i wyjątkowe wnętrza oraz podwyższoną izolację akustyczną oraz zwiększoną wysokość apartamentów.

ŻYCIE W RYTMIE MŁODEGO MIASTA

Codziennosc w Nowej Wałowej to połączenie wygody dostępu do usług, gastronomii i komunikacji z kameralnością zielonych dziedzińców oraz terenów rekreacyjnych. Bulwary spacerowe i strefy wspólne zapewniają przestrzeń do odpoczynku po intensywnym dniu, a większość codziennych spraw można załatwić bez oddalania się od domu.

W najbliższym sąsiedztwie osiedla znajdują się m.in. Europejskie Centrum Solidarności, Plac Solidarności, Sala BHP oraz Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej - miejsca o ogromnym znaczeniu dla historii Polski. Okolica tętni też współczesną

kulturą - Ulica Elektryków oferuje wydarzenia muzyczne, przestrzenie artystyczne i niepowtarzalną atmosferę. Niedaleko znajdują się także tereny dawnej Stoczni Cesarskiej - z nadwodnymi trasami spacerowymi, lokalami gastronomicznymi i ofertą turystyki wodnej.

ARCHITEKTURA ZAKORZENIONA W DZIEDZICTWIE MIEJSCA

Nowa Wałowa wyróżnia się świadomym odniesieniem do przemysłowej historii Młodego Miasta. Elewację inwestycji tworzą mineralne płyty elewacyjne układane w zmiennym, pionowopoziomym rytmie, nadając fasadzie wyrazisty efekt 3D inspirowany tradycyjnym układem cegieł w gdańskich zabytkach. Dopelnieniem są stalowe akcenty i duże przeszklenia, które podkreślają nowoczesną formę, zachowując jednocześnie jej związek z przestrzenią postoczniove. To architektura, która łączy współczesność z historią, tworząc spójny obraz nowej dzielnicy.

NOWA WAŁOWA - OSIEDLE PRZYSZYŁYCH MIESZKAŃCÓW MŁODEGO MIASTA

Młode Miasto to jedno z najważniejszych miejsc rozwoju Gdańska - dynamiczna, nadwodna dzielnica, która oferuje zupełnie nowy standard miejskiego życia. Nowa Wałowa wpisuje się w tę transformację jako inwestycja dla osób chcących tutaj zamieszkać - łącząc śródmiejski komfort, wysoką jakość architektury i wyjątkowe położenie nad wodą.



Miłość w czasach przesyty

Nigdy wcześniej poznawanie ludzi nie było tak proste i jednocześnie tak trudne. W świecie aplikacji, niekończących się możliwości i relacji budowanych jednym przesunięciem palca coraz więcej osób zaczyna tęsknić za czymś zupełnie innym: spokojem, autentycznością i prawdziwą bliskością. O tym, dlaczego dziś tak trudno budować relacje, czego szukają dojrzały emocjonalnie ludzie i dlaczego luksusem stało się poczucie bezpieczeństwa przy drugim człowieku, rozmawiamy z Renatą Hernik, założycielką Relatio Vera.

Żyjemy w czasach, w których mamy nieograniczony dostęp do ludzi, a jednocześnie coraz więcej osób mówi o samotności. W czym tkwi ten paradoks?

Mam poczucie, że nigdy wcześniej poznawanie ludzi nie było tak łatwe, a jednocześnie budowanie prawdziwej bliskości tak trudne. Dziś jesteśmy nieustannie dostępni, ale coraz rzadziej naprawdę obecni. Relacje często stały się szybkie, powierzchowne i oparte na pierwszym wrażeniu, podczas gdy człowiek potrzebuje czegoś znacznie głębszego – poczucia bezpieczeństwa, zrozumienia i emocjonalnej bliskości. Wiele osób otacza się ludźmi, a mimo to doświadcza samotności, ponieważ brakuje im relacji autentycznych. Dlatego coraz więcej osób świadomie wraca dziś do jakości zamiast ilości. Do relacji budowanych spokojniej, dojrzałej i bardziej prawdziwie.

Aplikacje randkowe miały nas do siebie zbliżyć, a wiele osób po latach korzystania mówi, że czują się jeszcze bardziej zagubione. Co dziś najbardziej psuje relacje?

Mam wrażenie, że problemem nie są same technologie, lecz sposób, w jaki zaczęliśmy traktować relacje. W świecie aplikacji ludzie często stają się „opcją”, którą można szybko ocenić i równie szybko odrzucić, zamiast człowiekiem, którego warto naprawdę poznać. To powoduje ogromne zmęczenie emocjonalne. Nadmiar możliwości paradoksalnie utrudnia budowanie zaangażowania i poczucia bezpieczeństwa. A przecież relacja potrzebuje czasu, uważności i emocjonalnej obecności. Coraz więcej osób trafiających do Relatio Vera szuka dziś czegoś zupełnie innego – spokoju, jakości i prawdziwego dopasowania.



Kim są osoby, które trafiają do Relatio Vera?

To bardzo świadome osoby. Ludzie, którzy często osiągnęli już wiele zawodowo, mają poukładane życie, są dojrzały emocjonalnie i wiedzą, czego nie chcą. Łączy ich przede wszystkim potrzeba jakości. Nie szukają przypadkowych znajomości ani relacji opartych wyłącznie na emocjach chwili. Szukają partnerstwa, bezpieczeństwa, bliskości i osoby, z którą naprawdę będą mogli budować życie.

Dlaczego osoby osiągające sukces zawodowy często mają największy problem z budowaniem relacji prywatnych?

Ponieważ sukces zawodowy nie chroni przed samotnością. Osoby ambitne i odpowiedzialne bardzo często przez lata koncentrują się na rozwoju kariery, realizacji celów i budowaniu stabilności życia. Relacje schodzą wtedy na dalszy plan – nie z braku potrzeby miłości, lecz z braku czasu, przestrzeni i właściwych doświadczeń. Wiele z tych osób funkcjonuje również w środowiskach, w których trudno o autentyczność. Im większy sukces, tym większa potrzeba bezpieczeństwa emocjonalnego i pewności, że ktoś widzi człowieka, a nie tylko jego osiągnięcia.

Jak wygląda pierwszy kontakt z klientem?

Pierwsza rozmowa jest dla mnie przede wszystkim spotkaniem z człowiekiem, a nie analizą „idealnego partnera”. Interesuje mnie to, jak ktoś żyje, co jest dla niego ważne, czego mu brakuje i jak chce czuć się w relacji. Bardzo uważnie słucham również historii emocjonalnej danej osoby, ponieważ to ona często mówi najwięcej o gotowości do miłości i sposobie budowania bliskości. Chcę poznać człowieka głębiej – jego wartości, temperament, sposób komunikacji i wizję wspólnego życia.

Na czym naprawdę polega pani praca?

Najważniejsze jest dla mnie zrozumienie człowieka – jego historii, sposobu przeżywania relacji, wartości, potrzeb i tego, czego naprawdę szuka. Każda współpraca rozpoczyna się od bardzo pogłębionej rozmowy. Interesuje mnie nie tylko to, jakiego partnera ktoś chce poznać, ale również to, kim sam jest w relacji. Relatio Vera jest przestrzenią selektywną i kameralną. Pracuję z ograniczoną liczbą osób, dzięki czemu mogę każdej z nich poświęcić pełną uwagę, dyskrecję i zaangażowanie. To proces oparty na zaufaniu, jakości i ogromnej uważności na drugiego człowieka.

Czy zdarza się, że ktoś przychodzi po miłość, a w trakcie okazuje się, że najpierw musi poukładać relację z samym sobą?

Bardzo często. Relacja z drugim człowiekiem zawsze zaczyna się od relacji z samym sobą. Czasami ktoś przychodzi z pragnieniem miłości, ale jednocześnie

nosi w sobie niewygojone doświadczenia, lęk przed bliskością albo przekonanie, że nie zasługuje na dobrą relację. Nie chodzi o to, aby za wszelką cenę kogoś z kimś połączyć, ale aby stworzyć przestrzeń do świadomego i dojrzałego wejścia w relację.

Pani droga zawodowa jest bardzo różnorodna – przez lata zarządzała pani zespołami, była mentorką, dziś rozwija się również w obszarze coachingu i pracy z relacjami. Jak te doświadczenia wpływają na sposób, w jaki pracuje pani z ludźmi?

Myślę, że cała moja droga zawodowa i osobista bardzo naturalnie doprowadziła mnie do miejsca, w którym jestem dzisiaj. Przez ponad dwadzieścia lat pracowałam z ludźmi – budując zespoły, prowadząc je, wspierając i obserwując, jak bardzo nasze decyzje, emocje i relacje wpływają na jakość życia. Zawsze najbardziej interesował mnie człowiek. To, co stoi za jego wyborami, czego naprawdę potrzebuje i co sprawia, że czuje się szczęśliwy. Dziś łączę doświadczenie biznesowe, wysoką inteligencję emocjonalną oraz wiedzę z obszaru coachingu i pracy z relacjami. Bardzo ważna jest dla mnie również intuicja i umiejętność dostrzegania tego, czego często nie widać na pierwszy rzut oka.

Czy własne doświadczenia życiowe sprawiają, że lepiej rozumie pani osoby, które trafiają do Relatio Vera?

Zdecydowanie tak. Myślę, że prawdziwe zrozumienie ludzi nie bierze się wyłącznie z wiedzy czy doświadczenia zawodowego, ale również z własnej drogi życiowej. Jestem po rozwodzie, samodzielnie wychowałam syna i wiem, jak wygląda proces wewnętrznej transformacji, odbudowywania siebie i ponownego otwierania się na życie oraz relacje. Dziś sama jestem w szczęśliwej i świadomie wybranej relacji, co jeszcze mocniej utwierdza mnie w przekonaniu, jak ogromne znaczenie ma właściwe dopasowanie dwojga ludzi. Wiele osób trafiających do Relatio Vera ma za sobą różne doświadczenia, rozczarowania, trudne relacje, samotność czy lata skupienia wyłącznie na pracy. Bardzo często potrzebują nie tylko poznania odpowiedniej osoby, ale również

poczucia bezpieczeństwa, zrozumienia i jakościowej obecności.

Ma już pani na koncie historie zakończone ślubami. Czy jest jakaś, która szczególnie utwierdziła panią w przekonaniu, że to, co pani robi, ma sens?

Każda z tych historii jest dla mnie bardzo osobista i wyjątkowa. Najbardziej poruszają mnie momenty, w których ludzie odzyskują wiarę w możliwość prawdziwej relacji. Kiedy po latach rozczarowań, samotności czy nieudanych doświadczeń nagle spotykają kogoś, przy kim mogą po prostu być sobą. Pamiętam parę, która po pierwszym spotkaniu powiedziała, że po raz pierwszy od bardzo dawna poczuli spokój, a nie napięcie. I myślę, że właśnie o to chodzi w miłości – o poczucie bezpieczeństwa i naturalności.

Co według pani jest dziś największym luksusem w relacji?

Mam ogromną wdzięczność, że mogłam połączyć osoby, które dziś tworzą szczęśliwe małżeństwa. Każda z tych historii jest wyjątkowa, bo za każdą stoją prawdziwe emocje. Najbardziej poruszają mnie momenty, gdy ludzie po latach samotności czy rozczarowań odzyskują wiarę w prawdziwą miłość i spotykają kogoś, przy kim mogą po prostu być sobą. Takie historie utwierdzają mnie w przekonaniu, że prawdziwe dopasowanie istnieje. Wymaga jedynie uważności, dobrego podejścia i stworzenia przestrzeni, w której może wydarzyć się coś naprawdę wyjątkowego.



Oferta dla czytelników

Relatio Vera przygotowało dla nowych klientów ofertę powitalną obejmującą pakiet podstawowy w prezencie do końca czerwca 2026 r. Szczegóły dostępne po zeskanowaniu kodu QR.

Fot. Natalia Kuna



Slawomir Zieba, artysta rzeźbiarz, Joanna Polus, Galeria Sztuki YAM, Katarzyna Soltau, współwłaścicielka restauracji True



Iwona Mikoś, Perfumeria Maison, Katarzyna Soltau



Robert Wyslocki, Katarzyna Soltau, współwłaścicielka restauracji True



Anna Maria Sokołowska, projektantka wnętrz, Marta Piątkowska, projektantka wnętrz, Markus Soltau, Oskar Soltau



Alina Kwitniewska, Agata Zarańska



Katarzyna Soltau, współwłaścicielka restauracji True, Nadia Lanowska, Marta Szymczak



Renata, Jacek Leszek



Katarzyna i Markus Soltau, właściciele restauracji True



Wioletta Muszkiewicz, Wioletta Nowak, Marta Klimsiak, Emilia Smolnicka



Aleksandra Muras, Hanna i Jaroslaw Olszewscy, Klinika Olszewscy, Agnieszka Nogala



Marta Blendowska, Prestiż Magazyn Trójmiejski, Nadia Lanowska, MS Komunikacja, Marta Szymczak, MS Komunikacja, Aneta Szulc, Independent Logistics



Joanna Polus, Anna Kicińska, Małgorzata Miernik



Iwona Jaworska, Wojciech Jaworski, Slawomir Zieba, artysta rzeźbiarz



Magdalena Szychta, manager Chirurgia Plastyczna Dr Szychta, prof. dr hab. n. med. Paweł Szychta, Chirurgia Plastyczna Dr Szychta



Wioletta Nowak, Katarzyna Soltau

Fot. Natalia Kuna



Michał Stankiewicz, redaktor naczelny Prestiżu Magazynu Trójmiejskiego i Biznesu Pomorza, Kazimierz Wierzbicki, właściciel Trefl S.A.



Justyna Gdowska, członkini zarządu Trefl SA, Małgorzata Urbańska, kierownik marketingu Grupy Trefl



Magdalena Manasterska, Radio Gdańsk



Danuta Ślipy, animatorka kultury, przewodniczka turystyczna „Frajda nad morzem”



Agnieszka Rodak, prezes Rumia Invest Park Sp. z o.o.



Agata Kozierańska-Burda, dyrektorka zarządzająca Fundacji Trefl, Sebastian Tyrakowski, zastępca dyrektorki Muzeum Emigracji w Gdyni



Marta Dworak, Prestiż Magazyn Trójmiejski, Magdalena Węgrowicz, Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna



Karolina Grabowicz-Matijas, dyrektorka Muzeum Emigracji w Gdyni

„SZTUKA WIELU TWARZY” W RESTAURACJI TRUE

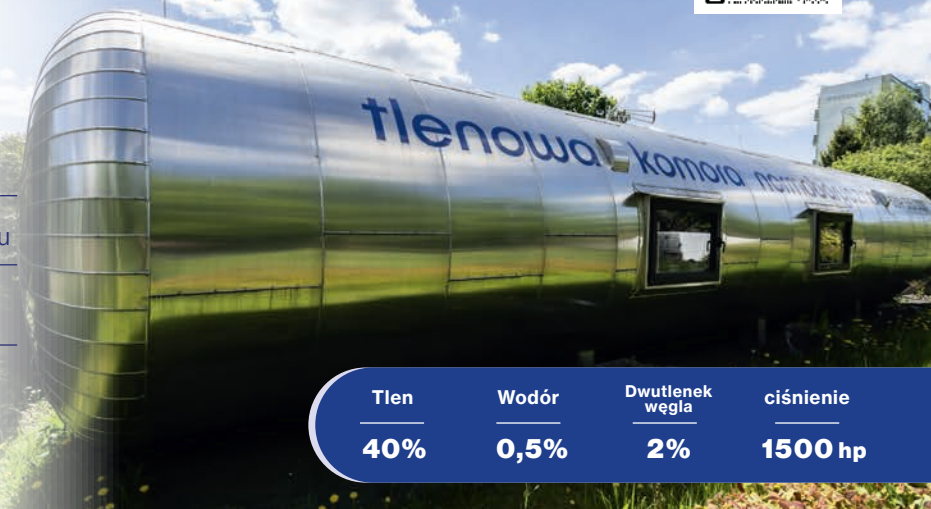
15 maja restauracja True zaprosiła na kolejną odsłonę wydarzenia „Sztuka Wielu Twarzy”. Tym razem głównym bohaterem wieczoru był Slawomir Zieba oraz jego nietuzinkowe rzeźby. Tradycyjnie nie zabrakło również sztuki kulinarnej na najwyższym poziomie. Szef kuchni Rafał Kopiccki zadbał o podniebienia gości, przygotowując menu w oparciu o najlepsze owoce morza oraz doskonałej jakości mięso. Nie mogło również zabraknąć dedykowanego pairingu z trunkami pochodzącymi z domu szampańskiego Ruinart - partnera wydarzenia. Ten wieczór zapamiętamy na długo!



KOMORA NORMOBARYCZNA GDAŃSK

- Terapia wodorowo-tlenowa
- Regeneracja i wspomaganie w leczeniu
- Filar długowieczności
- Lepsze efekty w sporcie i codziennej aktywności

Zeskanuj kod QR i przeczytaj artykuł:



Przebywanie w komorze normobarycznej jest w pełni bezpieczne dla zdrowia.

Ze względu na jej właściwości, seanse w niej są zalecane również dzieciom i osobom starszym.

Gdańsk, ul. Piastowska 108
email: gdansk@normobaris.pl
tel. 539 315 300
normobaris.pl

Fot. Natalia Kuna



Maria Łosowska, Sławomir Łosowski, lider zespołu Kombi



Marek Nowotny, juror konkursów miss, Zofia Borca, piosenkarka, Wojciech Korzeniewski, impresario



Robert Zajęczkowski, manager Lege Artis, Eulalia Domanowska, dyrektorka PGS w Sopocie



Hanna Jarczywska, impresario Jary Oz, Krzysztof Jarczywski, muzyk (Oddział Zamknięty, Jary Oz)



Zdzisław Miodowski, animator kultury



Miroslaw Zeidler, zabytkoznawca, konserwator, Wojciech Korzeniewski, impresario, Romuald Kamiński, członek zarządu BMS Sopot



Piotr Artwich, wiceprezes Fundacji im. Franciszka Walińskiego, Ewa Nowicka-Trębska, artysta plastyk



Wojciech Korzeniewski, impresario, Bogusława Lebiecka, Mariusz Mrozowski, manager BMS

SŁAWOMIR ŁOSOWSKI. GRA-FIKA.

18 maja w Browarze Miejskim Sopot odbył się wernisaż rysunków Sławomira Łosowskiego. Spotkanie z artystą poprowadził Wojciech Korzeniewski, a oprócz prezentacji wystawy miała miejsce promocja albumu KOMBI Łosowski „Instrumentalnie”.



Jan Kozłowski, były marszałek woj. pomorskiego



Buster Wise, ilustrator wydawnictw, Wojciech Korzeniewski, impresario, Małgorzata Badowska



Per Dahlberg, artysta grafik, ilustrator, Wojciech Korzeniewski, Anna Dahlberg, architekt, Alina Kietrys, dziennikarka



Marcin Szymczak, producent multimedialny, Bartosz Winiecki, producent multimedialny



Wiesław Judycki, konsul generalny Seszeli, Wojciech Korzeniewski, Maciej Kraszewski, scenarzysta, autor tekstów, Grzegorz Krzyżowski, archiwista



Krzysztof Duda, muzyk, kompozytor, Barbara Wojczuk-Krystek, artysta grafik, Jacek Kofakowski, artysta fotografik



Wojciech Korzeniewski, Dariusz Adamowicz, prezes Mega Music, Sławomir Roman, specjalista IT, Grażyna Żurowska-Adamowicz



Wojciech Korzeniewski, Sławomir Łosowski, lider KOMBİ, Mariusz Mrozowski, manager BMS

Maxi-slabs
that look like marble

MAXFINE
FABRYKA
MARMURU I GRANITU
FMG



D
DAGO

studiodago

www.studiodago.pl

A BRAND OF IRIS CERAMICA GROUP

discover more at
www.irisfmg.com

bądź *na bieżąco*



**zamów
prenumeratę**

WYSYŁKA 12 WYDAŃ + WYDANIA SPECJALNE

telefonicznie: 791 971 399
mailowo: redakcja.trojmiasto@msgroup.pl

**znajdź Prestiż
na mieście**



pełna lista punktów,
w których znajdziesz
Prestiż



GDAŃSK • SOPOT • GDYNIA

Młode Miasto

 **NOWAWAŁOWA**

**Dla tych, którzy chcą mieszkać,
nie wynajmować**



ROBYG
GRAND SELECTION

www.robbyg.pl



www.klinikapiotrowiak.pl

KLINIKA PIOTROWIAK

CHIRURGIA PLASTYCZNA

UROLOGIA
OKULISTYKA
ORTOPEDIA
LARYNGOLOGIA
DERMATOLOGIA

IMPLANTY PIERSI

PODNOSENIE PIERSI

PLASTYKA PIERSI

LIFTING TWARZY

PLASTYKA USZU

PLASTYKA POWIEK

PLASTYKA BRZUCHA

LABIOPLASTYKA

LIPOSUKCJA

POWIĘKSZANIE PENISA



tel.+48 888 555 017
rejestracja@klinikapiotrowiak.pl
ul. Sowia 3, 81-198
Suchy Dwór k. Gdyni